

Spirytyzm

kwartalnik
Polskiego Towarzystwa
Studiów Spirytystycznych
numer 2 (6) / 2011



Spis treści

	Wstęp	2
Redakcja	Z Polski	
	Divaldo Franco w Polsce	4
Redaktor naczelny: Marcin Stachelski	Wywiad	
	Divaldo Franco	11
Oprawa graficzna: Konrad Jerzak vel Dobosz	Filozofia	
	Relacje z Bogiem i człowiekiem	23
Współpracownicy: Rafał Wiszowaty, Lupercki Faviani, Antoni Świgoń, Nelson Bartsch, Wojciech Chudziński	Religia	
	Bóg w świecie i historii	45
	Spirytyzm między nauką a religią	53
	Uwolnienie od opętania z punktu wi- dzenia islamu i spirytyzmu	60
ISSN: 2081-7436	Nauka	
	Franek Kluski	72
Kontakt: redakcja@spirytyzm.pl	Seans z Kluskim	79
Wydawca: Oficyna Wydawnicza RIVAIL Konrad Jerzak vel Dobosz ul. Wałbrzyska 11/85 02-739 Warszawa NIP: 1251143849 REGON: 142085845 www.rivail.pl © Oficyna Wydawnicza RIVAIL	Okiem spirytysty	
	Wróżba z telefonu	85
	Powstrzymać ludobójstwo	88
	Rozważania o reinkarnacji	92
	Przekazy	
	Wierz i idź naprzód	102
	Polskie Towarzystwo Studiów Spiryty- stycznych	104



Wstęp

Marcin Stachelski

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcamy do zapoznania się z treścią nowego numeru kwartalnika spirytystycznego. Tym razem dla osób zainteresowanych tematem reinkarnacji przygotowaliśmy odpowiedni fragment Księgi Duchów, gdzie Allan Kardec pokrótce przedstawia poszczególne punkty tej teorii i logiczne argumenty, jakie za nią przemawiają. Czytelników interesujących się spektakularnymi manifestacjami duchów na pewno zaciekawili artykuł poświęcony historii Teofila Modrzejewskiego, polskiego medium materializacyjnego z okresu międzywojennego. Uczestnikiem seansów z jego udziałem był także Tadeusz Boy-Żeleński, który pozostawił po sobie unikatową relację, z którą również możecie się zapoznać. Szczególnie polecamy tekst o duchach i opętaniach w islamie oraz rozważania Leona Denis na temat teorii spirytystycznej w odniesieniu do religii oraz nauki. Wszystkich spirytystów i sympatyków filozofii Kardeca niezmiennie zapraszamy na nasze forum poświęcone spirytyzmowi oraz warszawskie spotkania Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych.

Wśród nowości wydawniczych ostatnie tygodnie przyniosły aż trzy nowe pozycje, wszystkie otrzymane drogą mediumiczną: *Nasz Dom* spisany ręką Chico Xavier a i podyktowany przez ducha André Luiza, oraz dwie pierwsze książki z serii *Chwile...: Chwile medytacji* i *Chwile zdrowia*, które są efektem współpracy Divaldo Franco i ducha Joanny de Angelis.

Z brazylijskim medium wiąże się nie tylko wydanie nowych książek. W maju Divaldo ponownie odwiedził Polskę i tym razem znalazł czas, aby zawitać nie tylko do Warszawy, ale też do Krakowa i Oświęcimia. 29 maja

na konferencji w Domu Technika NOT w Warszawie obok brazylijskiego gościa wykłady wygłosili m.in. znany pisarz i gnostyk Jerzy Prokopiuk oraz tanatoterapeuta Sebastian Minor. Dwa dni później w Oświęcimiu Divaldo spotkał się z uczestnikami Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz zwiedził teren byłego obozu koncentracyjnego. Z tej okazji specjalnie dla naszych czytelników zamieszczamy wywiad przeprowadzony z medium. Materiał jest o tyle wyjątkowy, że zawarte w nim pytania każdy zainteresowany mógł zadać osobiście przez Internet. Co więcej, wystąpienie w Oświęcimiu zostało nagrane i możecie je obejrzeć na portalu spirytycznym.

Jak zawsze prosimy o nadsyłanie waszych uwag i propozycji dotyczących kwartalnika, a także osobistych refleksji związanych ze spirytyzmem.

Milej Lektury!

Z Polski



Divaldo Franco w Polsce

Konrad Jerzak, Paulo Salerno

Divaldo Franco odwiedził ponad 2000 miast w Brazylii. Prowadził wykłady w 64 krajach na pięciu kontynentach. Już w młodości dzięki swojemu darowi przemawiania zdobył uznanie miejscowej publiczności, choć wówczas rzadko opuszczał ojczyznę. Podróże były dość drogie, wymagały ogromnego wysiłku logistycznego, a Divaldo pracował przecież jako urzędnik, więc miał ograniczone możliwości wyjazdu ze swojego miejsca zamieszkania. Pewnego dnia, na jednym z jego wykładów pojawił się jednak portugalski przedsiębiorca, który po zakończeniu odczytu poprosił znane brazylijskie medium o krótką rozmowę.

– Mieszkam w Brazylii od wielu lat – zwrócił się do Divaldo. – Postanowiłem jednak wrócić do mojej ojczyzny. Chciałbym zabrać ze sobą prezenty dla bliskich. Długo zastanawiałem się, co mógłbym dla nich wziąć. Brazylia dała mi jedną wspaniałą rzecz, bez której nie wyobrażam sobie już życia: **spirytyzm**. Jak jednak mógłbym dać go w prezencie mojej rodzinie w Portugalii? Jak go ze sobą zabrać? Myślałem nad tym dłuższy czas, aż przyszedł mi do głowy pomysł, by zaproponować panu poprowadzenie kilku wykładów w mojej ojczyźnie. Nie mogę zabrać spirytyzmu do Portugalii, ale chciałbym zaprosić pana, by mógł tam o spirytyzmie opowiedzieć. Mam wystarczające środki finansowe, aby opłacić koszty podróży i umożliwić panu odwiedzenie innych europejskich krajów, gdzie również będzie pan mógł poprowadzić odczyty. Czy zgodziłby się pan przyjąć tę propozycję?

– Oczywiście – odpowiedział szybko Divaldo. – Muszę tylko porozumieć się z szefem i ustalić, czy da mi miesięczny urlop.

Nie było to łatwe zadanie. Gdy Divaldo opowiedział o planowanej podróży przełożonemu, ten przyjął wiadomość bardzo oschle.

– Słyszałem już o pana wykładach – odpowiedział. – Muszę jednak przyznać, że jestem ateistą i uważam spirytyzm za kłamstwo; mimo to rozumiem, że ta podróż jest dla pana czymś ważnym. Nie będzie mi łatwo udzielić panu aż miesiąc urlopu. Prosi pan o bardzo wiele. Dam panu jednak szansę. Mam akurat godzinną przerwę. Oto pański czas. Proszę mnie przekonać do spirytyzmu. Z tego, co słyszałem, jest pan przecież doskonałym mówcą, więc nie powinien mieć z tym dużych problemów. Jeśli zostanie przekonany, jeszcze dziś podpiszę wniosek urlopowy. Jeśli nie, będzie pan musiał zostać w Brazylii.

Divaldo podjął wyzwanie i zaczął przemawiać. Godzinę później jego szef płakał ze wzruszenia i nie miał już wątpliwości, czy powinien pozwolić swojemu pracownikowi na wyjazd.

Medium wyruszyło zatem w pierwszą podróż do Europy.

Kilkadziesiąt lat później wyjazdy na stary kontynent były już stałym punktem w kalendarzu Divaldo. Co rok w maju objeżdża ze swoimi wykładami kraje zachodniej Europy, a od pewnego czasu odwiedza również państwa dawnego bloku komunistycznego. Dzięki mieszkającemu od lat w Austrii, czeskiemu imigrantowi Josefowi Jackulakowi zaczął organizować swoje odczyty w Czechach i na Słowacji. W 2005 r. przyjechał także po raz pierwszy do Polski.

29 maja 2011 r. rozpoczął już piątą wizytę w naszym kraju, która tym razem miała być nieco dłuższa niż dotychczas. Zazwyczaj Divaldo odwiedzał tylko Warszawę. W tym roku zaplanował też wyjazd do Krakowa i Oświęcimia. Zwłaszcza to ostatnie miejsce, gdzie wraz z grupą przyjaciół-spirytystów odwiedził teren dawnego obozu koncentracyjnego, dostarczyło wszystkim wielu wzruszeń.

Organizatorami pobytu medium w Polsce było Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych i Oficyna Wydawnicza Rivail. Wydawnictwo podjęło się współpracy z miesięcznikiem *Nieznany Świat* i portalem *ezoter.pl* w zorganizowaniu dwóch konferencji, na których swoje wykłady poprowadzili również polscy specjaliści od tematyki życia po śmierci i reinkarnacji.



Wykład Divaldo Franco w Warszawie, 29 maja 2011 r.

Foto J. Moheleckie.

29 maja o godzinie 11:00 w warszawskim Domu Technika NOT rozpoczęła się całodniowa konferencja. **Mikołaj Krawczyk**, religioznawca i badacz mistyki żydowskiej, opowiedział uczestnikom o reinkarnacji w kabale. Z kolei **Jerzy Prokopiuk**, znany gnostyk i antropozof, badacz myśli ezoterycznej, religijnej i filozoficznej, wprowadził wszystkich w bardzo ciekawą tematykę reinkarnacji w chrześcijaństwie. **Konrad Jerzak**, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych, przedstawił zebranym spirytystyczne spojrzenie na sens i przyczyny cierpienia. Z kolei prezes i założyciel *Fundacji Feniksa* **Sebastian Minor** podzielił się swoimi doświadczeniami w pracy z umierającymi i poprowadził warsztat na temat tanatoterapii. Uczestnicy konferencji mogli też obejrzeć krótki film o *Domu Drogi*, instytucji charytatywnej prowadzonej przez Divaldo Franco w mieście Salvador w Brazylii¹.

Głównym punktem dnia był oczywiście wykład brazylijskiego medium, zatytułowany *W poszukiwaniu szczęścia*. Divaldo przedstawił w nim grecką myśl filozoficzną idealistów i atomistów, która nieco później została nazwana materializmem. Wspomnił także o Epikurze, Diogenesie i Zenonie, którzy starali się zdefiniować, czym jest szczęście i jak je osiągnąć. Mówił o depresji, psychologicznym sensie życia, prawie przyczyny i skutku, a także o tym, co proponuje spirytyzm, by otworzyć człowiekowi nieskończone możliwości. Prawdziwe szczęście polega na

¹ Czytelnik chcący zdobyć więcej informacji o Domu Drogi może sięgnąć do poprzedniego numeru „Spirytyzmu” (1/2011), gdzie zamieściliśmy specjalny artykuł poświęcony tej instytucji.



Wykład w Krakowie, 30 maja 2011 r.

Foto J. Moheleckie.

czynieniu dobra i wybaczeniu. „Szczęście jest możliwe, jeśli znajdziemy psychologiczny sens dla swojego życia” – podkreślił Divaldo.

Odczyt dostarczył wielu pozytywnych wzruszeń publiczności, która później zgromadziła się wokół prelegenta, by zadać mu dodatkowe pytania i zdobyć autograf. Tłumy otaczały również stoisko z książkami, gdzie można było kupić m.in. *Chwile medytacji* i *Chwile zdrowia*, dwa zbiory krótkich tekstów autorstwa duchowej mentorki medium Joanny de Angelis.

Nazajutrz Divaldo Franco wraz z grupą brazylijskich i polskich spirytystów udał się do Krakowa. Ponieważ był to pierwszy od wielu lat tego typu wykład spirytystyczny w tym mieście, trudno było przewidzieć, jak zostanie przyjęty. Okazało się jednak, że na konferencji pojawiła się spora grupa osób zainteresowanych tematyką życia po śmierci. W poniedziałkowe popołudnie wygłoszone zostały dwa wykłady. Pierwszy poprowadził Konrad Jerzak, który podjął próbę odpowiedzi na pytanie: *Czy istnieją Duchy?* Następnie Divaldo Franco przedstawił zebranym temat reinkarnacji. Nawiązał do prac parapsychologa Hemendra Natha Banerjee i opisał szczegółowo liczne przypadki, które da się wyjaśnić wyłącznie poprzez teorię poprzednich wcieleń. Wspomniał także o pracach Iana Stevensona i potwierdził, że na Uniwersytecie Stanowym w Virginii skatalogowano już ponad dwa tysiące przypadków potwierdzających istnienie reinkarnacji. Podobne opisy można znaleźć także w książce Briana Weissa *Wielu mistrzów, wiele żyć*.



Divaldo Franco rozdaje autografy na zakończenie oświęcimskiego wykładu

Foto J. Moheleckie.

Oświęcim był kolejnym miejscem, do którego udał się Divaldo Franco wraz z towarzyszącą mu grupą przyjaciół i organizatorów jego wykładów w Polsce. Przed południem wszyscy zwiedzili muzeum, które powstało w miejscu dawnego obozu koncentracyjnego, gdzie w czasie II Wojny Światowej zamordowano ponad milion osób. Divaldo potwierdził, że w miejscu tak wielkiej kaźni do dziś odnaleźć można Duchy zbrodniarzy i tych ofiar, które wciąż odczuwają ogromną nienawiść do nazistów.

Tego samego dnia w oświęcimskim Domu Kultury odbył się wykład medium, skierowany do studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Z uwagą wysłuchało go także wielu sympatyków spirytyzmu z Oświęcimia i pobliskich miast. Frekwencja dopisała i sala wypełniła się po brzegi. Sam wykład zatytułowany *Żyć szczęśliwie* był najprawdopodobniej najlepszym, jaki Divaldo Franco wygłosił w Polsce. Wszystkich słuchaczy urzekła werwa mówcy, jego poczucie humoru i przede wszystkim uśmiech, który towarzyszył mu przez cały czas.

Prelegent nawiązał do tragicznej historii obozu koncentracyjnego w Auschwitz, mówił o Janie Pawle II i jego spotkaniu z rabinem Meir



Divaldo Franco i Nilson de Souza Pereira zwiedzają muzeum KL Auschwitz

Foto J. Mohelecke.

Lau, a także przyznał, że w swojej pracy z dziećmi i młodzieżą inspirował się postacią Jana Bosko, założyciela zgromadzenia salezjanów, który jest bardzo dobrze znany mieszkańcom Oświęcimia. Wszyscy byli pod ogromnym wrażeniem opowieści Divaldo na temat jego imponującej działalności charytatywnej. Na czym polega szczęście? Aby odpowiedzieć na to pytanie Divaldo przytoczył stwierdzenie Viktora Frankla, więźnia obozów koncentracyjnych, który po zakończeniu wojny starał się znaleźć rozwiązanie tej zagadki. „Aby być szczęśliwym, należy nadać swojemu życiu psychologiczny sens – mówi Frankl. – Nie można tracić nadziei. Trzeba podążać za ideałem, który nas inspiruje”.

Publiczność przyjęła odczyt owacjami na stojąco, a dyrektor Domu Kultury wręczyła medium bukiet czerwonych kwiatów. Po zakończeniu spotkania medium udzieliło wywiadu portalowi oswiecimonline.pl, który opublikował bardzo ciekawy materiał filmowy na temat spotkania, a także umieścił nagranie całego wykładu².

² Można je znaleźć w dziale *Duchowość* (w zakładce *Spirytyzm*) pod adresem: www.oswiecimonline.pl

Następnego dnia Divaldo Franco udał się do Pragi, by kontynuować swoją spirytystyczną podróż po Europie. Bez wątpienia tegoroczny pobyt w Polsce dostarczył nam wszystkim, a także i jemu wielu wzruszeń. Divaldo przyznał, że najważniejszym momentem była wizyta w muzeum KL Auschwitz. „Wielokrotnie opowiadałem o tym miejscu – przyznał. – Dziś zobaczyłem je na własne oczy, więc gdy teraz w czasie wykładów będę mówił o obozach koncentracyjnych, będą mi towarzyszyły już zupełnie inne emocje”.



Divaldo Franco

odpowiada na pytania polskich spirytystów

Spirytyzm a życie

Redakcja: Chcielibyśmy zapytać się o podejście spirytystów do używania środków antykoncepcyjnych, na przykład prezerwatyw, które są zakazane przez Kościół Katolicki.

Divaldo Franco: Spirytyzm kroczy ramię w ramię z nauką i przyjmuje wszystko, co ta jest w stanie udowodnić, ale nie zatrzymuje się w miejscu, gdzie wyznacza ona swoje granice. Jeśli kiedyś nauka dowiedzie, że spirytyzm jest w błędzie, powinniśmy go porzucić i iść drogą, którą ona wskaże. Słowa te wypowiedział Allan Kardec, wyjaśniając, jak należy odnosić się do współczesnych odkryć naukowych. Jeżeli dowiedziono, że można kontrolować liczbę urodzeń, spirytyzm zaleca, byśmy bez żadnych wewnętrznych konfliktów podążali drogą wyznaczoną przez naukę. Antykoncepcja jest bowiem dużo lepsza niż dokonywanie aborcji, która jest przestępstwem z moralnego i prawnego punktu widzenia. Nawet jeśli pozostaje w jakimś miejscu zalegalizowana, wciąż jest ohydny czynem. Korzystanie z antykoncepcji, w tym z prezerwatyw, jest w pełni moralne i legalne w przypadku osób, które nie mają zamiaru podejmować rodzicielskich obowiązków.

A w jaki sposób powinniśmy podchodzić do kwestii przedmałżeńskiego seksu? Polska znajduje się pod silnym wpływem Kościoła, który podobne postępowanie potępia. W jaki sposób odnoszą się do niego spirytyści?

Kwestia przedmałżeńskiego seksu jest silnie związana z poczuciem moralności i dziedzictwem kulturowym człowieka. Małżeństwo jest instytucją ustanowioną prawnie, by zaprowadzić pewien porządek w związkach, które łączą poszczególne osoby. W krajach tropikalnych, gdzie libido rozwija się z wielką łatwością i dużo wcześniej niż gdzie indziej, postrzegamy jako coś naturalnego fakt, że młodzież nie jest w stanie doczekać momentu ślubu, by rozpocząć życie seksualne. To jest przecież w pełni legalne i moralne. Jednakże nie należy przez to rozumieć, że człowiek ma stać się rozpustny i usprawiedliwiać w ten sposób związki z przypadkowymi partnerami. Lepiej więc, gdy ktoś prowadzi zdrowe życie intymne przed ślubem, niż gdyby miał wchodzić w związek małżeński tylko po to, by rozładować swoją energię seksualną i niedługo później stwierdzić, że nie natrafił na idealnego partnera, a co za tym idzie, doprowadzić do rozwodu, który zawsze jest czymś przykrym, tym bardziej jeśli w danej rodzinie pojawiły się dzieci.

Gdzie znajduje się granica altruizmu?

Słowo „altruizm” zostało stworzone w 1842 r. przez francuskiego filozofa, ojca pozytywizmu, Auguste’a Comte’a, który w ten sposób zachęcił nas do przeciwstawienia się „egoizmowi”. Gdy przedstawił to słowo w całym jego ogromnym wymiarze tolerancji, braterstwa i współczucia, ów wielki myśliciel zaproponował także, by altruizm nie miał granic, nawet jeżeli działanie na rzecz bliźniego może zaszkodzić temu, kto je podejmuje. Jako że Jezus zaleca nam, byśmy kochali samych siebie, altruista musi zawsze o siebie dbać i pilnować, by jego życie nie zostało zmarnowane, nawet jeśli płynie z niego korzyść dla innych. Sam Jezus stwierdził przecież: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26). A zatem granica będzie tam, gdzie kończą się nasze siły, jak zaleca Kardec.

Kolejne pytanie naszych czytelników dotyczy radykalnego przebaczenia. Czy dzięki tej metodzie możemy umożliwić duszy, która zawiñiła, przejście na wyższy poziom? Czy gdy wybaczymy, jesteśmy w stanie pomóc jej w rozwoju?

W rzeczywistości przebaczenie jest ważniejsze dla kogoś, kto przebacza, ponieważ dla człowieka popełniającego jakieś wykroczenie, prawdziwe przebaczenie będzie miało miejsce dopiero wtedy, gdy naprawi on swoje winy. Przebacząc, uwalniamy się od osoby, która nas uraziła i tym samym pomagamy jej w pracy nad odzyskaniem moralnej równowagi oraz wspieramy jej powrót na drogę godności i przyszłej sympatii.

W jaki sposób spirytyzm postrzega organizmy jednokomórkowe? Czy one także mają duszę?

Istnieje pewna teoria, zgodnie z którą te mikroskopijne istoty nie mają indywidualności. Miałyby być komórkami, które dopiero łącząc się w grupy, tworzyłyby posiadające własną tożsamość organizmy wielokomórkowe.

Niektóre osoby giną w bardzo brutalnych okolicznościach, na przykład zostaje im poderżnięte gardło. Czy taki rodzaj śmierci będzie jakoś wpływał na ich kolejne wcielenie? Czy będą im doskwierały na przykład jakieś choroby gardła?

Jeśli dana osoba popełnia samobójstwo, nie niszczy wyłącznie swojego fizycznego ciała – wyrządza szkodę także swojemu ciału duchowemu. Powstają w ten sposób rozmaite zaburzenia, które ujawniają się pod postacią problemów natury genetycznej, chorób takich jak bezmózgowie, makro-, mikrocefalia, wodogłowie, niedoskonałości układu krążenia lub układu oddechowego, kłopoty z trawieniem, choroby umysłowe i problemy emocjonalne. Są one nieuniknionymi konsekwencjami samobójstwa. Gdy jednak dana osoba stała się czyjąś ofiarą, nie będzie miało to wpływu na jej ciało duchowe, gdyż nie zginęła w ten sposób z własnego wyboru.

Medialność

Czy w czasie spotkań mediumicznych, w których pan uczestniczył, dochodziło do jakichś nieprzyjemnych zdarzeń, np. duch nie chciał odejść, dążył do tego, by zaszkodzić uczestnikom? Czy zdarzyło się, że jakiś duch uniemożliwił panu poruszanie ciałem? Innymi słowy: czy spotkanie mediumiczne stało się niebezpieczne dla uczestniczących w nim osób?

Poważne spotkanie mediumiczne, zorganizowane w taki sposób, w jaki zaleca to *Księga mediów* Allana Kardeca, nie może być zdezorganizowane przez złe Duchy, które nie są posłuszne poleceniom osób, które tym spotkaniem kierują. Gdy dochodzi do tego typu zdarzeń, oznacza to, że został popełniony jakiś błąd. Czasami duchowi przewodnicy przyprowadzają na spotkania bardzo nieszczęśliwe Duchy, a te mogą się buntować i twierdzić, że nie chcą odejść. Gdy jednak mamy do czynienia z poważnym spotkaniem, mentorzy z zaświatów oddalają w odpowiednim momencie te istoty, które chcą wywołać zaburzenia. Możemy więc przeanalizować tę kwestię z dwóch punktów widzenia: po pierwsze, czy spotkanie jest poważne i zachowana jest w nim równowaga i po drugie, czy samo medium jest poważne i zrównoważone – jeśli bowiem nie prowadzi zdrowego życia, ułatwia dostęp tego typu Duchom i wówczas mogą one się manifestować nawet, jeśli spotkanie jest właściwie zorganizowane.

Tego typu sytuacje są normalne w przypadku spotkań poświęconych uwalnianiu z opętania, gdyż opętujący Duch odmawia posłuszeństwa i nie chce powrócić do świata duchowego. Łatwo temu jednak zaradzić dzięki rozmowie, którą osoba kierująca takim spotkaniem prowadzi z Duchem.

Niektóre osoby rodzą się z bardzo rozwiniętymi zdolnościami medialnymi. Co mają zrobić, żeby medialność nie przeszkadzała im w życiu codziennym? Często przychodzą do nas i mówią: „Widzę duchy, ale utrudnia mi to normalne funkcjonowanie”. Co powinny zrobić?

Powinny studiować *Księgę mediów* i brać udział w spotkaniach spirytystycznej grupy. Jeśli takiej w pobliżu nie ma, każda z tych osób powinna regularnie studiować spirytyzm u siebie w domu, być może założyć taką grupę wraz z członkami swojej rodziny. Powinna tak postępować, aż nadejdzie chwila, gdy będzie mogła wykorzystać swoje zdolności i nakierować je na czynienie dobra. Gdy i takiej możliwości nie ma, powinna się modlić, czytać inspirującą literaturę, zarezerwować sobie dziesięć minut, dwa albo trzy razy w tygodniu, na medytację, a w sposób naturalny jej medialność stanie się świetlistym mostem i przyniesie niezmałcone szczęście.

Wiele osób kontaktuje się z nami albo przychodzi na wykłady spirytystyczne, gdyż przechodzą bardzo trudne chwile po śmierci bli-

skich. Często szukają możliwości kontaktu ze zmarłym, proszą, by go wywołać. Jakiej odpowiedzi należy im udzielić?

Allan Kardec wywoływał Duchy i powiedział, że i my także możemy to robić. Jednakże nie powinniśmy postępować w ten sposób. Kardecowi udawało się wywoływać Duchy, gdyż miał przed sobą wielką misję – jego zadaniem było wysłuchanie wszelkiego rodzaju przekazów. Jako że my, zwykli ludzie, jesteśmy jeszcze bardzo niedoskonali, narażamy się na sytuacje, gdy po wywołaniu jakiegoś Ducha może pojawić się inny. W Brazylii i w innych krajach wybieramy raczej spontaniczne przekazy. Jeżeli jakaś osoba pojawia się na spotkaniu, przyciąga swoich bliskich z zaświatów, którzy jej w tym wydarzeniu towarzyszą i w odpowiedniej chwili się z nią komunikują. Medium Chico Xavier mawiał zawsze: „Telefon dzwoni z tamtej strony”. Oznacza to, że medium jest narzędziem Duchów do nawiązania kontaktu, a nie narzędziem ludzi do tego, by wywoływać istoty z zaświatów.

W Polsce i w innych krajach spotykamy się z wieloma osobami, które twierdzą, że są mediami, choć tak naprawdę nie jest. Czasem postępują w ten sposób, by zarobić na życie, ale często mają dobre intencje, pragną pomóc innym. Gdy przychodzą do nich na przykład ludzie, którzy stracili bliskich, owe samozwańcze media przekazują pewne informacje, które są zwykłym kłamstwem, ale czynią to po to, by przynieść pociechę tym zrozpaczonym osobom. Jakie są duchowe konsekwencje tego typu postępowania?

Cel nie uświeca środków. Gdy chodzi o coś tak poważnego jak spirytyzm, jak życie ludzkie, nie powinniśmy kłamać ani fałszować zjawisk mediumicznych, gdyż tego typu mistyfikacje mogą zaszkodzić filozofii spirytystycznej. Kiedy tego rodzaju oszuści przechodzą na tamten świat, dostrzegają, jak ich postępowanie, mimo towarzyszących mu dobrych intencji, było szkodliwe. Utrzymując innych w iluzji, sprowadzają na siebie poważne problemy.

Polska

Czy Duchy za pośrednictwem spirytystycznych mediów przekazały jakieś informacje na temat Polski i roli, jaką nasz kraj ma wypełniać?

Polska była zawsze bardzo szlachetnym krajem. Atakowano ją ze wszystkich stron. Gdy odzyskała w końcu niepodległość i wyzwoliła się spod panowania Prus, Rosji i Cesarstwa Austro-Węgierskiego, odnalazła swoje miejsce wśród innych narodów i wślawiła się zwłaszcza wspaniałą postawą swoich obywateli. Ten bardzo religijny kraj, zakorzeniony w katolicyzmie, ma do odegrania istotną rolę w budowaniu nowego świata. Pocieszyciel, czyli Duch Prawdy, przybył, by uczynić świat lepszym, a ci, którzy wyznają jakąś religię, nawet jeśli nie opiera się ona na chrześcijaństwie, ale zachęca ich do czynienia dobra i braterstwa, uczestniczą w uczcie nowej ery. Znajdujemy się w czasie wielkich przemian na naszej planecie. Przestaje ona być światem prób i odkupienia win, a staje się światem odnowy, a więc to naturalne, że Polska ma tu do odegrania ważną rolę, po pierwsze ze względu na swoje położenie geograficzne, a po drugie ponieważ jest państwem, które nie ma żadnej historycznej karmy. Nigdy nikogo nie zniewalała ani nie stwarzała innym krajom problemów, tak jak czyniły to niektóre kraje. Dlatego też Polska ma do wykonania ważne zadanie w czasie wielkich przemian na Ziemi.

Ruch spirytystyczny zaczyna się rozwijać w Polsce. Wielu polskich spirytystów nie posiada jednak odpowiedniego doświadczenia, nie mają zbyt wiele kontaktu z zagranicznymi spirytystami. Jakich rad mógłby pan im udzielić?

Warto, by za pośrednictwem Międzynarodowej Rady Spirytystycznej nawiązali kontakt z krajami mającymi większe doświadczenie, aby wymienić się informacjami i dowiedzieć, jak wyglądają ich prace, przez co możliwe będzie zachowanie jedności w postulatach i celach spirytyzmu. Spirytyzm odradza się po wojnie w Polsce, w której żyło kiedyś wiele wybitnych mediów od materializacji, gdzie ruch był dość aktywny, chwalony przez samego Allana Kardeca w *Revue spirite*, a zatem polscy spirytyści powinni wymieniać się wiedzą z innymi, by wzmocnić fundamenty swoich przekonań i swoich instytucji.

Historię naszego kraju naznaczyła II Wojna Światowa. Dlatego wiele osób zadaje sobie pytanie o jej przyczyny z duchowego punktu widzenia. Dlaczego do niej doszło?

W pytaniu 742 w *Księdze Duchów* Allan Kardec pyta się o przyczyny wojny. Jego mentorzy odpowiadają, że wynika ona z dominacji natury zwierzęcej człowieka nad duchową i chęci zaspokojenia przez niego swoich żądz. Nieco dalej pyta się, jaki cel ma Bóg, gdy zezwala na istnienie wojen. Mają one umożliwić postęp społeczeństwa, bo proces ten jest bardzo powolny, jeśli nie towarzyszy mu cierpienie. Polska, Austria, Czechosłowacja, Węgry, Holandia – wszystkie te kraje były ofiarami agresji już dużo wcześniej. Jeśli przypomnimy sobie chociażby inwazję barbarzyńców, Hunów, Gotów, Wizygotów, Normanów, którzy wielokrotnie niszczyli życie w Europie, zrozumiemy, że możliwe jest, iż odrodzili się oni w tych właśnie krajach, by wspólnie odkupić swoje winy. Męczeństwo Żydów, które tak bardzo zwróciło naszą uwagę, zostało określone przez jednego z liczących się w Tel Awiwie rabinów jako: „skutek poprzednich wcieleń”. Ku zdziwieniu wszystkich słowa te zostały wypowiedziane w izraelskim parlamencie. Rabin wywołał w ten sposób ogromne poruszenie, gdyż z jego słów można było wnioskować, że ci, którzy zginęli w wyniku holocaustu, być może byli tymi, którzy wcześniej mordowali Filistyńczyków i przedstawicieli innych ludów. Jeśli wspomnimy historię eksterminacji wyznawców Baala, którą przekazuje nam Elias, zrozumiemy, że te złe Duchy wcielając się obecnie, uwolniły się od bolesnej karmy dzięki męczarniom, które przeszły w czasie holocaustu. Bóg jednak nie żąda, byśmy wymierzali sprawiedliwość własnymi rękoma, ponieważ w Bożych prawach odnajdujemy wystarczające środki do odkupienia win tak, by nie pojawiali się przy tym nowi dłużnicy. Mamy przecież epidemie, głód, choroby emocjonalne czy te, które prowadzą do zniekształceń organizmu – stanowią one Boski kodeks umożliwiający odpokutowanie błędów. Nikt nie musi więc brać odpowiedzialności za wymierzanie sprawiedliwości.

Jeśli chodzi o holocaust, wiele osób zadaje sobie pytanie, jakie konsekwencje spotkały katów i co stało się w zaświatach z ich ofiarami?

Ofiary holocaustu są szczęśliwe, a kaci w innym świecie, znajdującym się także w okresie przemian, będą musieli znieść okrucieństwo, które



Divaldo Franco modli się przed piecem, w którym palono zwłoki więźniów oświęcimskich zamordowanych w komorze gazowej.

Foto J. Mohelecke.

w sposób niegodny sami zadawali przedstawicielom rasy uznawanej przez nich za gorszą. Nie ma gorszych ras, istnieją wyłącznie Duchy niższe, które odnajdujemy wcielone we wszystkich rasach. Jeśli przyjrzymy się naziściom, zauważymy, że sam szef gestapo, który skazywał ludzi za to, że mieli jakieś niedoskonałości, był krótkowidzem¹. Nosił okulary i z trudnością się poruszał. A zatem był w pewnym stopniu niepełnosprawny, a mimo to dążył do stworzenia doskonałej rasy, która nie może przecież powstać bez pogwałcenia zasad ustalonych przez Boga.

Z Polski pochodził także wielki papież Jan Paweł II. Czy są jakieś informacje na temat jego obecnej sytuacji w zaświatach, a także na temat misji, którą wypełniał na Ziemi?

Papież Jan Paweł II był wspaniałym obywatelem i chrześcijaninem. Gdy Rosjanie zagrozili, że zaszkożą jeszcze bardziej Polsce, on także zagroził, że porzuci swoje stanowisko, by pomóc w obronie ojczyzny.

¹ Mowa o zbrodniarzu nazistowskim, Heinrichu Himmlerze – przyp. red.

A świat dałby mu wówczas wsparcie – to przecież coś naturalnego. Sowieci wycofali się więc z tego pomysłu. Jan Paweł II był wierny postulatom głoszonym przez Kościół. Jeśli istnieją, bo to przecież fakt, pewne różnice między tym, co przekazuje Kościół a Ewangelią Jezusa, możemy stwierdzić, że polski papież zawsze poświęcał się czynieniu dobra. Nawet gdy stał się ofiarą nieuleczalnej choroby Parkinsona, pozostał na stanowisku i wciąż przemawiał z okna Watykanu, aż do chwili, gdy życie przerwała mu śmierć. Wykonał wspaniały chrześcijański gest, udając się do więzienia Regina Coeli, by przebaczyć młodemu Turkowi, który postrzelił go na Placu Św. Piotra. W wyniku zamachu doznał wielu cierpień i poddał się licznym operacjom ratującym życie. Był to człowiek wypełniający wielką misję, który dał światu katolickiemu przykład, a dziś w zaświatach, mając dużo szersze i głębsze zrozumienie, poświęca się czynieniu dobra i z pewnością zasługuje na to, by nazywać go świętym.

Bycie spirytystą

Jak wiemy podróżuje pan ze spirytystycznymi wykładami po całym świecie. Czy Duchy przekazują jakieś informacje na temat misji, którą ma pan do wypełnienia?

Moja duchowa mentorka Joanna de Angelis informuje, że zadanie, któremu się poświęcam, zostało zaplanowane jeszcze przed moim wcieleniem. Jako że w przeszłości byłem duchownym, który miał wiele złego na sumieniu, poprosiłem Boga, bym mógł podróżować po świecie i zwozić wszędzie Jego Ewangelię niosącą ludziom wyzwolenie i przywracającą im godność. Dzięki Niemu już od młodości, od chwili gdy zidentyfikowałem się z tym wspaniałym ideałem, nie szczędziłem sił ani nie pozwalałem sobie na odpoczynek. Razem z moim kuzynem Nilsonem de Souza Pereirą, poświęciłem się czynieniu dobra we wszystkich miejscach. Teraz, kiedy moje życie dobiega końca, czuję, że jeśli nie udało się nam czegoś zrobić lepiej, to stało się tak dlatego, że nie mieliśmy ku temu wystarczającej wiedzy. Zainwestowaliśmy wszystko, co mieliśmy najlepszego, by móc wykonać nasz obowiązek.

Czy są jakieś informacje na temat tego, czego możemy oczekiwać w XXI wieku?

To czas wielkiej przemiany. Rozpoczęła się powoli już około 1950 r., w latach 1970-80 się nasiliła, a obecnie proces ten nabrał tempa, dzięki czemu nasza planeta ze świata prób i odkupienia win staje się powoli światem odnowy. Allan Kardec w ostatnim rozdziale *Genezy* szczegółowo odnosi się do tych przemian, mówi zwłaszcza o nowym pokoleniu, które przybywa na naszą planetę. Widzimy więc, że na Ziemi spustoszenie się ją wulkany, tsunami, powodzie, huragany, czyli klęski żywiołowe, które istniały od zawsze, ale dziś nabrały intensywności i ciągłości. Niektóre z nich wywołały zmiany osi Ziemi, przesuwając ją w poziomie, dzięki czemu na planecie polepszy się klimat, gdy już nadejdzie ten moment zapowiadany w rozdziale 13 Ewangelii św. Marka, gdzie odnajdujemy przepowiednie na temat przyszłości świata. W Polsce i w pozostałych krajach my spirytyści wraz z pozostałymi obywatelami powinniśmy wysilić się i przyspieszyć tę chwilę, aby ułatwić wcielanie się tutaj szlachetnym Duchom i tym pochodzącym z innego wymiaru, chociażby z konstelacji Plejad, z gwiazdy Alkione. Będą się wcielać między nami wraz z wielkimi postaciami z przeszłości, by zmniejszyć ból, który wszędzie nam towarzyszy.

W czasach Allana Kardeca spirytyzmem interesowało się wiele osób w Europie. Pisał on w *Przeglądzie Spirytystycznym* o licznych grupach i instytucjach spirytystycznych. Z czasem to zainteresowanie jednak zanikło. Przed II Wojną Światową odbywały się w Europie rozmaite kongresy, ale później temat spirytyzmu tutaj niemal umarł. Dlaczego tak się stało?

Europa stała się ofiarą trzech wielkich wojen. Pierwsza z nich rozegrała się w latach 1870-71 między Francją a Prusami. Otworzyła ona drogę do wybuchu pierwszej wielkiej wojny, do której pretekstem był zamach na arcyksięcia w Sarajewie. Odczuł ją cały świat. W tamtym czasie uznawano ją za najstraszniejszą w historii. Jako że zawieszenie broni podpisane w Wersalu nie rozwiązało zadawnionych problemów, psychopata Adolf Hitler wraz ze swoimi współnikami, których nazywamy jeźdźcami Apokalipsy, doprowadził do wybuchu II Wojny Światowej. W jej wyniku ponad 50 milionów ludzi straciło życie. Dokonała ona spustoszeń w wielu krajach, przez co otworzyła pole do rozwoju materializmu. W wyni-

ku tych trzech wojen Europejczycy zatracili swoją religijność, pozwoliły one także na rozwój egzystencjalizmu, nihilizmu, filozofii hippisowskich skupionych na przyjemnościach, w których odnajdujemy psychologiczny mechanizm ucieczki. Człowiek nie chciał słuchać o religii i wierzył, że liczy się tylko chwila obecna i przyjemność. Na szczęście spirytyzm powraca, aby obudzić świadomość ludzi. Stosuje język naukowo-filozoficzny, któremu nie można się przeciwstawić, ponieważ jak powiedział wielki myśliciel i biolog francuski Broussais: „Nie ma nic silniejszego niż fakty”. A spirytyzm opiera się na faktach.

Dziś widzimy ponowne zainteresowanie spirytyzmem w Europie. Czy ludzie natrafiają na spirytyzm, gdyż tak to sobie zaplanowali, zanim się wcielili, czy może to Duchy pchają ich w jego stronę, ponieważ wiedzą, że im pomoże? Czy ich zainteresowanie było zaplanowane, czy wynika ze spontanicznego działania np. Ducha opiekuna?

Niektórzy zostali zaproszeni przed swoim wcieleniem, inni zaś dokonali samodzielnego wyboru. Wszyscy przecież mamy pytania, a spirytyzm przynosi odpowiedzi. To naturalne, że na nasze trudne pytania nie znajdowaliśmy logicznych odpowiedzi w innych doktrynach. Tymczasem spirytyzm ich nam dostarcza. To dlatego pojawia się w naszym życiu, aby uczynić je lepszym, pod wpływem naszych duchowych przewodników, którzy inspirują nas do czynienia dobra.

Co było dla pana najtrudniejsze w życiu spirytysty? Jakie było dla pana największe wyzwanie?

Pokonywanie moich własnych niedoskonałości, zachowywanie ciągłej ostrożności, by nie popełnić błędu, a za każdym razem, gdy zdaję sobie sprawę, że jakiś popełniłem, jego naprawianie; rozpoczynanie na nowo i bezustanne służenie innym, gdyż takie życie wybrałem sobie już od moich pierwszych dni.

Czy dzięki spirytyzmowi stał się pan lepszym człowiekiem?

Wierzę, że tak. Pomimo mojego trudnego dzieciństwa nie odnajduję w sobie miejsca na złość, nienawiść czy chęć zemsty. Osoba publiczna w swoim życiu zawsze napotyka problemy, więc i ja miałem przed sobą wiele wyzwań i trudności. Dzięki Bogu pod koniec mojego długiego życia

nie mam do nikogo żalu, nie czuję wobec nikogo złości, a ci, którzy mnie nie lubią, a nawet prześladują, zawsze wywołują we mnie współczucie. Po pierwsze nie znają mnie przecież dobrze, a po drugie będą cierpieć, bo zło krzywdzi zawsze tego, kto je wyrządza. Myślę więc, że wszystko potoczyło się w moim życiu we właściwym kierunku, a ja jestem dziś lepszym człowiekiem, niż byłem wczoraj. Mimo to staram się jutro być lepszy, niż jestem dziś, jak zaleca Allan Kardec.



Relacje z Bogiem i człowiekiem

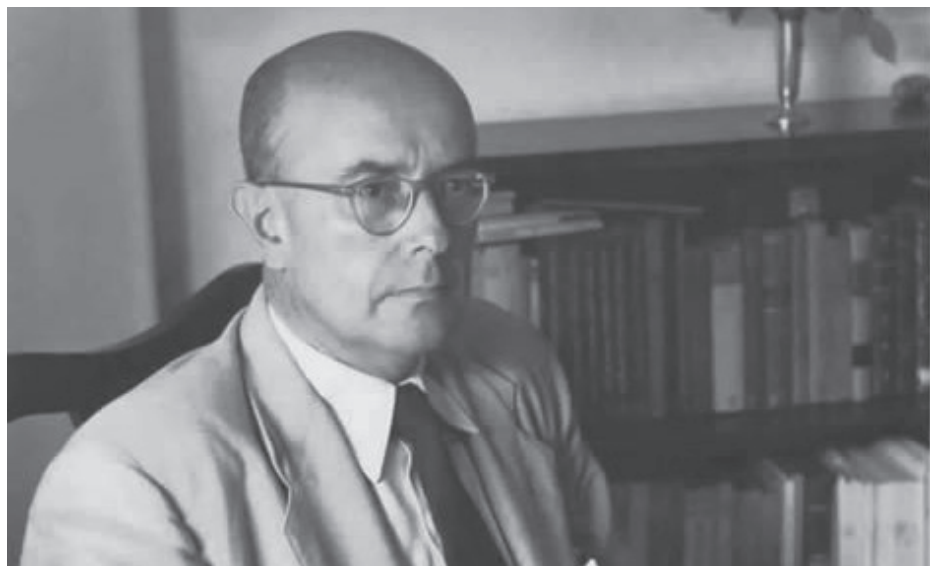
zapis wykładu Divaldo Franco w Anglii

Bardzo się cieszę, że zebraliśmy się tutaj razem, by wspólnie przeanalizować, kim jest człowiek i jaką rolę pełni wobec bliźniego i Bożej świadomości. Zanim zagłębimy się w ten temat, chciałbym jednak zacząć od analizy antropologicznej i socjopsychologicznej istoty ludzkiej – w ten sposób zdamy sobie lepiej sprawę z naszych trudności w zrozumieniu nas samych, innych ludzi i Boga.

Hiszpański psycholog Emilio Mira y Lopez, zajmujący się ewolucją człowieka, podzielił etapy postępu na sześć okresów:

Pierwszy z nich nazywał *prymitywnym* – człowiek kierował się wówczas wyłącznie instynktem, żył w lasach, nie nosił ubrań i nie posługiwał się rozumem. Jego instynkty dominowały, a dzięki nim jeden osobnik łączył się z drugim, by zapewniać przeżycie gatunkowi. Tego rodzaju instynkt został nazwany stadnym.

Człowiekiem kierowały trzy podstawowe potrzeby: seks, zachowanie ciała dzięki pożywieniu i sen. Nagle jednak pojawia się czwarty instynkt: pragnienie bycia razem. Te cztery instynkty będą nam towarzyszyć przez ponad sto tysięcy lat. Dzięki nim stworzyliśmy społeczeństwo. W tamtym wrogim środowisku człowiek zaczął jednak odczuwać swoją pierwszą emocję: strach. Wszystko wydawało mu się dziwne i niebezpieczne: trzęsienia ziemi, wulkany, powodzie... Strach sprawił więc, że odczuł coś dziwnego: istnienie jakiejś powszechnej siły – to ona, choć dla niego niezrozumiała, zaprowadzi go do pierwszego kultu uwielbienia. W przyszłości nazwie tę siłę Bogiem, ale to przecież dopiero trzydzieści lat temu laureat nagrody Nobla, Anglik Rupert Sheldrake stwierdził, że we wszechświecie istnieje niewidzialna siła, która nas łączy. Uczony powtórzył to, co



Dr Emilio Mira y Lopez
Foto Archwium.

dostrzegł już człowiek prymitywny, którego strach zaprowadził do jaskiń, gdzie mógł schronić się przed dzikimi zwierzętami, innymi ludźmi, przed mrozem, śniegiem i upałem. Ten instynkt dał zatem początek kulturze. W tym jednak okresie człowiek był jeszcze bardziej zwierzęciem. To są dopiero jego początki.

Przechodzimy więc do drugiego okresu: *archaicznego*. Człowiek czuje, że jest w nim coś, czego nie potrafi wyjaśnić, po raz pierwszy korzysta z rozumu – jaskinia nie gwarantuje mu już bezpieczeństwa, gdyż nie ma z niej ucieczki, jeśli niespodziewanie do środka dostanie się jakieś zwierzę albo wróg. Takie są jego pierwsze rozważania.

Następnie zauważa jeszcze jedno: nagle ktoś z jego otoczenia znika, a człowiek nie wie jeszcze, czym jest śmierć i życie, widzi tylko, jak dawne ciało się rozkłada – daje to początek pierwszemu kultowi religijnemu. Ci bowiem, którzy umarli, wracają do jaskiń już niemal sześćdziesiąt lat temu, a antropologowie i paleontologowie odnajdują tego ślady: widzą, że u wejścia do jaskini pozostawiano ludzką czaszkę, z czego wnioskują, że miała ona odstraszać duchy. Kwestia nieśmiertelności duszy pojawia się jednak dopiero w czasach neandertalczyka. Odkrywa on wówczas

kolejną rzecz: widzi, że latem płoną drzewa. Gdy uderzy w nie piorun, również ogarniają je płomienie. Człowiek pociera dwa kawałki kamienia lub drewna i odkrywa ogień. To jego największe odkrycie – można je porównać jedynie do wynalezienia koła, które stało się niezbędne w naszym życiu.

W tym drugim, archaicznym okresie człowiekowi przychodzi do głowy pomysł, by opuścić jaskinię, dzięki czemu łatwiej mu będzie przeżyć. Zauważa wówczas trzecią rzecz: jasność i mrok, czas deszczu i czas słońca: nieco później nazwie te okresy dniem i nocą, porami roku, a sam zacznie budować palafity na bagnach, wznosić osady nad jeziorami. Wchodzi wówczas w okres *przedmagiczny*: życie go urzeka, a on nie jest w stanie go zrozumieć. Zauważa, że na drzewach pojawiają się owoce, których nasiona spadają na ziemię, a z nich rodzi się to samo drzewo. Wówczas staje się też rolnikiem.

Człowiek ma do dyspozycji ogień, skoro więc żywił się korzonkami i owocami, zaczyna łowić i polować.

Ma już swoją rodzinę, kieruje nim instynkt chronienia bliskich, który odnajdujemy u zwierząt. Tak jak wilczyca liże pysk szczenięcia, tak przyszła matka będzie całowała twarz swojego dziecka. Instynkt przemieni się w inteligencję. Ze swoich palafitów może obserwować świat dookoła siebie – gdy z jednej strony pojawia się wróg, jest w stanie uciec. Sieje, zbiera, prowadzi już niemal ludzkie życie. Ale zwierzęta są dzikie, a on nie potrafi z nimi walczyć.

W swojej teorii ewolucji Charles Darwin twierdził, że zwycięża najsilniejszy, ale mimo że te zwierzęta były bardzo silne, człowiek przeżył dzięki swojej inteligencji. To ona sprawiła, że zaczął budować pułapki, przygotowywać pierwsze rodzaje broni: kamienie, dzidy, a z czasem zaczął działać w grupie. To grupa jest najważniejsza, ale musi w niej panować harmonia, bo gdy zabraknie w niej równowagi, społeczeństwo ginie. Jezus miał powiedzieć 60 tysięcy lat później: „*skłócony dom się nie ostanie*”, przez co zachęcił nas do bycia solidarnymi.

Można przeżyć tylko wtedy, gdy jesteśmy solidarni – gdy jesteśmy sami, łatwo będzie nas pokonać. Wszyscy znamy piękną przypowieść Jezusa o powrozie z gałęzi – jedną gałąź człowiek może złamać; z dwiema poradzi sobie siłacz; ale powroza nikt nie jest w stanie przepołowić. Mu-

simy być silni w tym, że jesteśmy razem. Prymitywny człowiek odkrywa tę prawdę i pokonuje zwierzęta. Ale zauważa także jedną ciekawą rzecz: wygląda na to, że istnieją nieznane i wyjątkowe siły. Wchodzi wówczas w okres przedmitologiczny.

Rozumie, że siewem kieruje jakaś siła, która go chroni. Zbiorami kieruje kolejna. Śmierci także towarzyszy ochrona. Rodzi się wówczas kult bogów. Człowiek zauważa coś ciekawego: aby przeżyć, trzeba zabijać. Dostrzega łańcuch pokarmowy istniejący we wszechświecie. Widzi, że jest w stanie kontrolować te nieznane siły. Rodzi się kult religijny. Aby uspokoić burzę, składa innych ludzi w ofierze. Wybiera najpiękniejszą, najczystsza osobę i poświęca ją bogom. Pojawia się wówczas ofiara z ludzi.

W miarę jak rozwija się w kolejnych okresach, dostrzega, że nie trzeba zabijać ludzi – zaczyna wówczas składać w ofierze zwierzęta. Jeszcze później zrozumie, że zabijanie zwierząt również nie jest potrzebne. Składa więc ofiary z roślin – zaczyna ozdabiać wszystko kwiatami symbolizującymi życie. Nastąpiła w nim ewolucja psychologiczna.

W tym przedmagicznym okresie przenosi się do wielkich miast i wchodzi w okres *egocentryczny*: powstają otoczone murami metropolie. Człowiek kieruje się już rozumem, odróżnia to, co ludzkie, od tego, co duchowe, ale egocentryczny instynkt w nim dominuje.

Mira y Lopez przeprowadza bardzo ciekawą analizę, porównując ewolucję człowieka do rozwoju dziecka. W pierwszej fazie dzieciństwa, dziecko jest małym zwierzątkiem: je, śpi i usuwa z ciała to, co niepotrzebne – to okres prymitywny. Nieco później dziecko płacze, gdy jest głodne, gdy mu zimno: wchodzi wówczas w drugi okres – uścisk kochających go rodziców przynosi mu spokój. To prymitywny człowiek z jaskini – ma zapewnioną ochronę. Ale ewolucji nie da się uniknąć, więc dziecko zaczyna chodzić: to człowiek, który wchodzi w okres pierwszych osad. Dziecko bierze do ręki wszystko, co widzi. Jego oczy są na koniuszkach palców, a jego palce zrobione są z nierdzewnej stali. Niszczy wszystko, czego dotknie. Nie ze złości, ale w ten sposób przypomina prymitywnego człowieka, który pragnie poznawać świat.

Istnieje pewna bardzo interesująca historia o dzieciach indygo. Pewna pani miała wnuczka indygo, a dzieci tego rodzaju są straszne – w pozytywnym znaczeniu, nie są to przecież mali terroryści. Pewnego dnia przy-

jechał w odwiedziny do babci, która kolekcjonowała figurki z porcelany: chińskie, japońskie, angielskie... Gdy wszedł do jej domu, złapał jedną z nich i rozbił... Jego matka o mało nie umarła z przerażenia, ale babcia powiedziała, żeby się tym nie przejmowała. Gdy chłopiec się bawił, poszła do niego, wzięła jedną z jego zabawek i rozbiła. Wtedy wnuczek wykrzyknął: „Popsułaś moją zabawkę!” A ona odpowiedziała: „Ty też moją popsuleś”. Nigdy już niczego nie zniszczył w domu babci.

Mamy więc dziecko, które zaczyna chodzić i niszczyć. Taką odczuwa potrzebę. Gdy kończy cztery lata, zaczyna mówić: to okres przedmagiczny, gdy życie jest wielką fantazją. Dziecko kłamie. I robi to w sposób cudowny. Dla nas dorosłych to kłamstwo, ale dziecko nie odróżnia go od prawdy: po prostu używa swojej bogatej wyobraźni. Musimy wyjaśnić mu, że nie należy w ten sposób postępować. Dzięki temu będzie mogło odróżniać pewne sprawy. Ten okres fantazji jest bardzo ważny w naszym życiu i towarzyszy nam we wszystkich jego fazach. Mam kilku przyjaciół, którzy są już po siedemdziesiątce, a nie potrafią opowiedzieć jakiegoś zdarzenia zgodnie z tym, jak naprawdę zaszło: zawsze fantazjują. To atawistyczne kłamstwo.

Nazywałem jednego z moich adoptowanych synów *terrorystą kłamstwa*. Nie potrafił powtórzyć prawdy. Pewnego dnia zebrałem wszystkie dzieci w wieku od 4 do 6 lat, by opowiedzieć im, czym jest kłamstwo, a czym prawda. Podałem wiele przykładów, a w końcu wziąłem do ręki długopis i powiedziałem: „Popatrzcie! Przyjrzyjcie się, co zrobię! (*Długo trzyma w prawej dłoni długopis, wypuszcza go z niej i łapie lewą ręką*). Zapytałem pierwszego o to, co zrobiłem.

– Wyrzuciłeś długopis – odpowiedział.

– Długopis spadł – odparł z kolei drugi.

Każdy z nich opowiedział o tym, co zobaczyła jego wyobraźnia. Podszedłem wtedy do króla kłamstw i spytałem:

– Co zrobiłem?

– Miałeś stary długopis – odpowiedział – którego już nie potrzebowałeś, więc chciałeś go wyrzucić, ale pożałowałeś, złapałeś go i teraz chcesz, bym ci to wszystko wyjaśnił.

Ale powiedziałem mu, że nie to przecież zrobiłem. Wypuściłem z ręki długopis i go złapałem. Na to on odparł:

– Wiem. Ale wiem też, o czym myślałeś.

To jest więc okres fantazji. Naszym zadaniem jest kierowanie tego czasu w życiu dziecka we właściwą stronę. Nie należy karać, trzeba wyjaśniać. Jest on bowiem rozwinięciem snów i wyobraźni. To taki spadek po czasach prymitywnych.

Dziecko przechodzi więc do okresu egocentrycznego. Wszystko, co istnieje, należy do niego. Przebywałem kiedyś w domu, gdzie mieszkało pięcioletnie dziecko, do którego przyszedł w odwiedziny sześciolletni sąsiad. Przyniósł samochodzik i zaczęli się nim bawić. Nagle pięciolatek powiedział:

– Samochód jest mój.

Na to drugi odparł:

– Nie, jest mój!

Zaczęli się kłócić, starszy popchnął młodszego, a ten upadł i się skaleczył. Gdy zobaczył to jego ojciec – a pamiętajmy, że ojciec jest takim dużym dzieckiem – przytulił syna i powiedział do drugiego:

– Ty morderco! Zabiorę mojego synka do lekarza, a jeśli umrze, twój ojciec pójdzie do więzienia.

Chłopak był zaskoczony. Niczego nie rozumiał. Mały był zalany łzami, a ojciec wziął go na ręce. Gdy wychodzili, chłopak przestał płakać i zwrócił się do kolegi:

– Nie idź jeszcze do domu, gdy wrócę, będziemy się dalej bawić!

Wówczas ojciec dodał:

– Nigdzie się nie ruszaj, bezwstydniku!

To był dorosły, który przechodził okres dzieciństwa.

Egocentryzm jest czymś naturalnym. Mój Bóg jest lepszy niż twój! Moja rasa jest lepsza niż twoja! Moja partia jest najwspanialsza! A mój klub piłkarski? Został stworzony po to, by wygrywać. A gdy przegrywa mecz to dlatego, że sędzia to złodziej... Problemy należą do innych ludzi. A my kłócimy się pod wpływem egocentryzmu. To cecha, którą odziedziczyliśmy, ale z tego okresu przechodzimy do kolejnego, w którym kierujemy się już rozumem. Wszystko musi być zgodne z logiką. Nie każdemu jednak się to udaje.

W naszej kulturze istnieją pewne osoby, które znajdują się jeszcze w okresie prymitywnym. Inne – w okresie fantazji. Jeszcze inne tkwią

w egocentryzmie. Ale my dotarliśmy już do okresu rozumu. Nasz Bóg nie ma imienia. Jeśli jakoś go nazywamy, to tylko po to, by ułatwić sobie życie. To Bóg kosmiczny. Duchy powiedziały, że jest najwyższą inteligencją i pierwszą przyczyną wszechrzeczy. Ale jeszcze inni powiadają, że to Bóg zastępów, który prowadzi nas na wojnę i do zwycięstwa. To Bóg Izraela, tak jakby inne ludy nie były Jego dziećmi. On nie jest Bogiem Izraela. To Izrael jest dzieckiem Boga, tak jak Palestyna, Arabia Saudyjska, jak my wszyscy. To jednak racjonalny punkt widzenia. Gdy dziecko osiąga dorosłość, uwalnia się od ojca i matki, a jego rodzice przeżywają ogromny szok, ponieważ ich maleństwo już ich nie potrzebuje. Wówczas wpadają w rozpacz. A ono odpowiada, że potrafi już samo myśleć.

Moje dzieci i wnuki patrzą na mnie i wszystkie nazywają mnie wujkiem. Powiadają:

– Wujku, tkwisz w przeszłości, życie się zmieniło, dziś wszystko wygląda inaczej.

Ja się do nich uśmiecham i mówię:

– Słuchajcie! Wy jesteście inteligentne, a ja mądry. Inteligencja to sztuka odróżniania różnych spraw. Mądrość to z kolei sztuka życia. To, co złe, przeszkadza w każdym momencie. Czy to wczoraj, czy dziś, czy jutro – zawsze nas męczy.

Opowiedziałem im wtedy o pewnej historii, która przydarzyła mi się w Montrealu, w Kanadzie.

Miałem wygłosić wykład i opowiedzieć o naukowych dowodach na nieśmiertelność duszy, a moje przemówienie miał tłumaczyć Brazylijczyk, który jest profesorem ekonomii. To bardzo wykształcony człowiek. Gdy miałem już zacząć mówić, przyszedł mi do głowy pomysł *sui generis*.¹ Rozpocząłem następującym zdaniem:

– Nie wierzę w nieśmiertelność duszy!

Wówczas tłumacz powiedział mi:

– Oszalałeś? Nie wierzysz?

A ja mu odparłem:

– Tak, nie wierzę.

On na to:

– Ale mamy przecież na tym wykładzie mówić, że wierzysz!

¹ *sui generis* (łac.), swego rodzaju

Odpowiedziałem mu:

– Proszę, żebyś przetłumaczył.

– Nie zrobię tego – odpowiedział mi tłumacz i zaczęliśmy się kłócić. Ludzie na nas patrzyli i niczego nie rozumieli.

– Oszalałeś! – powtarzał. – Przyjechałeś tutaj, żeby dowieść nieśmiertelności duszy.

– Ale ja nie wierzę.

On wówczas zaczął mówić pokazując mnie palcem:

– Ten tutaj mówi, że nie wierzy w nieśmiertelność duszy.

– Nie wierzę – potwierdziłem. – Ja *wiem*, że dusza jest nieśmiertelna! Ktoś, kto dzisiaj w coś wierzy, być może jutro wierzyć nie będzie. Ktoś, kto dziś nie wierzy, prawdopodobnie jutro zacznie. Ale ten kto wie, wie zawsze.

Spoglądam na jakąś ulotkę i mówię sobie, że jej nie przeczytam, ale jako że umiem czytać, gdy tylko na nią patrzę, zaczynam nieświadomie analizować tekst. Ważniejsze jest zatem, by wiedzieć, a nie wierzyć. Ważniejsze jest by być mądrym, a nie inteligentnym, ze względu na towarzyszące temu uczucia, posiadać wiedzę o tym, jak żyć. Niektórzy inteligentni ludzie korzystają ze swojej inteligencji, by zabijać, gdy tymczasem ludzie szlachetni korzystają z życia, by je ratować. Okres rozumu nie jest zatem ostatni. Wciąż się rozwijamy i przechodzimy do szóstej fazy: *transcendentalnej*.

Mamy teraz głos, za pośrednictwem którego możemy się porozumiewać, pismo – to dziedzictwo człowieka prymitywnego. Ten najpierw pisał, a dopiero potem zaczął mówić. W jaskiniach odnajdujemy rysunki, za pośrednictwem których wyrażał swoje uczucia, gdyż nie potrafił jeszcze rozmawiać. Uczymy się mówić, bo naśladujemy innych – jeśli pozostawimy dziecko wśród zwierząt, to będzie je imitować. Przypominamy sobie tutaj słynną historię autorstwa Kiplinga, który opowiada nam o dziecku dżungli. Chłopiec narodził się w lesie i został wychowany przez wilczycę, przez co sam stał się wilkiem. My ludzie naśladowaliśmy więc zwierzęta, korzystając z naszej inteligencji i dzięki temu pojawiły się pierwsze sylaby, a dzięki rysunkom pojawiło się słowo. Każdemu pojęciu przypisaliśmy jeden wyraz, a dziś weszliśmy w okres, gdy ze sobą rozmawiamy, ale się nawzajem nie rozumiemy. Wydaje się to dziwne, ale słowa przeszkadzają.



Ktoś się zakocha w drugiej osobie i mówi: „Kocham ją”. Ktoś inny odczuwa sympatię i mówi: „Kocham tę osobę”. Kogoś natomiast ogarnia nienawiść i wykrzykuje: „Już go nie kocham”. Nadejdzie czas, gdy nie będziemy potrzebowali już słów. To następny okres. Okres intuicji, któremu towarzyszy rozwój mózgu.

Jesteśmy spadkobiercami gadów i mamy mały mózg znajdujący się nad rdzeniem i mózdzkiem, który nazywany jest *gadzim*. Odpowiada za ruch, seks związany z prokreacją. Gdy przeszliśmy w fazę bycia ssakiem, stworzyliśmy jednak drugą warstwę: *mózg ssaczy*. Zaczęliśmy odczuwać emocje. Ta część mózgu była większa. A około 60 tysięcy lat temu powstała kolejna, jeszcze doskonalsza jego część: *kora mózgowa*. U jej podstawy znajduje się Boski ośrodek, czakra korony, za pośrednictwem której synchronizujemy się z Bogiem. Ta paranormalność pokona oba nasze prymitywne mózgi, które zmuszają nas do reagowania, walki, nienawiści, cech odziedziczonych po czasach zwierzęcych. Duch będzie kontrolował materię, a my będziemy się porozumiewać za pomocą telepatii. Zapóźnione

osoby będą rozmawiać, a ci bardziej rozwinięci będą myśleć. Taki sposób komunikacji już istnieje między dwiema kochającymi się osobami. Zakochani patrzą na siebie i wiedzą, co myślą. Gdy jedna z nich ma kłopoty, wysyła przekaz, który otrzymuje ta druga. Pojawia się niepokój.

Wszyscy wchodzimy już w okres transcendentalny, czas medialności i uleceń. Przestajemy być toporną materią, a stajemy się energią.

Einstein powiedział w 1905 r.: „Żyjemy w świecie fal, umysłów, myśli, energii...” Sto lat później jesteśmy już energią. Ściskamy czyjaś dłoń i czujemy. Spoglądamy na drugiego człowieka i widzimy promieniującą aurę. A w niej dostrzegamy jego uczucia, stan zdrowia, emocje. Dzięki temu możemy uczynić go lepszym.

Nie tak dawno temu wielki genetyk Dr Francis Collins, który pracował nad kodem genomu ludzkiego, ustalił, że jeśli przeanalizujemy materiał genetyczny każdego z nas, możemy dowiedzieć się, jakie choroby pojawią się w naszym organizmie za trzydzieści lat w wyniku mutacji genów.

Pewien mój przyjaciel skończył osiemdziesiąt lat – to jeden z trzech największych architektów w Europie, człowiek bardzo uduchowiony – i zachorował na białaczkę. Ale prowadził zdrowe życie, odpowiednio się żywił, pościł w piątki rano, więc zapytał się lekarza:

– Nie ma żadnej logiki w tym, że mam białaczkę. Chcę się czegoś na ten temat dowiedzieć. Nie boję się śmierci, ale jako że jestem uduchowioną osobą, w moim mniemaniu każdy skutek musi mieć swoją przyczynę.

Sporządzono jego mapę genetyczną i zauważono, że w tym wieku miała się w jego organizmie dokonać mutacja. Więc miał mieć białaczkę genetyczną. Gdy się urodził, ona była już zaprogramowana.

Mam też innego przyjaciela, który w wieku trzydziestu pięciu lat zachorował na dystrofię mięśniową. To nieuleczalna choroba. On także jest bardzo uduchowiony. To najbardziej czarujący młodzieniec, jakiego znałem. Zasugerowałem mu, żeby i on poprosił o przygotowanie mapy genetycznej, a tam pojawiła się informacja, że mniej więcej właśnie w tym wieku pojawi się tego rodzaju problem organiczny. Obaj zapytaliśmy się więc genetyków, dlaczego tak się dzieje. Ci odpowiedzieli: „Nie wiemy. Tak się zdarza”. Ja więc powiedziałem im, by przekazali naukowcom następujące stwierdzenie:

– Gdy Duch ma się wcielić, w oparciu o swoją karmę pozostawia w genach ślad tego, co mu potrzebne do ewolucji. A zatem w chromosomach niektóre elementy zawierają w sobie defekt i wywołują mutację.

To nazywamy właśnie chorobami karmicznymi. Są zaprogramowane, ale czy możemy je znieść? Tak. Dzięki miłości. Dzięki czułości i szlachetnym uczuciom. Za pośrednictwem naszego umysłu zmieniamy strukturę genetyczną i choć dzieje się to, co jest zaplanowane, my dalej żyjemy. W medycynie nazywa się to wyjątkowymi przypadkami. Lekarze mają na to własne wyrażenie: „cofnięcie się choroby”. Nastąpił więc powrót do sytuacji początkowej. Pacjent wciąż jest chory, ale żyje.

Gdy miałem zawał, uznano mnie za martwego, a ja znalazłem się poza ciałem i czekałem na moją duchową przewodniczkę Joannę de Angelis, zgodnie z tym, co mi powiedziała jakiś czas wcześniej:

– Gdy będziesz poza ciałem i zawołasz kogoś, a nikt ci nie odpowie, to znaczy, że umarłeś. Nie ruszaj się więc i czekaj na mnie.

Jako że zawał dopadł mnie po naszym spotkaniu spirytystycznym, wokół znajdowało się kilku lekarzy, trzech moich synów, którzy skończyli medycynę, i Nilson. Wszyscy powtarzali: „On właśnie umarł”. Gdy to usłyszałem, pomyślałem sobie: „Coś cudownego”. Wiedziałem, że nie umrę, ale czułem się dziwnie. Myślałem więc:

– Gdzie jest Joanna de Angelis? Nie ruszam się nigdzie. Czekam, aż po mnie przyjdzie.

Ale pojawiła się wówczas moja mama, która nie żyła już od wielu lat. Zapytałem się jej więc:

– Mamo, co się stało? Czy już umarłem?

– Jeszcze nie – odpowiedziała.

Zapytałem o to, co się wydarzyło.

– Przewodnicy twojego życia zastanawiają się, czy masz wrócić, czy tutaj zostać.

– Więc idź i z nimi porozmawiaj, żebym mógł wrócić. Chcę żyć trochę dłużej – krzyknąłem.

Mama zniknęła, lekarze wykonali masaż serca, zadzwonili do kliniki kardiologicznej, a ja poczułem się świetnie. Tymczasem moja mama wróciła i powiedziała:

– Synku, wrócisz. Odroczone twój wyrok.

– Ile dostałem czasu? – spytałem.

– Tego nie powiedzieli.

W tym jednak momencie zwróciłem się do Boga i poprosiłem Go:

– Boże, daj mi jeszcze dziesięć lat. Czym dla ciebie jest dziesięć lat?

Tak mało. A dla mnie to tak wiele.

I właśnie wtedy się obudziłem. Czułem przeszywający ból w piersi. To był zawał, więc zabrano mnie do szpitala, przeprowadzono badania, a kardiolog powiedział mi:

– Zostały ci co najwyżej dwa miesiące życia. Nie możesz jeść (a ja uwielbiam jedzenie), nie możesz chodzić, mówić.

Odpowiedziałem mu:

– Na szczęście dużo nie mówię. Ale czy to oznacza, że jestem prawie martwy?

Lekarz potwierdził.

Spędzałem więc cały czas w łóżku. W dniu, gdy miało się odbyć nasze spotkanie, pojawiła się Joanna de Angelis i spytała:

– Co robisz?

– Nie widzisz? Umieram. Jestem w 95% martwy.

Zapytała mnie:

– I co z tego? Zobacz, rozmawiasz ze mną, a ja przecież jestem w 100% martwa. Wstawaj. Idziemy do pracy.

– Ale jeśli wstanę, umrę!

– Lepiej żebyś umarł, pracując.

Poszedłem więc na spotkanie. W czasie naszej sesji mediumicznej pojawiły się jakieś wibracje lecznicze, dzięki którym opuściłem je chodząc o własnych siłach.

Mój lekarz już nie żyje. Modliłem się za niego na jego pogrzebie. A ja jestem tutaj i od tego czasu minęło już szesnaście lat. Przydarzyło się jednak coś bardzo intrygującego. Odwiedza mnie pewien Duch, z którym się bardzo przyjaźnię. Nie jest on jakimś Duchem wyższym, to ktoś mniej więcej taki jak ja. To wspaniały przyjaciel, opowiada mi anegdotki, mówi o przyjemnych stronach życia. Pewnego dnia powiedział mi:

– Divaldo, nie jesteś zbyt mądry.

– Dlaczego nie?



Joanna de Angelis
Foto Archwium.

– Bo poprosiłeś Boga tylko o dziesięć lat. A Jego nigdy się nie prosi o mało. Już tylko dwa lata brakują do twojej śmierci. Powinieneś być Go poprosić o pięćdziesiąt lat, bo gdyby Bóg był w złym humorze i dał ci tylko połowę, miałbyś do dyspozycji dwadzieścia pięć. Opowiem ci anegdotę. Pewien Duch przybył przed oblicze Boga i stwierdził: „Panie, nie rozumiem, czym jest wieczność. Czym dla ciebie Boże jest miliard lat?” Bóg zastanowił się i odpowiedział: „Miliard lat? To dla mnie sekunda”. Na to duch: „A miliard złotych, Boże? Czym dla ciebie jest?” Bóg odparł: „To dla mnie grosz”. Wówczas rozochociony Duch poprosił: „Panie Boże, daj mi zatem jeden grosik”. A Bóg na to: „Dobrze, poczekaj sekundę”. A zatem gdy prosisz o coś Boga, proś o wiele.

Odpowiedziałem mu:

– Słuchaj, gdy poprosiłem o dziesięć lat, byłem trochę zamroczony. Tak naprawdę chciałem mu powiedzieć, że pragnę umrzeć w 2010 roku.

A jako że minęło już od tego momentu szesnaście lat, a rok 2010 jest bardzo blisko, mówię mu teraz:

– Słuchaj, gdy mówiłem „2010”, w rzeczywistości miałem na myśli dwa tysiące razy dziesięć. Albo przynajmniej jeszcze z tysiąc lat.

Możemy więc poprzez energię zmienić strukturę świata. Steven Hawking, wielki brytyjski uczony, powiedział rzecz następującą: „Gdy motyl porusza skrzydłami, zdarzenie to odbija się w całym wszechświecie”.

Jesteśmy dziś istotami umysłowymi kroczącymi na drodze do królestwa intuicji. Ale dlaczego jest w nas taki temperament? Dlaczego jesteśmy tak skupieni na sobie? Dlaczego tak się izolujemy? Czemu to, co ja robię, ma być lepsze od tego, co czynią inni?

Mamy tu do czynienia z dziedzictwem antropologicznym.

Istnieje pewna, bardzo interesująca legenda opowiadająca o erze lodowcowej. Badacze zdziwili się, że choć wiele zwierząt w tym czasie wyginęło, jeżozwierze przeżyły ten trudny okres. Wszyscy zaczęli się zastanawiać, jaka była tego przyczyna. Jak mogły przeżyć? Po dłuższym czasie naukowcy stwierdzili, że zwierzęta wobec tego wielkiego zimna zaczęły biec przed siebie i umierały z wycieńczenia. Jeżozwierze postępowały jednak inaczej. Zbliżyły się jedne do drugich i połączyły w grupę, a ciepło jednego ciała pomogło przeżyć drugiemu. Mieliśmy tutaj wielką lekcję historii. Do przeżycia potrzebna jest bliskość innych. Za każdym razem,

gdy się izolujemy, niszczą nas rozmaite czynniki, które odnajdujemy w środowisku.

Po pewnym czasie badacze zauważyli, że jeżozwierze zaczęły się wzajemnie atakować i zabijać. Poszukali więc przyczyny tego zachowania. Naukowcy wyciągnęli wówczas wniosek, że gdy zwierzęta się do siebie zbliżyły, zaczęły się znajdować zbyt blisko, a igły jednych zaczęły ranić inne. To wywoływało reakcję obronną. Odkryli, że jeżozwierze miały żyć blisko siebie, ale nie powinny przekraczać pewnej granicy. Musiały zachować pewną odległość, by przekazać ciepło, ale nie kaleczyć się nawzajem.

W jakiegokolwiek grupie społecznej każdy z nas jest jeżozwierzem. Przekazuje i otrzymuje ciepło, ale każdy z nas ma swoje kolce i bardzo delikatną skórę, którą zranić może wszystko. Jeśli ktoś jest dobrze wychowany i nie reaguje, w końcu opuszcza grupę. Gdy osobą tą kieruje bardziej instynkt i gdy odpowiada ona na atak, tworzy się w tym środowisku problem. Czy istnieje na to jakieś rozwiązanie? Tak. Szanujmy kolce innych. Szanujmy cudze zdanie. Nawet jeśli to, co ja myślę, jest najlepsze, nie mam prawa narzucać moich przekonań innym, bo to jest właśnie mój kolec. Na pewno zrani drugiego człowieka.

W każdym społeczeństwie Bóg znajduje się w samym jego centrum i jeśli my do Niego należymy, niech każdy z nas wykonuje swoją pracę najlepiej, jak potrafi. To, co się jednak liczy, to sukces wszystkich. Za każdym razem, gdy ktoś się wywyższa i nie prowadzi tych, którzy pozostają w tyle, zostaje zmuszony do tego, by powrócić i im pomóc.

Jest pewna brazylijska legenda, która opowiada nam, że po śmierci każdy z nas musi nieść swój krzyż i wejść na szczyt góry, ponieważ Bóg na nas tam czeka.

Pewien człowiek umarł i gdy się obudził, poczuł ogromny ciężar swojego krzyża. Widział, że krzyże innych są małe, a on z trudem mógł podnieść swój. Wówczas przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Czuł, że to, co go spotkało, jest niesprawiedliwe, więc odciął kawałek krzyża, zostawił go na ziemi i pobiegł pod górę.

Gdy dotarł do nieba, zauważył przepaść, po drugiej stronie której stał św. Piotr. Wykrzyknął więc do niego:

– Święty Piotrze. Dotarłem! Możesz spuścić most.

Na to Piotr odparł:

- Ale nie ma mostu.
- To w jaki sposób mam przejść na drugą stronę?
- Połóż krzyż.

Człowiek posłuchał się św. Piotra, ale zrozpaczony wykrzyknął:

- Nie da rady! Jest za krótki!

Św. Piotr odpowiedział mu więc:

– A zatem musisz wrócić po tę odciętą część krzyża, którą zostawiłeś na dole.

Niektórzy ludzie są prawdziwym krzyżem naszego życia. Na nic się zda, jeśli zostawimy ich po drodze, bo i tak będziemy musieli po nich wrócić.

To, jak ze sobą żyjemy, musi współgrać z wiarą w Boga. Postępujemy jednak w podobny sposób z powodu naszego dziedzictwa – to coś naturalnego. Nie wszyscy wcielamy się razem. Dla niektórych z nas to pierwsze spotkanie, więc traktujemy się z pewną rezerwą. Inni z kolei spotykają się ponownie. I to coś cudownego. W pozostałych sytuacjach mamy do czynienia ze spotkaniami z osobami, których nigdy więcej nie chcieliśmy widzieć. Widzimy kogoś i nie odczuwamy wobec niego sympatii. Ale jest on częścią naszej rodziny. Musimy go polubić, bo jeśli tak się nie stanie, to w przyszłym wcieleniu wróci jako mąż, żona albo dziecko.

Ważne jest, byśmy byli razem.

Allan Kardec był uczniem pedagoga Pestalozziego, który powiadał, że aby kogoś wychować, potrzebuje do tego trzech podstawowych rzeczy: pracy, wytrwałości i solidarności.

Gdy Allan Kardec opublikował książki spirytystyczne, wykorzystał część tego, co zaproponował Pestalozzi i stwierdził, że najważniejsze są **praca, solidarność i tolerancja**. Zamienił wytrwałość na tolerancję, ponieważ bez tej ostatniej nie możemy iść naprzód. Dziś jesteśmy nietolerancyjni wobec tej osoby, jutro wobec tamtej i pewnego dnia zostajemy sami.

Życie to dziedzictwo doświadczeń, a my w każdej chwili jesteśmy poddawani próbom. Od trudnych w kontakcie osób musimy nauczyć się, jak się zachowywać.

Dwa miesiące temu byłem w Gwatemali i miałem wrócić do Brazylii samolotem o piątej rano. Gdy podawałem paszport strażnikowi, ten był

w złym humorze. Powiedział mi niezbyt sympatycznie, że nie zapłaciłem opłaty dla turystów. Ja grzecznie odparłem, że o tym nie wiedziałem. On odkrzyknął:

– No ale przecież jest tam napisane.

– Ale ja nie zauważyłem...

Powiedział mi kilka nieprzyjemnych słów, więc pomyślałem sobie, że dam mu lekcję, której nigdy nie zapomni. Nie pozwolę, żeby zepsuł mi dzień.

Uśmiechnąłem się i zapytałem:

– Ale gdzie to jest napisane?

On pokazał palcem i odburknął:

– No przecież tam. Jest pan ślepy?

Przymrużyłem oczy i odpowiedziałem:

– Nic nie widzę.

– Jest pan ślepy?

– Prawie.

– Nie widzi pan tej tabliczki?

– Nie – odpowiedziałem. – Pana też nie widzę. Dostrzegam tylko plamę w kształcie człowieka i wiem, że jest pan mężczyzną, ponieważ słyszę pana głos. Proszę mi w takim razie wybaczyć.

On się na mnie spojrzał, pomachał mi ręką przed oczami, a ja mu odpowiedziałem:

– Jestem niemal niewidomy. Czy mógłby mi pan pomóc?

Moja pokora bardzo pomogła i zmieniła jego podejście. Odpowiedział mi:

– Oczywiście.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził na miejsce, gdzie należało wnieść opłatę. Wyjąłem z kieszeni portfel i zapytałem się:

– Czy mógłby pan za mnie zapłacić, bo nie widzę banknotów.

Strażnik pomógł mi i zaprowadził na miejsce, gdzie odbywała się kontrola pasażerów. Powiedział jednak coś okropnego. Krzyknął do kolegi:

– Zaprowadź tego *dziadka* do samolotu. On prawie nie widzi.

Podszedł drugi strażnik i spytał się:

– Nie widzi pan?

– Widzę tylko trochę – odpowiedziałem.

– W takim razie idziemy, dziadku.

Musiałem stać się niewidomym dziadkiem, ale nie pozwoliłem, żeby ten człowiek zepsuł mi dzień. Nic nie jest w stanie do tego doprowadzić, nawet najtrudniejsza sytuacja. Wyobrażają sobie państwo, co muszę znośić, gdy podróżuję po całym świecie i nie znam angielskiego. Na każdym lotnisku mówi się właśnie w tym języku, a w każdym miejscu na swój sposób.

Gdy przybyliśmy po raz pierwszy do Nowej Zelandii, dostrzeżliśmy, że nie lubią tam Brazylijczyków. Gdy pokazywałem im mój paszport, wysyłali mnie do innej kolejki. Powiedziałem więc Nilsonowi, że będą otwierali nasz bagaż. Tak właśnie się stało.

Stanęliśmy o trzeciej w nocy przed celnikiem, który był nie w sosie. Na samym początku powiedziałem, że nie mówimy po angielsku. Zapytał się więc, czy znamy jakiś inny język.

– Tak, portugalski – odparłem.

Wiedziałem, że tego akurat nie zna. Zabrał nas więc do pokoju i przez dwie godziny przeszukiwał bagaż. Zrobił ogromny bałagan w walizkach, patrzył na każdy przedmiot, który przywieźliśmy. Powiedział mi:

– Proszę usiąść.

– Nie ma potrzeby. Jest mi tutaj dobrze – odparłem.

Celnik przejrzał więc i prześwietlił cały bagaż, a ja zachowałem całkowity spokój. W końcu zapytał się mnie:

– Jest pan zły?

To zrozumiałem. Odpowiedziałem mu:

– *I understand.*

On zmieszał się jeszcze bardziej.

Dwie godziny później spojrzał się na mnie i powiedział:

– Przepraszam.

– Nie ma problemu – odparłem. – Wykonuje pan swoją pracę.

– Są panowie na mnie źli? – zapytał.

– Nie. Pomodłę się za pana.

– Och, dziękuję!

Uściskaliśmy się, a on odprowadził mnie do drzwi, niosąc moje walizki, a były bardzo ciężkie.

Nigdy nie pozwalajmy, by inni wyprowadzili nas z równowagi. Ten, kto kocha Boga, powinien zachować spokój.

Czym różnią się ci, którzy kochają od tych, którzy nie kochają? Jezus powiedział: „Kochajcie się wzajemnie, by wszyscy widzieli, że jesteście moimi uczniami”.

Ja i Nilson mieszkamy na terenie ośrodka charytatywnego, który pomaga codziennie 5000 osobom. Mamy czterystu wolontariuszy, bardzo różnych ludzi. Niektórzy przechodzą depresję, inni są źle wychowani, ale szukają spokoju, więc przychodzą z nami współpracować. Większość trafia do nas, bo sami potrzebują pomocy, ale my udajemy, że to oni wspierają innych.

Niektórzy przynoszą ze sobą problemy, a gdy jakiś pojawia się w ich życiu, pytają się mnie:

- Co mam zrobić?
- Bądź cierpliwy – odpowiadam.
- Ale tamta osoba źle mnie potraktowała!
- Zrobiła tak, bo jest chora. Pomódl się za nią.
- Jak to chora? Ma się lepiej ode mnie.

Odpowiadam wówczas:

– Ktoś, kto widzi twarz drugiego człowieka, nie widzi jego serca. To po to istnieją promienie Rentgena. Jako że nie możesz go przeświecić, pozwól mu w ten sposób postępować.

Nasza instytucja trwa już od 55 lat. Współpracownicy się zmieniają, jeden się skarży na drugiego, ale zawsze powtarzamy: „Jesteśmy tu, aby kochać. Bóg jest naszym szefem. Jeśli chcesz mu lepiej służyć, bądź cierpliwy wobec innych”.

W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus umył stopy uczniom, a gdy Piotr wykrzyknął: „nigdy mi nie będziesz nóg umywał”, Jezus odpowiedział: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną”. Kto chce być wielki, niech będzie najmniejszy. Niech będzie sługą maluczkiego. Wówczas zapanuje harmonia.

Jesteśmy jeszcze bardzo małym ruchem i musimy się zjednoczyć, być bardziej razem. Jeśli my, którzy wierzymy w Boga, będącego nową erą w dziejach ludzkości, nawzajem się nie tolerujemy, jak mamy tolerować innych ludzi, którzy nie myślą tak, jak my?

W naszym ośrodku spirytystycznym powiadam:

– Jeśli my, którzy tutaj jesteśmy, nawet wierząc w to samo, między sobą się nie dogadujemy, jak mamy postępować wobec komunistów, ludzi prowadzących niewłaściwe życie, wobec bandytów? Pracujmy więc nad tym z ludźmi, którzy są blisko, by potem wcielać w życie te umiejętności w kontakcie z innymi.

Na sam koniec chciałbym powiedzieć, że bierzemy udział w ruchu na rzecz pokoju. Poprosiłem policję o to, by pozwoliła mi udać się do tych dzielnic naszego miasta, gdzie panuje największa przestępczość. Do niektórych nie wchodzi nawet policja. Na posterunku powiedziano mi, że muszę poprosić o pozwolenie przywódcę mafii narkotykowej. Napisałem więc do niego list i wyjaśniłem, że chciałbym się tam udać i opowiedzieć o pokoju. On się zapytał, o jaki pokój chodzi, a ja mu wyjaśniłem, że będę chciał wypowiedzieć się przeciw narkotykom, prostytucji, przemocy i że proszę o pozwolenie, bym mógł wygłosić moje przemówienie w szkole. Zgodził się, więc udaliśmy się tam w osiem osób.

Czekała na nas uzbrojona grupa, która wystrzeliła sztuczne ognie, by poinformować, że na teren dzielnic wchodzi obce osoby. Szef mafii przybył osobiście, aby mnie posłuchać. Mówiłem bardzo długo:

– Człowiek, który sprzedaje narkotyki, jest największym przestępcą, bo zwykły bandyta zabija ciało, a handlarz narkotyków zabija duszę, niszczy rodzinę. Potrzeba nam pokoju. Jak go osiągnąć, jeśli wokół jest tyle grup, które zabijają się nawzajem?

Po godzinnym przemówieniu podszedł do mnie szef mafii. Był bardzo silny, miał liczne tatuaże i piercing. Złapał mnie i zapytał:

– Mówiłeś przeciw mnie?

– Nie... Mówiłem, by ci pomóc. Jesteś taki młody. Czy nie boli cię, gdy dajesz narkotyki dziecku? Nie jesteś jeszcze ojcem, ale kiedyś będziesz i zobaczysz, co to oznacza.

Gdy na niego spojrzałem, zobaczyłem, że płacze. Ludzie nie są zli, po prostu kierują się złymi wskazówkami.

– Ale jeśli porzucę to, co robię – zapytał – z czego będę żyć?

– Z pracy, tak jak ja. Ja sam pracowałem przez 55 lat.

– Ale ja tutaj przez godzinę zarabiam tyle, co pan przez rok.

– Ale jesteś niespokojny. Niedługo cię zabiją, bo życie przestępcy jest krótkie. Jeden zabija drugiego, żeby zająć jego miejsce.

– To prawda – odpowiedział. – Posłucham pana 19 grudnia.

Tego dnia udało się nam zgromadzić około 30 tysięcy osób. Mówiłem o wewnętrznym spokoju. Na świecie zapanuje pokój dopiero wtedy, gdy staniemy się spokojnymi ludźmi. Nie można zadekretować pokoju.

Gdy skończyłem i schodziłem po schodach, on mnie złapał i powiedział mi w twarz:

– Porzucę to. Załatwi mi pan pracę?

W Brazylii znalezienie pracy jest bardzo trudne, ale ja mu odpowiedziałem:

– Dobrze.

– A ile będę zarabiał?

– Jako że nie masz doświadczenia, będziesz dostawał płacę minimalną.

– Panie Divaldo, jest pan szalony! Przyzwyczailem się do milionów.

– Zgadza się, ale teraz nie masz nic. Zacznesz od małych kroczków.

Znalazłem mu pracę i dziś stał się praktycznie moim bodyguardem. Gdy udaję się do niebezpiecznych dzielnic, on idzie ze mną. Kiedy ktoś mnie ściska, jemu wydaje się, że to napad, więc krzyczy z daleka:

– Zostawić go, czy odepchnąć?

A ja mu odpowiadam:

– Zostaw, zostaw...

Mówi mi wtedy:

– Wujku, nie pozwolę, by jakiś bandyta cię skrzywdził.

– Nie skrzywdzi, bo Jezus mnie chroni.

A zatem ten człowiek przestał sprzedawać narkotyki, a jego dzielnica się zmienia. Rozmawiałem pewnego dnia z gubernatorem i dowiedziałem się od niego, że zakładają tam ośrodki pomocy społecznej. Cztery lata później po mafii nie było już ani śladu, a w dzielnicy można było zamieszkać. Wszystko dzięki miłości.

Miłość jest czymś tak prostym.

Chciałbym więc powiedzieć, że niezależnie od tego, czym się między sobą różnimy, powinniśmy się zjednoczyć w imię ideału. W imię Boga.

Wiele razy się wzruszam, bo widzę przyszłość ludzkości: bez narkotyków, bez prostytucji, bez przemocy. Widzę nową erę, nowy świat.

To już się zaczęło. Wiele szlachetnych Duchów odrodziło się na Ziemi, by uczynić z niej raj, a my powrócimy, żeby cieszyć się tymi cudownościami.

Dziś, gdy Ziemia doświadcza poważnych problemów geologicznych takich jak rozmrażanie się lodu na biegunach i w Grenlandii, globalne ocieplenie, wysychanie rzek, jezior i mórz, zniszczenie lasów, Duchy mi mówią:

– Bóg przejmie dowodzenie. Nowa era się rozpoczyna. Zrób to, co możesz uczynić dobrego, bo będziesz żył jutro.

Odpowiadam więc Duchom:

– Czy już na mnie czas? Udam się do świata Duchów z taką radością, ale chcę tam przebywać bardzo krótko, by móc wrócić i spotkać was wszystkich.

Gdy byłem młodszy i cierpiałem z powodu samotności, widziałem Duchy, które wspólnie tworzyły rodzaj tęczy. Pewnego dnia spytałem się, kim są. Moja przewodniczka odpowiedziała: „To twoi ukochani przyjaciele”.

Minęły lata, a tęcza zniknęła. Pewnego dnia wygłaszałem odczyt w Brazylii w audytorium, które mogło pomieścić 15000 osób, i zobaczyłem tęczę. Krzyknąłem więc do siebie samego: „Boże mój, tęcza powróciła”. A moja przewodniczka odpowiedziała mi: „Popatrz. Oto twoi przyjaciele z przeszłości, którzy się odrodzili”.

Wy jesteście moją tęczą.

Dziękuję wam bardzo i pozostawiam przesłanie pokoju i ogromnej wdzięczności. Wytrwajcie w budowaniu świata nieśmiertelności. Społeczeństwo potrzebuje naszego głosu, naszej energii, ale także przykładów. Za wszystko, co zrobicie, niech Bóg wam błogosławi.

Religia



Bóg w świecie i historii

Léon Denis

Bóg, ognisko inteligencji i miłości, jest tak niezbędnym dla życia wewnętrznego, jak słońce dla życia fizycznego.

Bóg jest słońcem dusz. To z niego wypływa ta siła, będąca równocześnie energią, myślą i światłem, która ożywia wszystkie istoty. Gdy ktoś twierdzi, że pojęcie Boga jest niepotrzebne, że obeszłoby się bez niego, to jakby powiedzieć, że słońce jest niepotrzebne dla przyrody i życia, że można by się bez niego obejść.

Przez komunię myśli, przez wznoszenie duszy ku Bogu dokonuje się jakby ustawiczne przenikanie, pobudzenie moralne istoty, stopniowy rozkwit ukrytych w niej potęg, te potęgi bowiem, myśli i uczucia mogą się obudzić i wzrastać tylko przez wzniosłe dążenia, przez szlachetne zapalenia naszych serc. Bez tego wszystkie te siły utajone drzemają w nas; pozostają bezczynne, uśpione!

Wypowiedzmy się jeszcze w sprawie modlitwy. Modlitwa jest formą i najpotężniejszym wyrazem współobcowania powszechnego, powszechnej komunii. Nie jest w naszych oczach tym, co sądzi o niej tyle osób, uważając ją za banalne odmawianie pacierzy, za ćwiczenie monotonne i często powtarzane. Nie! Przez prawdziwą modlitwę, taką, która nie cierpi formuł, dusza wznosi się w sfery najwyższe. Tam zaczerpuje siłę, światła; znajduje podporę, której nie mogą pojąć ni zrozumieć ci, co nie znają Boga. Modlić się – to zwracać się ku wiecznej Istocie, przedkładać jej nasze myśli, nasze czyny, by je podporządkować Jej prawu i Jej woli uczynić zasadą naszego życia; modlić się – to zdobywać pokój ducha, zadowolenie sumienia, jednym słowem modlitwa to dobro wewnętrzne, które jest największym i najtrwalszym z wszelakich dóbr.

Powiemy więc, że nie uznawać i zaniedbywać wiarę w Boga i związaną z tym komuniją myśli, współobcowanie z Duszą wszechświata, z tym ogniskiem, z którego promieniają po wszystkie czasy inteligencja i miłość – znaczyłoby zarazem nie uznawać tego, co jest największym i wzgardzić mocami wewnętrznymi, które stanowią nasze prawdziwe bogactwo. Znaczyłoby to deptać nasze własne szczęście, to wszystko, co może się przyczynić do naszego wzniesienia, naszej chwały i szczęśliwości.

Człowieka, który nie zna Boga i nie chce wiedzieć, jakie siły, jaki ratunek i jaka pomoc od Niego przychodzi, można by porównać do nędzara, który mieszka obok pałacu pełnego skarbów, a naraża się na śmierć głodową przed jego drzwiami, choć stoi przed nim otworem i wszystko zaprasza go do wejścia.

Nieraz słyszy się, jak nieświadomi mówią: „Co do mnie, nie potrzebuję Boga!” Smutne i pożałowania godne słowa pyszałków! Czyż kwiat kiedykolwiek powiedział: „Nie potrzebuję słońca?” Czy dziecię powiedziało kiedy: „Nie potrzebuję ojca”, a ślepiec: „Nie potrzebuję światła?”

Następnie, jak wiemy, Bóg nie jest tylko światłem dusz, jest też miłością. A miłość jest siłą nad siłami. Miłość triumfuje nad wszystkimi brutalnymi potęgami. Przypomnijmy sobie, że jeśli idea chrześcijańska podbiła świat starożytny, jeśli zatriumfowała nad potęgą rzymską, nad siłą miecza Cezarów, to stało się to przez miłość. Zwyciężyła w myśl słów: „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą Ziemię!”

W istocie nie ma człowieka, jakkolwiek byłby surowy i okrutny, żeby się nie czuł bezbronny wobec was, gdy jest przekonany, że chcecie jego dobra, jego szczęścia, że chcecie jego istotnie i bezinteresownie.

Miłość jest wszechmocna, jest ogniem, który topi lody niedowierzania, nienawiści, gniewu, jest ciepłem, które ożywia dusze zdrętwiałe, lecz gotowe do kiełkowania i rozszerzania się pod działaniem tego promienia miłości.

Zważcie tylko: siły subtelne i niewidzialne królują nad światem, panują nad przyrodą. Weźmy na przykład elektryczność: Jest nieważka i niedostrzegalna, a jednak posiada moc cudowną, zamienia metale w parę i rozkłada wszystkie ciała. To samo jest z magnetyzmem, który może sparaliżować ramię olbrzyma. Podobnież miłość może zapanować nad siłą i uczynić ją sobie uległą; może przekształcić duszę ludzką, podstawę życia

w nas, siedzibę sił i myśli. Dlatego to Bóg, będąc ogniskiem miłości powszechnej, jest również najwyższą potęgą.

Gdybyśmy wiedzieli, do jakich wyżyn może dojść nasz duch, do jakich wielkich i szlachetnych zadań może dorosnąć przez głębokie zrozumienie dzieła Bożego, przez wchłanianie myśli Bożej, zaiste ogarnąłby nas podziw.

Są ludzie wyobrażający sobie, że wznosząc się w górę po drabinie naszych wniebowstąpień, dojdziemy wreszcie do zatruty istnienia, do unicestwienia się w Istocie najwyższej. Jest to ciężki błąd; właśnie przeciwnie, jak na to rozum wskazuje i jak zapewniają wszystkie wielkie duchy, im wyżej postępujemy w rozwoju inteligencji i moralności, tym mocniej utrwala się nasza osobowość. Istota może się rozprzestrzeniać i promieniować, może rosnąć w poznanie, w uczucie, mądrość, miłość, nie przestając przez to być sobą. Czyż nie widzimy tego na duchach wzniosłych, które są potężnymi osobowościami? A my sami nie czujemy tego, że im więcej kochamy, tym bardziej wzrasta w nas zdolność miłowania, im lepiej pojmujemy, tym więcej zdolni czujemy się do czucia i pojmowania?

Być zjednoczonym z Bogiem, to znaczy odczuwać, urzeczywistniać myśl Bożą. Lecz ta zdolność odczuwania, ta możność działania nie niewczy ducha. Może go tylko powiększyć. A gdy dusza dojdzie do pewnych stopni wzniesienia, staje się z kolei jedną z potęg, jedną z czynnych sił wszechświata. Staje się jednym z Bożych twórców w dziele wiecznym, a współpraca jej rozszerza się bez ustanku. Jej zadaniem jest objaśniać wolę Bożą istotom, stojącym niżej od niej, przyciągać w krąg swego światła, swojej miłości wszystko, co działa, walczy i cierpi w światach niższych. Nie zadowala się ona tylko działaniem ukrytym. Inkarnuje się, przyjmuje ciało i staje się jednym z posłańców, którzy zjawiają się, jak meteory, w nocy wieków.

Istnieją inne teorie, które każą wierzyć, że dusza doszedłszy u kresu swej pielgrzymki do doskonałości absolutnej, do Boga, po długim pobycie na łonie szczęśliwości niebiańskiej, schodzi w otchłań materii, w świat kształtu, na najniższy stopień drabiny istot, by zacząć znów powolne, uciążliwe i bolesne wspinanie się, jakiego już dokonała.

Teoria ta jest równie nie do przyjęcia, jak poprzednia; żeby ją uznać, trzeba by przekreślić pojęcie nieskończoności. A pojęcie to narzuca się

nam z nieprzepartą siłą, chociaż wymyka się wszelkiej analizie. Wystarczy trochę się zastanowić, żeby zrozumieć, że dusza może wspinać się w górę i zbliżać się nieustannie do szczytu, nigdy go nie osiągając. Bóg to nieskończoność! To absolut! A my w stosunku do Niego nie będziemy nigdy, mimo naszych postępów, niczym innym, jak istotami skończonymi, względnymi, ograniczonymi.

Istota może więc rozwijać się, rosnąć bez ustanku, nie urzeczywistniając nigdy doskonałości absolutnej.

Wydaje się to trudne do zrozumienia, a jednak cóż ponad to prostszego? Pozwólcie, że przytoczymy przykład dostępny dla wszystkich, przykład matematyczny. Weźcie jedność, a jedność to obraz istoty – i dodawajcie najwyższy ułamek dziesiętny, jaki znajdziecie. Będziecie się zbliżać do liczby 2, ale nigdy jej nie osiągniecie.

Nam, ludziom zamkniętym w ciele trudno sobie wyobrazić rolę ducha, który nosi w sobie wszystkie potęgi, wszystkie siły wszechświata, wszystkie piękności i wspaniałości życia niebiańskiego, i promieniuje nimi na świat. Lecz co możemy i powinniśmy zrozumieć, to fakt, że te duchy mocarne, ci posłańcy, ci działacze Boży osiągnęli te wyżyny dzięki nieustannym wysiłkom, dzięki stosowaniu prawa Bożego we wszystkich swoich czynach. Otóż to, co oni zdziałali, może zdziałać każdy z nas. Wszyscy mamy w sobie zarodki potęgi i wielkości, równej ich potędze i wielkości. Wszyscy mamy takie samo świetne przeznaczenie, taką samą wspaniałą przyszłość i od nas tylko zależy, by ją urzeczywistnić w ciągu naszych niezliczonych istnień.

Dzięki badaniom psychicznym, dzięki zjawiskom telepatycznym, obecnie wszyscy potrafimy zrozumieć przynajmniej to, że zdolności nasze nie są ograniczone zmysłami. Duch nasz może promieniować poza ciałem, może odbierać wpływy światów wyższych, działanie myśli Bożej. Wezwanie myśli ludzkiej nie przechodzi bez echa; dusza, przełamując fatalizm ciała, zdolna jest wznieść się ku światu duchowemu, który stanowi jej dziedzictwo, krainę, do której ma przybyć. Dlatego to trzeba zrozumieć, żeby każdy stał się swoim własnym medium i nauczył się porozumiewać ze światem duchów wyższych.

Zdolność ta była dotąd przywilejem garstki wtajemniczonych. Dziś trzeba, żeby wszyscy ją osiągnęli i każdy doszedł do chwytania i rozu-

mienia przejawów myśli wyższej. Każdy człowiek może dojść do tego życia czystym i pozbawionym plam, oraz stopniowym rozwijaniem swych zdolności.



Działanie Boże objawia się we wszechświecie, zarówno na planie fizycznym, jak i moralnym; nie ma jednej istoty, która by nie była przedmiotem Jego troskliwości. Widzieliśmy, jak się to przejawia w owym dostojnym prawie postępu, które kieruje ewolucją istot i rzeczy, wiodąc je do stanu coraz doskonalszego. Działanie to przejawia się również w historii ludów. Można śledzić na przestrzeni czasów ten majestatyczny pochód, ten pęd ludzkości ku dobru, ku lepszemu. Bez wątplenia jest w tym odwiecznym pochodzie wiele słabości i odskoków, wiele godzin smutnych i ciemnych, lecz nie należy zapominać, że człowiek ma wolność działania. Jego występki są prawie zawsze wynikiem jego błędów i stanu niższości.

Czy to nie zrządzenie Opatrzności wyznacza ludzi powołanych do przynoszenia wielkich odkryć, które przyczyniają się do rozwoju dzieła cywilizacji? Odkrycia te wiążą się ze sobą, zjawiają się jedne po drugich, w sposób metodyczny, regularny, w miarę jak z powodzeniem mogą się zaszczepić na postępkach poprzednich.

W sposób oczywisty wykazuje współludział Boga w historii zjawianie się w czasach uroczystych, w „godzinach wołania” owych wielkich misjonarzy, którzy przychodzą podać rękę ludziom i powstrzymać ich na drodze zatracenia, ucząc praw moralnych, miłości do bliźnich, dając im wielkie przykłady ofiary z siebie dla dobra wszystkich.

Czyż jest coś dostojniejszego nad tę rolę posłańców Boskich? Przychoǳą, kroczą wśród ludów. Daremnie spada na nich deszcz szyderstw i sarkazmu. Daremnie zastępuje im drogę wzgarda i cierpienia. Oni wciąż idą! Daremnie wznoszą się koło nich szubienice, szafoty. Płoną stosy. Oni idą z czołem w górę wzniesionym, z duszą pogodną. Jakiż jest sekret ich siły? Kto ich tak popycha naprzód?

Ponad cieniami materii i pospolitością życia, wysoko nad ziemią, hen ponad ludzkością jaśnieje im to ognisko wieczne, którego jeden promień daje im odwagę do znoszenia wszystkich cierpień, wszystkich mąk. Oglądali prawdę bez zasłon i odtąd jedyną ich troską jest rozsiewać i wszyst-

kim udostępniać znajomość wielkich praw, które rządzą duszami i światami!

Wszystkie te potężne duchy oświadczały, że przychodzą w imię Boże, by głosić Jego wolę.

Wśród strasznej nocy XV wieku, w otchłani nieszczęść i cierpień, w jakiej tonęły życie i honor wielkiego narodu, co przyniosła Joanna d'Arc Francji zdradzonej, zwyciężonej, dogorywającej? Czy to była pomoc materialna, żołnierze, armia? Nie. Ona przyniosła wiarę, wiarę w siebie samych, wiarę w przyszłość Francji, wiarę w Boga! „Przychodzę za wolą Króla niebieskiego – powiedziała – i przynoszę wam pomoc niebios”. Dzięki tej wierze Francja się podniosła, uniknęła rozkładu, śmierci!

To samo było w latach 1914-1918. Było jedno lekarstwo, zarówno na owo szydercze niedowiarstwo, jak i na ślepe zobojętnienie, które charakteryzowały ducha francuskiego przed wojną. Było tylko jedno lekarstwo na chylące się do upadku myśl i sumienie narodowe, które nam zasłaniały rozmiary grożącego niebezpieczeństwa. Lekarstwem tym była wiara w siebie samych, w wielkie przeznaczenie naszej ojczyzny, wiara w tę Potęgę najwyższą, która ocaliła znów Francję w dniach Marny¹ i Verdun².

Lecz dni niebezpieczeństwa i chwały minęły; święte zjednoczenie nie przeżyło krwawego dramatu. Pesymizm, brak odwagi, niezgoda wszczęły znów swą chorobliwą działalność; anarchia i ruina pukają do naszych drzwi.

Jedyny środek ocalenia zagrożonego społeczeństwa to wznieść myśli i serca, wznieść wszystkie dążenia duszy ludzkiej ku tej potędze nieskoń-

¹ I bitwa nad Marną (zwana także cudem nad Marną) (5 – 9 września 1914) – kilkudniowa bitwa I wojny światowej pomiędzy wojskami francusko-angielskimi a wojskami niemieckimi. Bitwa miała zasadnicze znaczenie dla losów Francji, gdyż powstrzymała dalszy marsz Niemców na zachód – przyp. red.

² Od 21 lutego do 18 grudnia 1916 pod Verdun toczyła się jedna z najkrwawszych bitew I wojny światowej, rozpoczęta atakiem 5 Armii niemieckiej, która zajęła ważny strategicznie fort Douaumont, wdzierając się 8 km w głąb pozycji francuskich. W dalszych krwawych walkach Niemcy zdobyli kolejne forty, ale Francuzi przeszli do kontruderzenia. Niemcy zostali wyparci na pozycje wyjściowe, obie strony przeszły do pozycyjnych działań obronnych, które trwały do sierpnia 1917. Ogólne straty walczących wyniosły ok. 1 mln ludzi, w tym ponad 700 tys. zabitych – przyp. red.

czonej, która jest Bogiem; zjednoczyć naszą wolę z Jego wolą i przejąć się Jego prawami. W tym tkwi tajemnica wielkiej siły, wszelkiego postępu.

Posuwając się wzwyż po tej zapomnianej drodze, będziemy zdumieni i zaskoczeni, poznając i odkrywając, że Bóg nie jest abstrakcją metafizyczną, nie jest jakimś mglistym ideałem, gubiącym się w głębinach marzeń, ideałem, który istniałby tylko wtedy, jak chce Vacherot i Rean, kiedy my o nim myślimy. Nie, Bóg jest istotą żyjącą, wrażliwą, świadomą; Bóg jest rzeczywistością działającą. Bóg jest naszym ojcem, naszym opiekunem, naszym pocieszycielem, naszym najlepszym przyjacielem; skoro tylko wezwiemy Go i otworzymy przed Nim głębię serc naszych, oświeci nas swoim światłem, ogrzeje ciepłem miłości, rozłoży nad nami skrzydła swej Duszy, niemającej granic, bogatej we wszelkie doskonałości. Przez Niego tylko i w Nim będziemy się czuli szczęśliwymi i pocujemy się naprawdę braćmi; poza Nim znajdziemy jedynie ciemność, rozczarowanie, cierpienie i nędzę moralną. Taką oto pomoc przyniosła Joanna d'Arc Francji, taką pomoc spirytualizm nowoczesny przynosi ludzkości.

Można powiedzieć, że myśl Boża promieniuje nad historią i światem: ona to zsyła natchnienie pokoleniom w ich pochodzie, ona podtrzymywała, podnosiła miliony dusz strapionych. Ona była siłą, nadzieją najwyższą, ostatnią podporą zasmuconych, ograbionych, zdanych na pastwę losu, prawie wszystkich tych, którzy na przestrzeni czasów cierpieli z powodu niesprawiedliwości, złości ludzkiej i ciosów nieszczęść.

Jeżeli wywołacie wspomnienie pokoleń, które następowały po sobie na Ziemi, to wszędzie zobaczycie spojrzenia ludzkie, zwrócone ku temu światłu, którego nic nie zdoła zgasić ani umniejszyć.

Dlatego mówimy wam: Bracia, skupiajcie się w ciszy domostw; często wznoscie ku Bogu wzloty waszych myśli i serc; przedkładajcie Mu wasze potrzeby, wasze słabości, wasze nędze. Zwracajcie się do Niego z najwyższym wezwaniem. Wówczas w największej głębi własnej jaźni usłyszycie głos, który wam odpowie, pocieszy, wesprze. Głos ten przejmie was głębokim wzruszeniem; wytrysną wam, być może, łzy z oczu, lecz wstaniecie zasileni, pokrzepieni.

Nauczcie się modlić z najistotniejszej głębi waszej duszy, a nie tylko koniuszkiem warg; nauczcie się obcować z waszym Ojcem, odbierać Jego

tajemne nauki, dostępne nie mędrcom i mocarzom, lecz duszom czystym, sercom szczerym.

Gdy będziecie szukać ucieczki przed smutkami i zawodami ziemskimi, przypomnijcie sobie, że jest na to tylko jeden sposób: wznieść myśl ku tym czystym krainom światła Bożego, do których nie docierają ciężkie wpływy naszego świata. Zgiełk namiętności, konflikt interesów tam nie dolatuje. Przyszedszy w te sfery, wyzbywa się duch swoich niższych uprzedzeń i wszystkich małostkowości naszego istnienia. Buja ponad wrzawą ludzką, gdzie nie dosięga niezgodny zgiełk walki o byt, bogactwo i puste zaszczyty, gdzie nie dosięgają wszystkie te rzeczy znikome i zmienne, które nas przywiązują do światów materialnych. Tam w górze duch się oświeca, upaja wspaniałością prawdy i światła. Widzi i pojmuje prawa swego przeznaczenia.

W obliczu rozległych perspektyw nieśmiertelności, wobec widowiska postępów i wniebowstąpień, które nas czekają na drabinie światów, czymże stają się dla nas nędze życia obecnego, zmienność jego kolei?

Kto ma w duszy i w sercu tę żarliwą wiarę, tę absolutną ufność w przyszłość, tę podniosłą pewność, ten jest opancerzony przeciw cierpieniu. Nie zranią go ciosy losu. Tu tkwi sekret wszelkiej siły, wszelkiego męstwa, tajemnica pionierów ludzkości, męczenników, tych wszystkich, którzy w ciągu wieków oddawali życie za wielką sprawę. Tu tkwi tajemnica tych, którzy wśród tortur, pod ręką kata, gdy ciało ich i kości, pogruchotane kołem, czy innymi narzędziami kaźni, przedstawiały już tylko zbroczoną masę, znaleźli jeszcze siłę, by opanować cierpienia i głosić Boską sprawiedliwość. Na szafocie czy na stosie, żyli oni już na Ziemi życiem chwalebnym, nieginącym życiem ducha!



Spirytyzm między nauką a religią

Léon Denis

Często stawia się pytanie: czy spirytualizm nowoczesny jest wiedzą czy religią?

Dotychczas dwie te bruzdy, ryte przez ducha ludzkiego w jego odwiecznym poszukiwaniu prawdy, doprowadzały do sprzecznych wyników, co jest jawnym dowodem stanu niższości myśli stłumionej, ujarzmionej, o ograniczonym polu widzenia. Lecz w pochodzie jej musi nadejść dzień – a dzień ten jest bliski – w którym osiągnie ona dziedzinę wspólną tym dwóm formom myśli; tam zjednoczą się one, zleją w jedną syntezę, w pojęcie o życiu i świecie, które obejmie teraźniejszość i przyszłość, i ustali prawa przeznaczenia.

Spirytualizm nowoczesny, albo spirytualizm integralny, będzie terenem, na którym dokona się to zbliżenie. Żadna inna nauka nie może dostarczyć ludzkości tego ogólnego pojęcia, które od nizin życia wznosi myśl aż do szczytów stworzenia, aż do Boga, wiążąc wszystkie istoty w nieskończony łańcuch.

Gdy to pojęcie przeniknie do dusz, gdy stanie się zasadą wychowania, pokarmem duchowym, chlebem życia wszystkich dzieci ludzkich, nie będzie można odtąd rozdzielać wiedzy od religii, a tym mniej zabijać jednej w imię drugiej. Wówczas wiedza, ograniczona dotychczas w kole życia ziemskiego i świata materialnego, uzna świat niewidzialny i uchyli zasłonę, która okrywa życie duchowe. A istnienie przyszłe, wstępowanie duszy w jej niezliczone domostwa, nie będzie już hipotezą, spekulacją pozbawioną dowodów, lecz rzeczywistością żyjącą i działającą.

Nie będzie możliwe zwalczanie religii w imię wiedzy, bo religia nie będzie już wyłącznym, ciasnym dogmatem, ani kultem materialnym, ale sta-

nie się ukoronowaniem wszystkich zdobyczy i wzlotów ducha ludzkiego. Będzie to rozpęd myśli, który opiera się na doświadczałnej pewności, na stwierdzaniu istnienia świata niewidzialnego, na pojmowaniu jego praw i z tej mocnej podstawy wznosi się ku Przyczynie przyczyn, ku Inteligencji Najwyższej, kierującej porządkiem wszechświata, by ją błogosławić za daną sobie możliwość przenikania Jej dzieł i współuczestniczenia w nich.

Każdy wówczas zrozumie, że nauka i religia to były tylko słowa potrzebne do oznaczenia myśli, błędzącej po omacku w jej pierwszych dziecinnych próbach, oraz stanu przejściowego ducha w jego ewolucji ku prawdzie. Stan ten zniknie wkrótce, wraz z cieniami niewiedzy, zabobonu, by uczynić miejsce poznaniu, poznaniu rzeczywistemu duszy i jej przyszłości, wszechświata i jego praw; z tym poznaniem przyjdą światło i siła, które pozwolą wreszcie duszy ludzkiej zająć należne jej miejsce i odegrać właściwą rolę w dziele stworzenia.

Wiedza pyszniła się zawsze swymi zdobyczami, a duma jej jest uzasadniona. A jednak, niezupełna i zmieniająca się, jest tylko zespołem pojęć jakiegoś wieku, które wiedza wieku następnego przewyższy i zanurzy w niepamięci. Mimo swoich ślepych zaprzeczeń i ciasnych uporów, widzą się uczeni codziennie zbijani z tropu w jakimś punkcie. Teorie, gromadzone z trudem, walą się, by uczynić miejsce kolejnym teoriom. Poprzez następujące po sobie czasy rozwija się myśl i postępuje naprzód; ale ileż w pochodzie tym wahań, ile okresów zaćmienia, a nawet cofania się!

Zastanawiając się nad przesadami i zrutynizowaniem wiedzy, powstała przeciw niej gwałtownie pewni pisarze, oskarżając ją o niemoc i poronione twory. Były to zarzuty niesłuszne. Jak wykazaliśmy, bankructwo dotyczy tylko systemów materialistycznych i pozytywistycznych. W sensie przeciwnym teologia i scholastyka, popychając duchy do mistycyzmu, wywołały nieuniknioną reakcję.

Mistycyzm i materializm dobiegają kresu swoich dni. Przyszłość należy do wiedzy nowej, do wiedzy psychicznej, która bada wszystkie zjawiska, szuka ich przyczyn, uznaje istnienie świata niewidzialnego i z wszystkich analiz, jakie posiada, stworzy wspaniałą syntezę życia i wszechświata, by znajomość jej rozpowszechniać wśród ludzi.

Zniszczy pojęcie o nadnaturalnym, natomiast otworzy dla badań nieznaną dziedzinę przyrody, które ukrywają w sobie niewyczerpane bogactwa.

Pod wpływem spirytualizmu doświadczalnego dokonuje się już ta ewolucja naukowa. Jemu to, a nie czemu innemu, zawdzięcza nowa wiedza życie, bo bez bodźca, który dał myśli, nie byłaby się jeszcze ta wiedza narodziła.

Spirytyzm przynosi każdej wiedzy pierwiastki prawdziwego odrodzenia. Stwierdzając zjawiska, prowadzi fizykę do odkrycia subtelnych form materii. Wyjaśnia wszystkie zagadnienia fizjologii dzięki poznaniu ciała duchowego. Bez istnienia tegoż byłoby niemożliwe wytłumaczenie grupowania się w formie organicznej, według określonego planu, niezliczonych molekuł, które stanowią naszą powłokę ziemską, jak też i trudno byłoby zrozumieć zachowanie indywidualności i pamięci mimo ustawicznych zmian zachodzących w ciele ludzkim.

Dzięki spirytyzmowi psychologia nie zatrzymała się na tylu ciemnych kwestiach, a szczególnie na kwestii licznych osobowości, które istnieją obok siebie, nie znając się wzajemnie, u tego samego osobnika. Doświadczenia spirytystyczne dostarczają patologii sposobów leczenia w wypadkach owładnięcia i opętania, w niezliczonych wypadkach szaleństwa i halucynacji, z jakimi się spotyka. Używanie magnetyzmu do celów praktycznych, stosowanie fluidów leczniczych, rewolucjonizuje i przekształca terapię.

Spirytualizm integralny pozwala nam lepiej zrozumieć ewolucję życia, ukazując jej zasadę w postępie psychicznym istoty, która z czasem sama buduje i doskonali swoją formę.

Ta ewolucja, której nasze ziemskie żywoty są tylko przejściową fazą, prostymi etapami naszej wielkiej wstępującej podróży poprzez światy, potwierdza poglądy astronomii, która ustala ostatnie stanowisko naszej planety w zespole wszechświata i wnioskuje stąd, że i inne globy w przestrzeniach są zamieszkałe.

Tak więc spirytyzm wzbogaca i użyźnia najróżnorodniejsze dziedziny myśli i wiedzy. Ta ograniczyła się do badania świata zmysłowego, niższego świata materii. Spirytyzm, ukazując istnienie świata duchowego, który jest przedłużeniem, uzupełnieniem tamtego, otwiera jej horyzonty nie-

ograniczone, przygotowuje jej rozwój i wzlot. A że te dwa światy wiążą się wzajemnie i oddziałują ustawicznie jeden na drugi, tak że znajomość jednego byłaby niekompletna bez znajomości drugiego, spirytyzm zbliżając je do siebie i jednocząc, umożliwia wytłumaczenie zjawisk życia i rozwiązywanie wielu zagadnień, wobec których wiedza dotąd stawała niema i bezsilna. Uwalnia on wreszcie ludzkość od ciasnych systemów, od upartych rutyn, by zapewnić jej współudział w szerokim życiu, w życiu nieskończonym.

Dzieło jest wielkie i potężne. Nowy spirytualizm zaprasza doń wszystkich, wszystkie duchy szlachetne, wszystkie dusze, chciwe ideału i światła. Pole działania, jakie im otwiera, bogactwa, jakie im przynosi, nie mają granic. Mędracy, myśliciele, artyści, poeci, wszyscy ci, którzy hołdują głębokiej wiedzy, idealnemu pięknu, Boskiej harmonii, znajdują w nim niewyczerpane źródło natchnień.

Nauka o wędrówkach, wspaniała epopeja nieśmiertelnego życia, rozwijającego się na powierzchni globów, spłodzi arcydzieła, które przewyższą wielkością genialne pomysły przeszłości.

Ta odnowicielska działalność da się również odczuć w dziedzinie religii, chociaż wolniej i z większą trudnością. Nie ma bowiem wśród instytucji ludzkich z natury rzeczy bardziej opornych na wszelką reformę, na wszelki postępowy ruch, a jednak – jak wszystko inne – są i one podległe Boskiemu prawu postępu.

W wyższym planie ewolucji, każdy symbol, każda forma religijna winna ustępować miejsca pojęciom wyższym i czystszy. Chrześcijaństwo nie może zniknąć, bo jego zasady zawierają zarodek nieskończonych odrodzeń; wszelako powinno zrzucić różne formy, przybrane w ciągu wieków, odrodzić się u źródeł nowego objawienia, oprzeć na wiedzy faktów i stać się znów żyjącą wiarą.

Żadne pojęcie religijne, żadna forma kultu nie jest niezmienna. Wszelako ideał religijny nie zaginie; wskazania Ewangelii będą zawsze królowały nad sumieniami, jak wielka postać Ukrzyżowanego będzie królowała nad biegiem wieków.

W pewnej mierze różne wierzenia, wzięte w kolejnym porządku, mogą być uważane za stopnie, po których myśl wspina się w swym pochodzie ku coraz rozleglejszym pojęciom życia przyszłego i Boskiego ide-

au. Z tego punktu widzenia, mają swoją rację bytu; a jednak przychodzi zawsze godzina, kiedy najdoskonalsze stają się niewystarczające, godzina, w której duch ludzki w swoich wzlotach i porywach wznosi się poza krąg zwykłych wierzeń, by szukać bardziej zupełnej formy poznania.

Pojmuje on wówczas związek, jaki łączy wszystkie wierzenia. Rozumie, że one się wiążą jedne z drugimi podłożem wspólnych zasad i niegigających prawd, podczas gdy wszystko pozostałe: formy, obrzędy, symbole, są rzeczami zmiennymi, przejściowymi cechami natury historycznej.

Odwracając uwagę od tych form, od tych sposobów wyrażania religii, wznosi się ku przyszłości. Tam widzi unoszącą się ponad świątyniami, ponad jednostronnymi religiami, religię rozleglejszą, która je wszystkie obejmie, nie będzie posiadać ani obrzędów, ani barier, lecz da świadectwo faktom i prawdom powszechnym; widzi tam Kościół, który ponad wszystkimi rozłamami, ponad wszystkimi Kościołami, wyciągnie mocarne dłonie, chroniąc i błogosławiąc ludzkość. Widzi, jak wznosi się świątynia, gdzie ludzkość cała, złączona będzie we wspólnym hołdzie, w tym samym wyznaniu wiary, streszczającym się w słowach: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!”

Taka będzie religia przyszłości, religia powszechna. Nie będzie instytucją zamkniętą, ortodoksyjną, kierowaną ciasnymi regułami, lecz płynącym strumieniem, zjednoczeniem duchów i serc. Spirytualizm nowoczesny przez ruch intelektualny, jaki wywołuje, przygotowuje jej przyjście. Jego wzrastająca działalność wyrwie ludzkość z bezwładu i zmusi ją do zawrócenia w stronę światła wschodzącego na horyzoncie.

Jest prawdą, że przed tym światłem, przed głębinami, jakie ono rozjaśnia, wiele duszy przywiązanych do przeszłości, drży jeszcze i doznaje zawrotu głowy. Boją się o swoją wiarę, o przestarzały i chwiejący się ideał; to światło tak żywe je oślepia. Czy to nie Szatan – mówią – lśni przed ludzkimi oczami zwodniczym cudem? Czy to nie dzieło złego ducha?

Uspokójcie się biedne dusze; nie ma innego złego ducha, niż nieświadomość. Światło to promień, to zew Boży; Bóg chce, byście się do Niego zbliżyli, byście opuścili ciemne obszary, unosząc się w sfery świetliste.

Kościół chrześcijański nie mają powodu niepokoić się tym ruchem. Nowe objawienie nie przychodzi ich burzyć, ale oświecić, zainspirować, odrodzić. Jeśli potrafią je pojąć i przyjąć, znajdą w nim niespodziewaną

pomoc przeciw materializmowi, który uderza bezustannie w ich siedziby swymi huczącymi falami. Znajdą w nim nową moc życia.

Czy widzieliście te groty ozdobione stalaktytami i białymi kryształami, oraz podziemne galerie w kopalnia srebra? Wszystkie ich bogactwa, zanurzone są w cieniu. Nic nie zdradza ich ukrytej wspaniałości. Lecz niech tylko światło tam dotrze, a natychmiast wszystko zajaśnieje; kryształy i cenne minerały zajaśnieją; sklepienia, ściany wszystko zabłyśnie olśniewającym światłem.

Nowy spirytualizm przynosi to światło Kościołom. Pod jego promieniami wszystkie ukryte bogactwa Ewangelii, wszystkie klejnoty tajemnej nauki chrześcijańskiej, zagrzebane pod twardą skorupą, wszystkie prawdy zakryte, wynurzą się z nocy wieków, zjawią znów w całym swym blasku. Oto, co nowe objawienie ofiarowuje religiom – pomoc z niebios, zmartwychwstanie rzeczy martwych i zapomnianych, które te zawierają w swym łonie. To nowy rozkwit myśli Mistrza, jeszcze piękniejszej i bogatszej, opromienionej nowym światłem dzięki wysiłkom duchów niebios.

Czy Kościoły to rozumieją? Czy odczują potęgę prawdy, jaka się przejawia i wielkość roli, jaką przypada im jeszcze odegrać, o ile potrafią ją uznać i sobie przyswoić? Nie wiemy. Lecz gdyby chciały ją zwalczać, zahamować jej pochód, powstrzymywać jej wzloty, będzie to daremne: „To jest wola Boża – mówią głosy przestworzy. – Żadna siła ludzka, żadne prześladowania nie mogą przeszkodzić nowemu rozdawaniu – i to jakże potrzebnemu – nauki Chrystusa, zwiastowanemu i kierowanemu przez Niego”. Wszak powiedział: „I będzie w ostateczne dni: Wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenia będą widzieć, a starcom waszym sny śnić się będą”.

Ta epoka nadeszła. Ewolucja fizyczna i rozwój intelektualny ludzkości dostarczają Duchom wyższym narzędzi dość delikatnych, organizmów dość subtelnych, aby potrafiły przejawiać swoją obecność i rozszerzać swoje nauki. Takie jest znaczenie tych słów.

Moce przestworzy pracują i wszędzie daje się odczuć ich działanie. Ale jakie to są moce? – ktoś zapyta.

Członkowie i przedstawiciele Kościołów świata, posłuchajcie i dobrze zapiszcie w pamięci:

Ponad ziemią, w olbrzymich obszarach przestworzy, żyje, myśli i działa Kościół Niewidzialny, który czuwa nad ludzkością. Składa się on z apostołów, z uczniów Chrystusa i z wszystkich wzniosłych duchów czasów chrześcijańskich. Obok nich spotkacie również wzniosłe duchy wszystkich ras, wszystkich religii, wszelkie wielkie dusze, które żyły na tym świecie, spełniając prawo miłości i miłosierdzia.

Sądy niebios nie są bowiem sądami ziemi. W eterycznych przestrzeniach nie pyta się dusz ludzkich o ich rasę, religię, lecz o ich dzieła i dobro, które zdziały.

To jest Kościół powszechny; nie jest on ograniczony, jak Kościoły ziemskie; łączy duchy tych wszystkich, którzy cierpieli za prawdę.

Takie są jego postanowienia, inspirowane przez Boga i rządzące światem; taka jest jego wola, która podnosi, w godzinach wybranych, wielkie fale idei i popycha ludzkość ku przystani pośród skał i burz. On to kieruje pochodem spirytualizmu nowoczesnego i opiekuje się jego rozwojem. Duchy, które go tworzą, walczą dla niego; jedne z łona przestworzy, wpływając na swych obrońców – bo przecież odległości nie istnieją dla ducha, którego myśl wibruje poprzez nieskończoność. Inne, zstępują na ziemię, gdzie czasem rodzą się wśród ludzi, by pełnić jeszcze rolę boskich posłanników.

Bóg, w oczekiwaniu na godzinę odrodzenia trzyma w rezerwie inne siły ukryte, inne dusze wybrane. Godzina ta zwiastowana jest przez wielkie kryzysy i bolesne wypadki. Trzeba, by społeczeństwa cierpiały; trzeba, by człowiek zmuszony został wejrzeć w samego siebie, odczuć swoją małość, otworzyć serce na wpływy z góry.

Ziemia przetrwa wiele ciemnych dni, wiele dni żałoby; niejedna burza zahuczy nad światem¹.

Potężne powiewy przyjdą rozproszyć mgły nieświadomości i miazmaty zepsucia. Burze przejdą; ukaże się błękit nieba. Dzieło boskie, zajaśnieje nowym rozkwitem. Wiara odrodzi się w duszach i jeszcze wspanialej, na nowo myśl Chrystusa zabłyśnie nad odrodzonym światem.

¹ Słowa te, napisane w 1898 r. (pierwsze wydanie tekstu), potwierdzone zostały przez dalszy bieg wypadków. W pierwszej połowie XX wieku wybuchły dwie wojny światowe, które pochłonęły wiele milionów ofiar.



Uwolnienie od opętania z punktu widzenia islamu i spirytyzmu

Abu el Huda

Wstęp

W świecie arabsko-muzułmańskim stosowane są liczne błędne albo szarlatanские praktyki służące wyzwaniu z opętania, a ich głównym celem jest uczynienie z leczniczej medialności zawodu albo sposobu na wybicie się w społeczeństwie. Spirytyzm potępia te praktyki, których konsekwencje są z ludzkiego punktu widzenia niedopuszczalne: oszustwo, kradzież i krzywdzenie pacjenta, które kończy się niekiedy jego śmiercią. Spróbujemy w naszym artykule pokazać, na czym polegają te szkodliwe praktyki, a jednocześnie przedstawić spojrzenie spirytyzmu, uznającego medialność leczniczą za uświęconą misję, którą należy wypełniać z pokorą, poświęceniem, wyrzeczeniem i moralną oraz materialną bezinteresownością.

I. Świat Duchów

Koran i Sunna wskazują na istnienie dżinów (Duchów). Allah (Bóg) mówi: „I stworzyłem dżiny i ludzi tylko po to, żeby Mnie czcili.” [Koran, sura 51, werset 56]. Dodaje także: „O zgromadzenie dżinów i ludzi! Czy nie przychodzili do was posłańcy spośród was, opowiadając wam Nasze znaki i ostrzegając was przed spotkaniem tego oto waszego Dnia?”. [Koran, sura 6, werset 130]. Allah mówi nam w Koranie o stworzeniu dżinów w następujący sposób: „A dzi-

¹ Koran według Józefa Bielawskiego [źródło: PIW, Warszawa 1986] – przyp. red.



ny stworzyliśmy wcześniej z ognia palącego”. [Koran, sura 15, werset 27]. Mówi także: „On stworzył dżiny z czystego ognia”. [Koran, sura 55, werset 15].

Teologowie muzułmańscy twierdzą, że dżiny stanowią część Bożego stworzenia i ponoszą wobec Stwórcy identyczną odpowiedzialność jak ludzie (Sura 55, werset 31). Gdy ludzie lub dżiny buntują się przeciw porządkowi Boskiemu, kiedy czynią zło, stają się szatanami (Sura 6, werset 112). Jedna z sur jest również w pełni poświęcona dżinom (Sura 72, *Dżiny*). Teologowie muzułmańscy uznają dżiny za inną rasę zamieszkującą Ziemię, przy czym ich świat i świat ludzi są rozdzielone zasłoną. Dżiny należą do świata niewidzialnego, a ludzie – do widzialnego, jednakże te pierwsze mogą w pewnych sytuacjach zmanifestować swoją obecność poprzez przyjęcie różnych form, np. ludzi lub zwierząt. Według teologii muzułmańskiej niektóre dżiny są dobre, inne złe, ale ich sposób życia pozostaje tajemnicą. Tego typu wyjaśnienia są często między sobą sprzeczne.

Zgodnie z tym, co głosi spirytyzm, Duchy są inteligentnymi istotami stworzenia, zaludniają wszechświat także poza fizycznym światem. Bóg

stworzył je swoją wolą, podobnie jak i inne istoty, ale ich początki są dla nas tajemnicą. Duchy są siłą natury i narzędziami, którymi posługuje się Bóg, by wypełnić swoje opatrnościowe cele. Według spirytyzmu Duchy są duszami tych, którzy żyli na Ziemi albo na innych planetach, a pośród nich odnajdujemy Duchy dobre i złe, mądre i pozbawione wiedzy.

II. Opętanie

Zgodnie z teologią muzułmańską dżiny-szatani, czyli te z nich, które zachęcają do czynienia zła, nie mogą stosować na ludziach przymusu, ale są w stanie podszeptywać im pewne pokusy i inspirować do zła. Koran mówi jednak także o opętaniu i przywołuje tutaj arabskie słowo „mass” (sura 2, werset 275). Mutazylici, przedstawiciele jednego z racjonalistycznych prądów teologii muzułmańskiej, wykluczają jakiekolwiek zjawisko opętania. Przygniatająca większość teologów sunnickich je jednak uznaje, odwołując się do świętych pism, do obserwacji i doświadczenia. Zgodnie z tym, co twierdzą teologowie muzułmańscy, dżiny w sposób ukryty wywołują negatywny wpływ na ludzi, podobnie jak czyniły to w przypadku proroków. Wymyślały kłamstwa, które następnie pod postacią pięknego języka podszeptwały wybrancom Boga: „I w ten sposób każdemu prorokowi wyznaczyliśmy jakiegoś wroga – szatanów spośród ludzi i dżinów: jedni drugim podszeptują ozdobne słowa dla oszukania”. (Koran, sura 6, werset 112). Dzięki swojej zmiennej formie dżin mogłyby dostać się do wnętrza człowieka, opętać go albo pozostawić w nim np. truciznę. Byłby w stanie także wchodzić do domów, słuchać ludzi, przyjmować przerażający wygląd, który umożliwia mu wywoływanie koszmarów i terroryzowanie ludzi. Dżiny mogą również przemieszczać przedmioty. Opętanie pojawia się w wyniku wrogości, przesadnego wchodzenia na ich teren, zwłaszcza gdy dżiny czują, że ludzie im szkodzą; w większości przypadków wynika jednak z chęci wyrządzania innym zła, podobnie jak dzieje się to w przypadku ludzi.

Natomiast spirytyzm uczy nas, że: „Opętywać mogą wyłącznie Duchy niższe, a stopień problemów i natura wywoływanych skutków wyznacza granice między opętaniami, zawładnięciem i fascynacją. Opętanie polega na niemal nieustannym działaniu obcego Ducha, który sprawia, że pod wpływem nieodpartej potrzeby postępujemy w ten czy inny sposób, czy-

nimy tę czy inną rzecz. Zawładnięcie jest moralnym przymusem, który paraliżuje wolę tego, kto z jego powodu cierpi, przez co pchany jest do najbardziej nierozsądnych i często sprzecznych ze swoimi interesami czynów. Fascynacja jest w pewnym sensie iluzją, którą powodują albo bezpośrednie działania obcego Ducha, albo przekazywane przez niego fałszywe informacje. Sprawia, że dana osoba zaczyna w inny sposób postrzegać kwestie moralne, błędnie je ocenia i bierze zło za dobro”.

III. Uwolnienie od opętania

Zgodnie z tym, co głoszą teologowie muzułmańscy, pewne wersety Koranu mają właściwości lecznicze i przynoszą pozytywne skutki w czasie egzorcyzmów. Pomiędzy nimi znaleźć można:

- Fatihę
- Werset Tronu (*Ajat Al-Kursi*)
- trzy sury : *Al-Ikhlās*, *Al-Falaq* i *An-Nas*

Prorok przekazał na ten temat następujące słowa: „Ludzie nie mogą lepiej chronić się przed złem niż poprzez recytację tych fragmentów”. Zaleca się nawet, by powtarzać je trzy razy pod rząd. Ich lektura jest pożyteczna niezależnie od liczby powtórzeń, ale gdy czyta się dane fragmenty kilkakrotnie, oddziałuje to na człowieka dużo lepiej. Recytacja ma pozytywne działanie z woli Boga, zwłaszcza gdy osoba, która je odczytuje jest pobożna. Można oczekiwać korzyści płynących z Jego błogosławieństw albo z tego, że osoba recytująca wzywa Boga, by pomógł choremu. Recytacja Koranu wspiera tego rodzaju apel.

Koran jest skutecznym duchowym lekarstwem według muzułmańskich teologów. Allah definiuje go w następujących fragmentach:

„O ludzie! Przyszło do was napomnienie od waszego Pana; i uleczenie tego, co jest w piersiach, i droga prosta, i miłosierdzie dla wierzących”. (Koran, sura 17, werset 82)

„My zsyłamy poprzez Koran to, co jest uzdrowieniem i miłosierdziem dla wiernych; a niesprawiedliwym powiększa on tylko stratę”. (Koran, sura 17, werset 82)

Niektóre praktyki wyzwalania z opętania stosowane przez muzułmańskich egzorcystów są błędne, ale niestety bardzo rozpowszechnione. Są bardzo niebezpieczne i niezgodne z prawem. Polegają na biciu chorego



w czasie seansu, torturowaniu go w przekonaniu, że w ten sposób opętujący Duch będzie cierpiał i opuści ciało chorego. Wielu opętanych stało się ofiarami tego rodzaju nieludzkiego traktowania, a niektórzy stracili nawet życie pod wpływem tych praktyk. Egzorcyści, którzy je stosują, odwołują się do tego, co czynił ich duchowy mistrz 'Ibn Tajmijja w czasie jednego z seansów uwolnienia z opętania. W nawiązaniu do tego Ibn al-Qajjim powiedział: „On [mówiąc o 'Ibn Tajmijji] przekazał mi, że przeczytał pewnego razu werset: «Czy sądzicie, iż My stworzyliśmy was nadaremnie i że nie zostaniecie do Nas sprowadzeni?» (Koran, sura 23, werset 115) do ucha epileptyka, a wówczas Duch odpowiedział mu «Tak» i wypowiadał to słowo przez dłuższą chwilę. Wziąłem – mówił dalej – kij i biłem epileptyka po szyi, aż moja ręka zmęczyla się od zadawania ciosów”. Ten religijny tekst przekazuje rzeczy niedopuszczalne z humanitarnego punktu widzenia, więc rozum go odrzuca. Odnajdujemy także pewnych muzułmańskich egzorcyistów, którzy nakazują opętanemu wypicie napoju przygotowanego z niejadalnych składników, co kończy się często zatrue-

ciem, niekiedy nawet śmiertelnym. Inni jeszcze proszą rodzinę chorego, by w czasie seansów wyniosła z domu wszystkie obrazy i rzeźby, a także zabroniła choremu słuchania muzyki i oglądania telewizji po zakończeniu egzorcyzmu. Wszystkie te praktyki powinny zostać napiętnowane i odrzucone przez media leczące w świecie arabsko-muzułmańskim.

Spirytyzm uczy nas, byśmy szanowali ciało i Ducha chorego, a także traktowali je z miłością i życzliwością. Seanse uwolnienia z opętania, zgodnie z filozofią spirytystyczną opierają się na modlitwie i wsparciu rozwiniętych Duchów, które są odpowiedzialne za to zadanie. Dzięki temu można uwolnić wielu braci i sióstr, którzy stali się ofiarami opętania, polegającym na psychologicznym, duchowym i fizycznym wpływie, który wywiera na człowieku jeden Duch albo grupa Duchów niższego rzędu.

To, co nazywamy medialnością leczniczą jest darem, który posiadają niektóre osoby, by leczyć bez udziału jakiejkolwiek medytacji. Mogą przy tym korzystać z rozmaitych środków takich jak dotyk, spojrzenie, a nawet gesty. Doświadczeni magnetyzerzy również potrafią leczyć za pośrednictwem magnetyzmu, z tą jednak różnicą, że zdolności medium leczącego pojawiają się często spontanicznie, czasami nawet u osób, które o magnetyzmie nigdy nie słyszały. Większość mediów leczących odwołuje się do modlitwy, która jest prawdziwym wezwaniem.

Spirytyzm wyjaśnia nam, że modlitwa jest potężnym narzędziem, ale nie wystarczy wyszeptać pod nosem kilka słów, by otrzymać to, czego pragniemy, gdyż Bóg pomaga tym, którzy działają, a nie osobom ograniczającym się do próśb.

Ze swojej strony opętany powinien robić to, co jest niezbędne do usunięcia z samego siebie przyczyny, która przyciąga złe Duchy.

Allan Kardec mówi: „Cieleśne zawładnięcie często pozbawia opętanego energii niezbędnej do pokonania złego Ducha, dlatego też w sprawę musi wkroczyć ktoś z zewnątrz i oddziaływać czy to na zasadach magnetyzmu, czy siłą woli. Jeżeli sam opętany nie pomaga, to wtedy osoba ta musi uzyskać nad Duchem przewagę. Ponieważ przewaga ta może być wyłącznie moralna, jest ją w stanie uzyskać tylko osoba wyższa pod względem moralnym od Ducha opętanego. Odpowiednio do wyższości moralnej przewaga ta będzie wyższa [...] Czasami opętanemu brakuje wystarczającej siły fluidalnej; w takiej sytuacji może być bardzo pomocne

odpowiednie działanie dobrego magnetyzera. Poza tym zawsze zaleca się, aby za pośrednictwem godnego zaufania medium poprosić o radę jakiegoś Ducha wyższego lub anioła stróża osoby opętanej. Moralne braki osoby opętanej niekiedy bardzo utrudniają jej uwolnienie od złego Ducha”. (*Księga mediów* 251-252)

„Z Duchem należy walczyć nie z wykorzystaniem ciała, ale Ducha – wygrywa ten, kto jest najsilniejszy. Siła leży tutaj w autorytecie, który można wyrzucić na Ducha, a on podlega wyższości moralnej. Należy starać się być dobrym człowiekiem, stawać się lepszym, a jeśli już jest się dobrym, jednym słowem oczyszczać się ze swoich niedoskonałości, wznosić się moralnie najwyżej, jak tylko się da – oto sposób na zdobycie wystarczającej siły, by kierować niższymi Duchami i je oddalać”. (*Revue Spirite* 1862)

Spirytyzm uczy nas także, że gorąca modlitwa i poważne starania, by stać się lepszym, są jedynymi środkami do tego, by oddalić złe Duchy, które ulegają tym, którzy czynią dobro, a śmieją się, gdy słuchają utartych formułek, ekscytują się czyjąś złością i zniecierpliwieniem. Zawsze należy wykazać się większą cierpliwością od tej, która cechuje Duchy opętujące.

Allan Kardec klarownie wyjaśnia, dlaczego nieskuteczne są duchowe środki stosowane przez Kościół, by wyleczyć z opętania. Mówi: „Kościół wierzy w demony, czyli w grupę istot o złej naturze, na wieczność skazanych na zło, a co za tym idzie takich, które nie mogą się doskonalić. Gdy wychodzi z takiego założenia, nie stara się uczynić ich lepszymi. Spirytyzm natomiast uznał, że niewidzialny świat złożony jest z dusz, czyli Duchów ludzi, którzy żyli na Ziemi, a po śmierci zaludniają przestrzeń. Wśród nich są istoty dobre i złe, tak jak i w przypadku ludzi. Wielu z tych, którzy lubowali się w wyrządzaniu zła za życia, czyni to także po śmierci. Ale przez sam fakt, że stanowią część ludzkości, są poddani prawu postępu i mogą się doskonalić. Nie mamy więc do czynienia z demonami, takimi jak definiuje je Kościół, ale z Duchami niedoskonałymi [...]. Gdy rozmawiamy z niedoskonałym Duchem, naszym zadaniem jest skłonić go, aby z własnej woli zrezygnował ze złych zamiarów. Taka prawdziwa edukacja wymaga taktu, cierpliwości, poświęcenia i ponad wszystko szczerzej wiary [...] Jako że Kościół przekonany jest, że ma do czynienia z demonami, zupełnie nie zajmuje się nakłanianiem ich do zmiany na

lepsz. Wydaje mu się, że odstrasza je i oddala za pomocą znaków, formuł i całej otoczki egzorcyzmu”. (*Revue Spirite* 1862)

Przekazując Duchom niedoskonałym zasady moralne, spirytyści uwalniają opętanych i sprowadzają do Boga zbłądzone dusze. Nie opuszczają ani prześladowcy, ani prześladowanego, gdyż obaj potrzebują wsparcia. Pierwszego należy wspierać w dobrych postanowieniach, które podjął i kontaktować się z nim kilkakrotnie, aby dodać mu sił, a drugiemu trzeba pomóc pozbyć się całkowicie niezdrowego fluidu, który otaczał go przez długi czas.

Duchy wyższe ostrzegają media leczące przed wielką przeszkodą, którą jest pycha. Allan Kardec mówi: „Pycha rozwija się często u medium, w miarę jak rozwijają się jego zdolności. Sprawia, że czuje się ważne. Ponieważ ludzie go szukają, zaczyna uważać, że jest niezbędne. Z tego też powodu zaczyna się zachowywać pretensjonalnie i pyszałkowato, traktować innych zarożumiale i z pogardą, której nie można pogodzić z wpływem dobrego Ducha. Kto wpadnie w tę zasadzkę, jest stracony, gdyż Bóg dał mu podobne zdolności, by umożliwić czynienie dobra, a nie zaspokajanie swojej próżności i realizowanie chorych ambicji. Zapomina, że ta umiejętność, z której jest tak dumny, może zostać mu odebrana i że często otrzymał ją wyłącznie na zasadzie próby, podobnie jak niektórzy ludzie dostają pieniądze. Jeśli jej nadużywa, dobre Duchy powoli zaczynają go opuszczać, a on staje się zabawką w rękach lekkomyślnych Duchów, które mają go swoimi iluzjami i czują satysfakcję, że pokonały kogoś, kto uważał się za silnego. Pod wpływem pychy najwspanialsze zdolności medianimiczne pogarszają się, zmieniają i gasną, gdyż dobre Duchy przestają wspierać medium. Rozczarowania, pewien niesmak i nieszczęścia odczuwane jeszcze za życia, są często skutkami oddalenia tychże zdolności od celu, który nadała im Opatrzność”. (*Revue Spirite*)

Media leczące nie powinny nigdy głośno mówić o leczeniu. Muszą raczej prosić o nie Boga w ciszy modlitwy.

IV. Szarlataneria

W świecie arabsko-muzułmańskim liczne praktyki uwalniania z opętania noszą wyraźny ślad szarlatanerii, chociażby przez sam fakt, że większość egzorcystów żąda zapłaty za pomoc niesioną chorym w opar-

ciu o religijne teksty Islamu. Autentyczność tych tekstów powinna zostać przeanalizowana na nowo, gdyż Allah nie może pozwalać na tego typu praktykę, która jest wyrazem braku miłosierdzia wobec ubogich. Muzułmańscy egzorcyści otwierają często koraniczne gabinety, by leczyć z opętania, ustalają obowiązkowy cennik za swoje usługi, a władze nie zabraniają podobnych praktyk zakorzenionych w tradycji muzułmańskiej. Wiele marabutów² daje również schronienie opętanym. Osoby, które nimi kierują, żądają ofiar i pieniędzy za przeprowadzenie egzorcyzmów, a wielu zdeprawowanych egzorcyistów dokonuje nawet gwałtu na chorych kobietach.

W naszym artykule przedstawimy religijny tekst, na którym opierają się muzułmańscy egzorcyści, kiedy domagają się zapłaty za leczenie chorych. Ukážemy również panoramę tego, co dzieje się w najbardziej znanym marabucie w Maroku, gdzie odbywają się przerażające seanse uwolnienia z opętania, które są niezgodne z prawem Bożym i zaleceniami prawa ludzi.

Zgodnie z tym, co przekazuje Abu Sa'id al-Khudri, Prorok Mahomet wysłał kilku swoich towarzyszy, w tym al-Khudriego, na ekspedycję. Po drodze zatrzymali się w obozie pewnego arabskiego plemienia i poprosili jego mieszkańców o gościnę, której im jednak odmówiono. W tym momencie przywódcę plemienia ukąsił skorpion, a mieszkańcy obozu zwrócili się do podróżników, by poprosić ich o lekarstwo albo o wyrecytowanie jakichś słów, które by go uzdrowiły. Abu Sa'id powiedział: „Tak, możemy to zrobić, ale jako że odmówiliście nam gościny, pomożemy wam, o ile dacie nam coś w zamian”.

Obiecano dać im kozy (zgodnie z niektórymi tradycjami w liczbie trzydziestu), a Abu Sa'id miał wyrecytować surę Al-Fatiha i natrzeć swoją śliną miejsce ukąszenia. Przywódca poczuł się lepiej, a przedstawiciele plemienia przekazali podróżnikom zapłatę. Towarzysze powiedzieli jednak do siebie: „Nie bierzmy kóz, zanim nie porozmawiamy ze Świętym Prorokiem”, gdyż nie wiedzieli, czy można im otrzymać wynagrodzenie za to, co zrobili. Udali się zatem do Świętego Proroka i opowiedzieli mu, co

² marabut – w islamie, grobowiec przywódcy duchowego, często uzdrowiciela, osoby o nadprzyrodzonych zdolnościach, która również nazywana jest marabutem.

zaszło. Mahomet uśmiechnął się i powiedział: „Skąd wiedzieliście, że sura Al-Fatiha mogła być użyta, by wyleczyć tego rodzaju cierpienia? Weźcie kozy i podzielcie się nimi ze mną”. (Al-Bukhari nr 2276, Muslim nr 2201, Tirmidhi, Ahmad, Abu Dawud i Ibn Madża). U Sahiha Al-Bukhariego, zgodnie z tym, co opisuje Abdullah Ibn Abbas na temat zdarzenia, odnajdujemy następujące słowa Świętego Proroka: „Dobrze, że wyrecytowaliście Księgę Allaha i przyjęliście zapłatę, a nie postąpiliście inaczej”. Ten tekst religijny powinien zostać ponownie przeanalizowany, gdyż prorok Mahomet nie mógł pozwolić na wyzysk chorych i żądanie zapłaty za modlitwy i dar leczenia, otrzymane przecież za darmo od Boga.

W południowym Maroku (region Marakeszu) znajduje się znany marabut, gdzie odbywają się seanse wyzwolenia z opętania, a szarlataneria osiąga tam swój szczyt. Marabut ten jest symbolem szaleństwa „pielęgowanego” w dziwny sposób. To mityczne w oczach ludzi sanktuarium kryje przerażającą rzeczywistość: biznes, ubóstwo i szarlatanerię. „Opętany” trafia w to miejsce, gdzie ma zostać poddany terapeutycznym rytuałom. W tym świętym miejscu chory pozostawiany jest fqihowi, który przekazuje go w ręce egzorcysty. Ten ustawia go przy oknie i przypina łańcuchem, a następnie rozpoczyna inkantacje i ezoteryczne rytuały, które mają sprowokować złośliwego Ducha. Gdy chory rusza się zbyt gwałtownie, związuje mu się ręce, a jeśli trzeba także i nogi, by uniemożliwić opętującemu Duchowi jakiegokolwiek ruchy i zadać kres jego brutalnym praktykom. Choremu z łańcuchem na szyi nakazuje się wówczas okrążyć grobowiec. Zależnie od tego, jak ważny jest opętujący Duch, żąda się mniejszej (kura) lub większej (koziół albo baran) ofiary. Wówczas każe mu się ponownie okrążyć trzy razy grobowiec, tym razem jednak ma nieść w rękach albo na ramionach wybrane na ofiarę zwierzę. Jeśli zaczyna ono wydawać dźwięki, oznacza to, że opętujący Duch reaguje. Kobiety zaczynają wtedy krzyczeć z radości. Fqih rani wówczas zwierzę i naznacza jego krew te części ciała chorego, które uznawane są za najczęstsze schronienie złośliwego Ducha. Chory musi przez trzy dni nosić te ślady i przechodzić jednocześnie kolejne oczyszczające rytuały. Może opuścić marabut wyłącznie za zgodą świętego, który ma ukazać się mu we śnie. Opętany jest więziony w celach terapeutycznych, dopóki próby uleczenia nie przynoszą powodzenia. To, co dzieje się w tym marabucie i wielu

innych, rozrzuconych po świecie arabsko-muzułmańskim, powinno zostać potępione i zabronione, gdyż mamy tam do czynienia z praktykami, w których szkodzi się chorym i ich rodzinom, a Islam nie może zalecać tego typu zachowań, zalecanych lub inspirowanych przez Duchy niższe.

Spirytyzm pokazuje, że medialność jest święta, należy stosować ją w sposób uświęcony i religijny. Medium leczące przekazuje zbawienny fluid od dobrych Duchów: nie ma prawa go sprzedawać. „Darmo dawajcie, co darmo otrzymaliście” – powiedział Jezus do swoich uczniów. Tym samym zakazuje nam pobierania opłat za to, za co sami nie musieliśmy zapłacić. Spirytyzm uczy nas także, że medialność nie jest ani sztuką, ani talentem i dlatego nie może stać się czymś zawodem. Nie istnieje bez wsparcia Duchów. Jeśli go brak, nie ma medialności. Jest ona zdolnością, która została dana ludziom, by czynili dobro, a Duchy wyższe oddalają się od każdego, kto chciałby wykorzystać ją do osiągnięcia własnych zamiarów, co nie odpowiadałoby celowi medialności ustalonemu przez Opatrzność. Całkowita bezinteresowność jest najlepszą gwarancją, że nie mamy do czynienia z szarlatanerią, gdyż nie ma bezinteresownych oszustów. Tego uczą nas Duchy wyższe, by zwalczać tego typu praktyki.

Właściwie zrozumiany spirytyzm otworzy bez wątpienia nowe, świetliste horyzonty przed Islamem. Religijne teksty powinny być zinterpretowane i przestudiowane na nowo w świetle filozofii spirytystycznej, by umożliwić zrozumienie czystego Islamu, objawionego przez proroka Mahometa: Islamu miłosierdzia, miłości i braterstwa.

Bibliografia

- *Koran*
- Allan Kardec, *Księga Duchów*
- Allan Kardec, *Księga mediów*
- Allan Kardec, *Ewangelia według spirytyzmu*
- Allan Kardec, *Opętanie*



“Byłem minerałem, umarłem i stałem się rośliną. Byłem rośliną, umarłem i stałem się zwierzęciem, a następnie człowiekiem. Dlaczego miałbym się bać? Czy śmierć uczyniła mnie kimś gorszym? Widziałem dwa tysiące osób, którymi byłem. Ale żadna nie była tak dobra, jak ja teraz. Umrę wciąż jako człowiek, aby wznieść się i znaleźć się pośród błogosławionych aniołów”.

Rumi, poeta muzułmański (1210-1273)

W Koranie odnajdujemy ślad reinkarnacji i zgody pomiędzy ludami.

Sura 2 – Krowa

28. Jakże możecie nie wierzyć w Boga? Byliście umarłymi, a On dał wam życie; potem sprowadzi na was śmierć i znowu da wam życie; wtedy do Niego zostanieie sprowadzeni.

56. Potem wskresiliśmy was, po waszej śmierci. Być może, będziecie wdzięczni!

62. Zaprawdę, ci, którzy uwierzyli, ci, którzy wyznają judaizm, chrześcijaństwo i sabejczy, i ci, którzy wierzą w Boga i w Dzień Ostatni i którzy czynią dobro, wszyscy otrzymają nagrodę u swego Pana; i nie odczują żadnego lęku, i nie będą zasmuceni!

143. Każdy ma jakiś kierunek, ku któremu się zwraca. Starajcie się więc wyprzedzać w dobrych dziełach! Gdziekolwiek byście byli, Bóg przyprowadzi was wszystkich razem. Zaprawdę, Bóg jest nad każdą rzeczą wszechmocny!

Nauka



Franek Kluski

ostatnie wielkie medium fizyczne XX wieku

Wojciech Chudziński

Był ostatnim wielkim medium fizycznym XX stulecia. Nigdy nie przyłapano go na oszustwie, a sławy naukowe przyznawały, że to, co czyni na seansach, może nadwerżyć dobre samopoczucie niejednego sceptyka.

Franek Kluski (prawdziwe nazwisko: Teofil Modrzejewski) – człowiek wykształcony, bankier, pisarz i dziennikarz, w swoich czasach nie przyciągał takiej uwagi tłumów, jak inne media: Daniel Dunglas Home, Eusapia Palladino czy Rudi Schneider. Seanse z jego udziałem trwały zaledwie siedem lat, dlatego pozostałby pewnie postacią nieznaną, gdyby nie książka ppłk. Norberta Okołowicza *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, wydana w 1926 roku, zawierająca blisko sto zdjęć i ogromną liczbę wypowiedzi naocznych świadków.

Spokojny i zamknięty w sobie Kluski będąc dzieckiem doświadczał ponoć wyjść poza ciało (OBE) i widywał zmarłych krewnych oraz „duchy zwierząt”. Również inne dzieci w jego towarzystwie mogły oglądać „widma z zaświatów”, co wywoływało u nich podszytą strachem niechęć do Franka.

W 1918 roku 46-letni Modrzejewski przypadkiem trafił na seans innego sławnego medium, Jana Guzika. Wówczas obecni tam goście zorientowali się, że jest osobą sensytywną i zaczęli przeprowadzać eksperymenty, które – przeniesione na grunt naukowy – z czasem dały obfity plon.

Liczba osób, jakie wzięły udział w spotkaniach z Kluskim, ostatecznie sięgnęła kilkuset. Byli to ludzie najróżniejszych profesji: profesoria, wyższych uczelni, wojskowi, zawodowi prestidigitatorzy i badacze



Seans z udziałem Franka Kluskiego (po prawej)

Foto Archiwum

mediumizmu. Wśród tych ostatnich najbardziej znani: prof. Charles Richet, laureat Nagrody Nobla z 1913 r.; prof. Gustave Geley, dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu; prof. Camille Flammarion, popularny francuski astronom oraz Hewat McKenzie – honorowa dyrektor brytyjskiego kolegium *Psychic Science*. W gronie polskich parapsychologów znaleźli się m.in.: inż. Piotr Lebedziński, Prosper Szmurło, założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Psycho-Fizycznego, a także lekarze: Ksawery Watraszewski i Tadeusz Sokołowski.

Jako że fenomen Kluskiego przyciągał szeroką publiczność stając się w Warszawie „wydarzeniem towarzyskim”, na seansach z jego udziałem nie zabrakło postaci znanych ze świata polityki, kultury i biznesu. Wymieńmy na przykład Józefa Piłsudskiego, Józefa Becka, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Juliusza Osterwę.

Uczestnicy tych spotkań byli dobierani w sposób przypadkowy, a jednak większość z nich zgadzała się w jednym: mieli do czynienia ze „spektaklem”, którego nie da stworzyć się za pomocą trików i zręczności rąk.

Seanse z udziałem Kluskiego organizowano w różnych miejscach, przy czym – co istotne – również w jasnym świetle lamp. Ogółem odnotowano ponad 800 manifestacji paranormalnych, a regułą stało się, że



Franek Kluski (po prawej) w transie
Foto Archiwum

obecni na sali ludzie w ukazujących się „zjawach” rozpoznawali znane sobie, nieżyjące osoby.

– *Pojawiały się pod postacią mgły, stopniowo przybierały kształty i stawały się bardziej widoczne, z takimi szczegółami jak zmarszczki oraz zarost* – pisał obecny przy tych wydarzeniach Władysław Feliks Pawłowski, profesor aerodynamiki na uniwersytecie w Ann Arbor (stan Michigan, USA), który znajdując się pod silnym wrażeniem tego, co przeżył w Warszawie, opublikował entuzjastyczne sprawozdanie z seansu (*Journal of the American Society for Psychical Research*, nr 19/1925 r.).

– *Kilka manifestacji występowało jednocześnie, a często miało się wrażenie duchowej obecności wielu innych...* – dodawał zaskoczony.

Naukowiec odnotował, że „zjawy” ukazywały się w pewnej odległości od Kluskiego i podczas gdy niektóre z nich chodziły w zwykły sposób, inne unosiły się nad głowami siedzących. Te, które mogły mówić, robiły to w języku, jakim posługiwały się za życia. Było rzeczą oczywistą, że dysponują umiejętnością „czytania” w ludzkich umysłach, ponieważ precyzyjnie odpowiadały na pytania wyrażane w myślach. Niektóre wybierały komunikowanie się przez stukanie, a głosy tych, które przemówiły

opisywano jako „doskonale czyste i o normalnej głośności, lecz brzmiące jak głośny szept”.

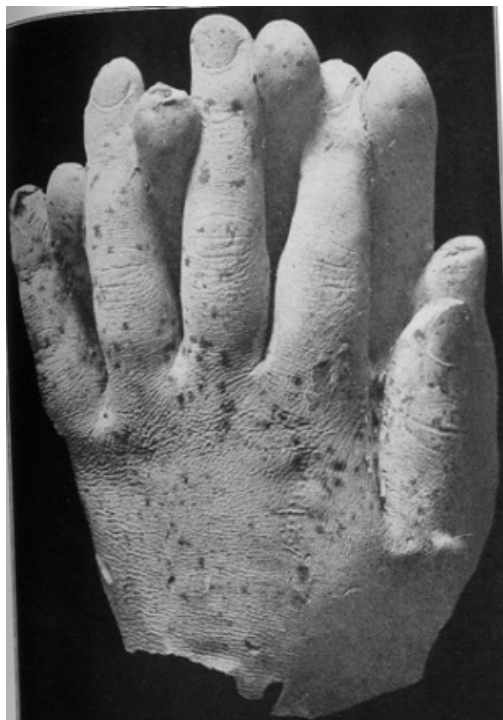
Dla spirytystów liczył się fakt, że podczas niektórych mediumicznych manifestacji Kluskiego pojawiały się „widma zwierząt”. Stanowiło to przeciwwagę dla przekonania, że po śmierci egzystują wyłącznie istoty ludzkie. Uczestnicy seansów byli świadkami ukazywania się zjaw różnych naszych „braci mniejszych”. Pewnego razu pojawił się pies, który – uzyskawszy fizyczny kształt – wskoczył na kolana jednej z osób. Innym razem przypominający jastrzębia ptak bijący skrzydłami o ściany i latający po pokoju. Tę niezwykłą „manifestację” udało się utrwalić na kliszy fotograficznej.

Podobne obserwacje przydawały wagi wierzeniu, że łączące nas ze zwierzętami więzy uczuciowe nie zostają przecięte w chwili śmierci. Kilku ludzkim zjawom, jakie pojawiły się podczas eksperymentów, towarzyszył czworonożny przyjaciel, który odszedł w zaświaty już po śmierci swego pana.

Dokonywane przez Kluskiego manifestacje potwierdzały, że wszyscy nasi „ulubieńcy” przeżyją własny zgon. Na przykład jedna z materializacji przypominała lwa, który „chodził dookoła”, smagał ogonem meble i „pozostawiał za sobą silny gryzący zapach”. Inna, nazywana *Pitekanthropem*, wyraźnie zaznaczała swą obecność przesuwając meble i „próbując obecnych lizać po twarzy”.

Niekiedy seanse trzeba było kończyć przed czasem, ponieważ atmosfera stawała się zbyt gorąca. Pawłowski opisywał, jak *Pitekanthrop* złapał za rękę pewną damę, a potem jej dłoń przyłożył sobie do twarzy. Tak ją to przeraziło, że straciła nad sobą panowanie i zaczęła histerycznie krzyczeć.

Widma spełniały prośby dotyczące przesunięć sporych rozmiarów mebli; czyniły to szybko i bez wysiłku – jedna ze zmaterializowanych postaci poruszyła nawet ciężki posąg wykonany z brązu. Doktor Gustave Geley z paryskiego Instytutu Metapsychicznego relacjonował: *Wszystkie oglądane przez nas zjawy sprawiają wrażenie osób prowadzących zwykłe życie*. Pawłowski przytakiwał z ochotą, dodając: *Chodzą wokół gości, uśmiechają się poznając znajomych i ciekawie spoglądają na tych, których widzą po raz pierwszy...*



Gipsowy odlew dłoni uzyskany w czasie seansu z udziałem Franka Kluskiego
Foto Archiwum

Opisanym materializacjom towarzyszyły wirujące światła, „aporty” rzeczowe oraz trudne do zidentyfikowania hałasy i zapachy. Kluski z powodzeniem używał pisma automatycznego, bywał też widywany w dwóch miejscach naraz (bilokacja). Te niezwykle manifestacje występowały również w świetle dziennym, gdy medium wykonywało zwykłe, codzienne zajęcia. Pawłowski wspomina, jak chodząca po pokoju Kluskiego pewna „samoczynna materializacja” uniemożliwiała mu zaśnięcie.

Co interesujące, wykonane testy wykazały, że w pomieszczeniach, w których odbywały się seanse, dochodziło do nagłego spadku temperatury. Ustalono także, że gdy w pobliżu

medium znalazł się kompas – jego wskazówki poczynają kręcić się jak szalone.

Jednak do historii mediumizmu Modrzejewski wszedł dzięki dowodom materialnym na obecność „produkowanych” przez siebie zjaw. Są to wykonane w parafinie odciski, z których część przetrwała do dziś – przechowuje się je w zbiorach Instytutu Metapsychicznego w Paryżu.

Jak przebiegał ten proces? Otóż zjawę nakłaniano do zanurzenia kończyny w wanie z roztopionym woskiem. Kiedy potem znikła, odchodząc w „inny wymiar”, w pokoju pozostawały puste w środku formy, poświadczające fizyczną obecność gościa. Były one doskonałe w każdym szczególe i dawały dowód nie tylko materializacji, ale i dematerializacji zaświatowego wizytanta.

W 1921 roku francuscy badacze potajemnie wprowadzili do płynnej parafiny rozpuszczalny cholesterol, by upewnić się, że każdy odcisk powstał w czasie, gdy przeprowadzano eksperyment. Po dodaniu kwasu siarkowego parafina stałaby się czerwona, a w końcu ciemnobrunatna – i w ten sposób można by rzecz ostatecznie zweryfikować.

Richet pisał, że podczas seansu on i Geley trzymali Kluskiego za ręce, a później odkryli, że w ustawionej w drugim końcu pokoju wanience zostały odcisnięte zmaterializowane dłonie i stopy dziecka! Po tym fakcie byli zmuszeni stwierdzić, iż to badanie *daje niezbite naukowe dowody na materializację ektoplazmy*. Jako naukowiec Richet uważał taką koncepcję za „czysty absurd”, lecz dodawał: *Tak, to absurd, ale cóż z tego – kiedy to prawda*.

Kluski był w stanie dokonać materializacji zjaw przy zastosowaniu najbardziej surowych procedur, a więc nawet wówczas, gdy pozostawał nagi albo seans z jego udziałem przebiegał w jasnym oświetleniu. W niektórych przypadkach „zjawy” przybywały zaopatrzone w światło lub podnosiły tzw. świecące tabliczki, żeby ludzie mogli im się lepiej przyjrzeć. Jedno z często goszczących „widm” miało zwyczaj w paranormalny sposób oświetlać gości siedzących przy stole.

Możliwości mediumicznych Kluskiego nie ograniczały żadne stosowane przez badaczy środki kontroli. Jedyne problemy, jakie od czasu do czasu odnotowywano, wiązały się ze stanem zdrowia Modrzejewskiego oraz z panującymi akurat warunkami atmosferycznymi. Istotne kłopoty sprawiały burze; zaobserwowano również, że gdy Kluski cierpi na jakąś fizyczną dolegliwość, wywoływane przez niego materializacje mają wyraźnie mniejsze rozmiary.

Po takich seansach zdradzał oznaki wyczerpania, nie mógł spać i wymiotował krwią. Niektóre z tych objawów, jak przypuszczano, były konsekwencją ran odniesionych w pojedynku – serce 17-letniego Modrzejewskiego przeszły na wylot kula wystrzelona z pistoletu. (!)

Podczas gdy wiele znanych mediów ograniczało się do wywoływania takich zjawisk jak: dobywający się z nieznanego źródła zapach, odczuwane przez uczestników seansu dotykania, nagłe podmuchy wiatru czy potrząsanie tamburynem bez kontaktu z instrumentem (telekineza), Kluski zdawał się ukazywać umiejętności pochodzące jakby z wyższego

poziomu mediumizmu. Dobrze udokumentowane, niesamowite zdolności tego człowieka stanowią trudny do zgryzienia orzech dla sceptyków i przeciwników parapsychologii. Krzysztof Boruń, pisarz i badacz zjawisk mediumicznych, kwestię tę ujął tak: *...przy najdalej posuniętym sceptycyzmie i nieufności do mediów nie można znaleźć żadnych konkretnych podstaw, aby podejrzewać Modrzejewskiego o mistyfikacje, a świadków jego wyczynów o naiwność. (...) Teofil Modrzejewski był ostatnim wielkim medium fizycznym XX stulecia – dodaje Boruń. – Wraz z jego odejściem kończy się okres rozkwitu mediumizmu materializacyjnego (...) Znamienne, że po II wojnie światowej nie słyszy się już o tej klasy mediach...*



Seans z Kluskim

Tadeusz Boy-Żeleński

Mediumizmem nie zajmowałem się nigdy. Nie, iżbym weń nie wierzył: to byłoby po trosze to, co nie wierzyć w radiotelegrafię. Od takiego sceptycyzmu chroniło mnie zapamiętane z dzieciństwa zdanie Schopenhauera w *Versuch über Geisterschen: Nie wierzyć w pojawienie się duchów, to dziś jest nie sceptycyzm, ale ignorancja*. Lecz nie interesowało mnie to; miałem swój sposób obcowania z duchami, i to z największymi, i ten mi wystarczał.

Jednak los uczynił mnie kolegą redakcyjnym jednego z najznakomitszych mediów w Europie, którego seanse w Paryżu, pod najściślejszą kontrolą uczonych, były niedawno sensacją naukowego świata. Jakże nie skorzystać z takiej sposobności i nie zaprosić się na seans?

O swoich własnościach mediumicznych dowiedział się p. F. Kluski przypadkowo przed kilku laty. Przedtem niepokoiły go różne objawy, ale ich nie rozumiał. – *Radziłem się lekarzy, myślałem, że mam bzika* – mówi po prostu.

P. Kluski urządza seanse rzadko i niechętnie. Męczą go. Nigdy nie zgodził się czerpać najmniejszych korzyści materialnych ze swego daru, mimo że ofiarowywano mu krocie za *tournée* z *seansami* po Ameryce. – *Chcę zostawić dzieciom uczciwe nazwisko* – mówi mi – *nigdy zaś nie przekonam całego świata, że to nie jest oszukaństwo*.

Prócz seansów zbiorowych, w czasie których Kluski traci zupełnie świadomość, zjawy niepokoją go na jawie bardzo często, maszyna do pisanania pisze sama na odległość kilku kroków etc.

Ale przejdźmy do opowiedzenia tego, co sam widziałem na własne oczy. Jestem człowiekiem z natury dość krytycznym, byłem lekarzem

(o ile to ma coś do rzeczy), i nie mam najmniejszej wątpliwości co do realności tego, com widział. Sądzę, iż właśnie taka prosta relacja człowieka stojącego z dala od całego ruchu powinna zainteresować publiczność.

Przybywam z Kluskim do jego mieszkania. – *Pokażę ci coś* – mówi, podczas gdy we dwójkę czekamy na resztę gości. Ustawia na stole trzy busole, czeka aż się zupełnie uspokoją, po czym wykonuje kilka ruchów, dotykając rękami piersi i wyciągając je nad busole. Kolejno igły magnetyczne zaczynają drgać, wahać się, wirować; każda w odmienny sposób i z odmienną chyżością. Następnie paroma ruchami ręki uspokaja je. Pytam o jego stan duchowy podczas tego doświadczenia.

– *Chcę, żeby się poruszyły* – odpowiada po prostu. Kluski zdradza mi, jak raz żartem wprowadził w przerażenie optyka, wykazując mu, że wszystkie jego busole są popsute.

Ale schodzą się uczestnicy seansu, jest nas razem siedmiu, sami mężczyźni, w tym trzech lekarzy (licząc ze mną) i dwóch przyrodników. Wszyscy, prócz mnie, bywali już na tych seansach.

Topi się parafinę w nadziei uzyskania owych słynnych odlewów, które stanowią jeden z najdziwniejszych fenomenów zdarzających się na seansach z Kluskim.

Zdejmujemy surduty i kładziemy gazety na kolanach, gdyż, jak ostrzegają bywalcy, parafina chłapie. Wśród tego światło elektryczne parę razy gaśnie. Bywalcy, nie przywiązując większej uwagi do tego objawu objaśniają, iż jest on częsty przed seansem, jak gdyby zjawy dawały znak, że są gotowe zaczynać. W redakcji zdarzało się to czasem przy Kluskim i bez seansu.

Światło się gasi, zostaje tylko czerwona lampka, na stole leży okrągła oświetlona płytką. Na środku stołu kociołek z rozpuszczoną gorącą parafiną.

Medium zasypia prawie natychmiast. Jeden z uczestników, zaproszony, aby prowadził seans, daje następujące wskazówki: w czasie seansu nie należy wymawiać imienia medium dlatego, aby się nie obudziło. Kiedy sąsiedzi poczują, że medium zaczyna drżeć, wszyscy obecni powinni kilka razy głęboko odetchnąć, co sprawia Kluskiemu ulgę. Poza tym wszyscy obecni trzymają ręce na stole, zetknięte lekko małymi palcami. Wolno cały czas rozmawiać; w ogóle nie ma mowy o jakimś mistycznym, sku-

pionym nastroju wymaganym przy *amatorskich* seansach. Przeciwnie, nastrój jest na wskroś trzeźwy, żartobliwy.

Pierwszy objaw występuje po kilku minutach: to światełka migające w powietrzu. Niebawem czerwona lampka elektryczna zostawiona w pokoju gaśnie sama. Światełka są coraz liczniejsze, bujają nisko nad stołem, wydzielając mgiełki świetlne. W powietrzu specyficzny zapach ozonu.

Ktoś z obecnych mówi, że czuje lekkie dotknięcie w ramię. Za chwilę ciepłe palce dotykają moich palców. Chcę je przytrzymać, wysuwając się lekko. Czuję, że na moich palcach zostało trochę parafiny. Coś leży przede mną na stole, przed drugim z obecnych również. Mówią mi, że to odlew ręki zjawy w parafinie.

Tymczasem krążek świetlny podnosi się i lekko buja po powietrzu, podobny do małego księżycy. To unosi się pod sufit, to krąży nad naszymi głowami. Ktoś mówi, że widzi zjawę, poznaję ją; zjawa to porucznik, który już pojawiał się na innych seansach. Za chwilę krążek zbliża się do mnie powietrzem, oświetlając wyraźnie głowę męską w czapce z wojskowym daszkiem. Głowę widzę zupełnie plastycznie, porusza się, widzę ją wprost, to znów z profilu bryłowate. Krążek świetlny trzyma się przy niej ukośnie, wyraźnie, jakby w celu oświetlenia jej. Mówią mi, abym czegoś zażądał od zjawy. Mówię: – *Pogłaskaj mnie po głowie*. Głoszcze. – *Pocałuj mnie*. Całuje. Czuję najrealniej pocałunek w twarz. Mam wrażenie, że w powietrzu jest lekki zapach alkoholu. Mówię: – *Porucznika coś czuć wódeczką*. Kilkakrotny łomot, co znaczy, że zjawa chce mówić. Prowadzący seans wymawia litery, zjawa wskazuje je pukaniem. Wypukuje: – *Tadeusz cuchnie wódką*. Ręka zjawy lekko mnie bierze za głowę i pochyla do swego sąsiada, nachylając jednocześnie jego głowę ku mojej. Sąsiad ma na imię Tadeusz, jest to znany lekarz, doświadczony badacz mediumizmu. Śmieje się i mówi: – *Istotnie, to ja piłem dziś dwa kieliszki wódki przy kolacji*. Zjawa najwyraźniej obraziła się o niesłuszne posądzenie.

Zjawa znika; pojawia się inna: zupełnie jak w *Dziadach* Mickiewicza. Obecni poznają i tę: to Włoch Battisti, pojawił się Kluskiemu pierwszy raz przed kilku miesiącami we Włoszech; obecni na seansie Włosi poznali go tam. Jest to popularny bohater ostatniej wojny, powieszony przez Austriaków za to, że uciekł od nich do armii włoskiej. – *Kto umie po włosku, niech coś powie do niego*.

Umiem trochę po włosku, więc wdaję się w rozmowę, improwizując dość frywolny dwuwiersz: *Era una volta un povero pazzo, Chi ebbe del spirito soltano in cazzo...* Na to słyszę za sobą głośny oklask, po czym po cichu, lecz dobitny głos: – *Bravo*. Głos ten słyszą i moi sąsiedzi, oklaski słyszą wszyscy. Battisti, typowa włoska twarz z bródką, nachyla się nad moim sąsiadem, pokazując przy blasku krążka charakterystyczną gwiazdkę włoskiego szeregowca na swoim kołnierzu. Mówię do niego, przychodzi na wezwanie, spełnia drobne życzenia.

Uczestnicy rozmawiają z Battistim, objaśniają mnie o jego zjawianiu się na seansach Kluskiego we Włoszech. Ktoś mówi żartobliwie: – *Ciekawym, jak on tu przyjechał, czy koleją?* Na to rozlega się łomot, jakby tłuczonych przedmiotów, a żartowniś dostaje porządnie pięścią w kark. Zjawa znika. Zjawy (tak mnie objaśniają) nie znoszą traktowania ironicznego lub wyzywającego: same z siebie są raczej uprzejme i życzliwe.

Co do uczuć moich w stosunku do zjaw, to dziwnie nie doznaje się żadnego lęku. Porucznik działał na mnie trochę niesamowicie, natomiast Włoch budził wrażenie sympatyczne i dobrotliwe.

Cały ten przebieg seansu opowiadał w skróceniu, nie chcąc obciążać go szczegółami. Zapomniałem też wspomnieć, iż w pewnym momencie kociołek z parafiną bez szelestu zniknął ze stołu.

Po seansie znaleziono go pod kanapą. Natomiast na stół przywędrowała fajeczka jednego z uczestników, zostawiona na innym meblu.

Objawy słabną. Medium widocznie jest znużone. Ktoś z obecnych mówi: – *Zapach róży*. Zapach jak gdyby wędrował: czuję go dopiero po chwili, ale bardzo żywy i mocny.

Trzeba kończyć seans. – *Zapalcie światło* – mówi prowadzący do zjaw – *już kończymy*. Po chwili samo zapala się czerwone światełko lampy elektrycznej. Przerywamy łańcuch i wychodzimy, zabierając nasze dwa odlewy; ktoś zostaje przy Kluskim.

Oglądam z ciekawością odlew, który zostawiła nam zjawa. Jest to cienki i bardzo delikatny odlew ręki aż do przegubu; dwa palce wyprostowane, trzy zgięte. Jest to tak, jakby ktoś rękę zanurzył w parafinie i wyjął ją powleczoną cienką jej warstwą, ale fizycznym niepodobieństwem jest, aby żywą rękę można było wyjąć z takiego odlewu. Jest to ręka zjawy, ręka *astralna*.

Na seansach paryskich dla kontroli dodawano do parafiny domieszkę chemiczną, i badano następnie chemicznie odlewy: parafina była nad wszelką wątpliwość ta sama. Co się tyczy samych zjaw, tyle razy czyniono z nich zdjęcia fotograficzne przy magnezjowym świetle, że również niepodobna zachować wątpliwości. Kiedy przechodzimy do salonu, przeglądam fotografie innych seansów: na jednej medium uśpione ze zwieszoną głową, koło głowy zaś jakiś ogromny ptak z rozpostartymi skrzydłami; na drugiej prusak w pikielhaubie (na seansie był obecny profesor z Francji), o postaci zupełnie realnej etc.

Uprzejma gospodyni domu oraz śliczna synowa częstują nas kawą, czekoladkami. Same nie bywają na seansach; nie lubią tego. Wraca do salonu kolega mój, obdarzony tym zdumiewającym darem; przykro na niego patrzeć; oczy wół błędne, twarz obrzękła. Kaszle, w chustce pełno krwi. (Nie jest to, objaśnia mnie jeden z obecnych lekarzy, poważny krwotok, ale raczej wynik chwilowego przekrwienia.) Kto by go widział w tym stanie, temu z pewnością w głowie nie powstałaby myśl, aby ten człowiek zapraszał nas po to, aby urządzać naszym kosztem jakąś mistyfikację! Nie można ani chwili wątpić; jestem w obliczu cudownej własności.

Kluski podnosi oczy i pyta: – *Czy było co?*, ale natychmiast zapomina odpowiedzi i pyta ponownie. Pomału dopiero przychodzi do siebie.

Ograniczam się do podania suchych faktów tego pierwszego seansu, który bywalcy ocenili jako jeden z *uboższych* w fenomeny; jak dla mnie był aż nadto bogaty!

Wiele osób odnosi się sceptycznie do wszelkich takich relacji, dlatego iż od czasu do czasu gdzieś złapano jakieś medium na oszustwie; ale to, że jakieś zawodowe i wyczerpane medium dopomaga sobie w końcu sztuczkami, tak samo nie wyklucza istnienia tych objawów, jak fakt fałszowania pieniędzy istnienia prawdziwych. Wyjątkowy zaś zupełnie stosunek Kluskiego do własnego daru nadaje jego seansom charakter dokumentu. Toteż korzystając z koleżeńskiego i przyjacielskiego z nim stosunku, będę miał sposobność jeszcze powrócić do tego samego tematu.

Nie silę się tu na tłumaczenie tych objawów, to by zaprowadziło za daleko.

Sam Kluski odpowiada po prostu: – *Nie wiem, co to jest!*

Nie mam w tej rzeczy nic do gadania, ale tak, dla siebie, raczej skłonny jestem patrzeć na to *mediumistycznie*, jak na jakąś siłę tak samo niezbadaną dzisiaj, jak była niezbadaną niegdyś elektryczność lub niedawno *radium* (pierwiastek chemiczny rad – przyp. red.). Za tym pojmowaniem świadczyłby stosunek Kluskiego do igły magnetycznej.

Z dziwnym uczuciem żegnam tego miłego, prostego w obejściu i cichego człowieka, którego dar wystarczyłby niegdyś, aby... założyć religię, a może wydałby go na śmierć na stosie! W życiu codziennym Kluski sprawia wrażenie żyjącego gdzieś wewnątrz, poza naszym życiem. Sądzę, iż te zjawy, które pojawiają się na seansach – są jedynie grubą parodią tych, które obiegają go w chwilach samotności. Ale o tym on nie lubi mówić; może kiedyś...

Źródło: *Kurier Poranny* z 21 lutego 1924 r. Przedruk, z nieznacznymi skrótami, w książce podpułkownika Norberta Okołowicza *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, Warszawa 1926.

Tadeusz Żeleński (1874 – 1941), pseudonim: **Boy**, cioteczny brat Kazimierza Przerwy Tetmajera. Tłumacz, krytyk teatralny i literacki, publicysta, satyryk. Z wykształcenia lekarz – praktykował do 1918 r. Związany z krakowskim środowiskiem *Młodej Polski*, dla kabaretu *Zielony Balonik* pisywał wiersze i piosenki, po równi ośmieszające konserwatywne autorytety i mieszczańską pruderię; krytykował też dekadencją pozę artystycznej cyganerii. Jego działalność przekładowa (*Biblioteka Boya*) zaowocowała mistrzowskimi tłumaczeniami ponad 100 tomów klasyki francuskiej (od *Pieśni o Rolandzie* do cyklu *Marcela Prousta*). Po wybuchu II wojny światowej Boy schronił się we Lwowie i na tamtejszym uniwersytecie został kierownikiem katedry historii literatury francuskiej. Gdy miasto zajęli hitlerowcy, aresztowano go i rozstrzelano razem z innymi wykładowcami tej uczelni.



Wróżba z telefonu

Atalia

Pewnego dnia siedziałam przy moim ulubionym stole kuchennym, przeglądając pewien miesięcznik o profilu ezoteryczno-psychologicznym, gdy w oczy wpadła mi mnogość ogłoszeń od wrózek i wróżów (sporo tu mężczyzn ostatnimi czasy), oferujących usługi w zakresie wieszczenia przez telefon, również za pośrednictwem SMS-ów, za niewygórowaną cenę około 3 zł. W owym czasopiśmie naliczyłam około czterdziestu takich ogłoszeń, dlatego też pomyślałam, że zajmuje się tym spora rzesza ludzi i warto byłoby sprawdzić, na ile ich usługi są rzetelne i czy rzeczywiście potrafią oni, jak sami się reklamują: „przepowiedzieć przyszłość na podstawie układu Kart Klasycznych oraz Tarota”, „wskazać sposoby rozwiązania problemów w każdej dziedzinie życia”, „określić właściwy kierunek postępowania w sytuacjach trudnych” itd.

Widzę już, jak rozsądni Czytelnicy w tym miejscu pukają się w głowę i mówią: „przecież wiadomo, że wszystkie te wróżby to lipa i wyłudzenie kasy. Szkoda czasu i atłasu”. Zaraz, zaraz, moi drodzy, żeby wyrokować w jakiejś sprawie, nie można polegać tylko na swojej opinii, osądzie czy stereotypie. Trzeba przeprowadzić neutralne „dochodzenie”, które rozwieje wszelkie wątpliwości odnośnie badanej sprawy i rozstrzygnie na „tak” lub „nie”.

W tym celu wystosowałam do losowo wybranych wrózek (i wróżów, żeby była jasność) około dwudziestu SMS-ów zawierających proste pytanie „czy mój syn zdobędzie wymarzoną pracę?”. W tym miejscu ktoś mógłby zapytać „gdzież tu jakiś hak, przecież to najzwyklejsze pytanie pod słońcem”. Zgoda - pytanie jest jak najbardziej normalne, rzecz w tym, że dotyczy osoby nieżyjącej, bowiem mój ukochany syn zmarł prawie dwa

lata temu w wyniku choroby nowotworowej. Niejeden Czytelnik na pewno uzna moje postępowanie za nieetyczne, a przynajmniej za niesmaczne, być może nawet za szarganie pamięci zmarłego, jednak wydaje mi się, że śp. synowi moje postępowanie z pewnością nie zaszkodziło, a znając jego poczucie humoru, mogło go tam, gdzie obecnie przebywa, setnie rozbawić.

W jednym przypadku zdecydowałam się na bezpośrednią rozmowę telefoniczną, bowiem zachęciły mnie umiejętności ogłaszającej się wróżki, utrzymującej, że potrafi „czytać w kronice Akaszy” oraz „nawiązywać kontakt z bytami astralnymi”. Telefon odebrała, po głosie sądząc, młoda dziewczyna przedstawiająca się jako Ewelina, choć reklamującą się tak spektakularnie wróżka na imię miała zupełnie inaczej. Na moją uwagę, że wolałabym osobiście rozmawiać z panią J., moja rozmówczyni odrzekła, że można jej w pełni zaufać, ponieważ posiada takie same umiejętności jak jej chlebodawczyni i nie czyni to żadnej różnicy. Zadane wróżce pytanie brzmiało następująco: „czy mój syn wyzdrowieje z poważnej choroby?”. Po krótkim oczekiwaniu (rozłożenie kart?) p. Ewelina powiedziała, że owszem, wyzdrowieje, aczkolwiek nie obejdzie się bez długotrwałej rehabilitacji. Gdy powiedziałam, że osoba ta z pewnością nie wyzdrowieje, albowiem zmarła, wróżka najpierw przez dłuższy czas milczała, a następnie wybuchła szczerym oburzeniem, mówiąc, że „wróżce nie wolno kłamać, ponieważ w takim wypadku wróżba zawsze obraca się przeciw kłamcy”. Nie chciałam wnikać w głębokie zapewne znaczenie tej pogroźki, zapytałam jedynie, czy z kart nie wynika tak ważna informacja jak ta, iż rzeczona osoba nie żyje? Pani Ewelina w odpowiedzi odburknęła coś niezbyt wyraźnie i zakończyła rozmowę.

W tym samym czasie mój telefon rozgrzał się do czerwoności, bowiem doszły już SMS-y od wróżbitów, w systemie zmasowanym informujących mnie, że „twój syn pracę otrzyma, choć nie obejdzie się bez problemów”, „otrzyma pracę, ale nie tę, o którą się ubiegał”, „na razie pracy nie dostanie, ale układ Tarota wyraźnie mówi o długiej podróży” i tak dalej, w tym samym tonie przez dwadzieścia wiadomości (nikt nie zawiódł!). Każda z nich kończyła się w sposób następujący: „wyślij SMS o treści PRACA (padały tu też inne określenia), a otrzymasz więcej informacji na interesujący cię temat. 2,46 zł z VAT”.

Skorzystałam z ofert, wysyłając informację, że wróżba jest wierutną bzdurą, bowiem dotyczy osoby zmarłej. Tak jak oczekiwałam, zostałam zalana pogrozkami głoszącymi, że „z Tarotem się nie żartuje”, „wkrótce może spotkać cię nieszczęście”, „ściągasz na siebie złe energie” aż chciałoby się powiedzieć, że wróżbici na swoje usprawiedliwienie mogli wymyślić coś bardziej oryginalnego. Bodaj jedna osoba poczuła się chyba zawstydzona takim obrotem sprawy, gdyż wysłała SMS-a z przeprosinami.

Czy na tym koniec? Wydawałoby się, że wszyscy wróże i wróżki po takim finale sprawy powinni zniknąć jak niepyszni, ale zupełnie tak się nie stało, ponieważ do dziś zbieram pokłosie swojej akcji - od chwili jej zakończenia codziennie odbieram po kilka wiadomości o najróżniejszej treści - najwyraźniej ulubioną metodą Tarocistów płci obojga jest metoda kija i marchewki. Oto kilka przykładów (pisownia oryginalna):

„Proszę cię o wielką rozagę, bo wyciągnęłam dla Ciebie z talii Tarota Kartę *Diabeł*, ktoś manipuluje Twoim Życiem! Dowiedz się kto i ślij ŻYCIE pod numer 72... (2,44 z VAT)”

„Spotkało Cię szczęście. Dziś w nocy objawił mi się Archanioł Michał i powiedział że chce Cię objąć opieką. Wyślij SMS o treści ZGODA na 72....(2,44 z VAT)”. Chciałoby się tu zakrzyknąć: któż by nie chciał opieki samego Archanioła Michała za jedyne 2,44 PLN! Później od wróżbitki tej otrzymałam jeszcze SMS-y podobnej treści, z tym, że Archanioł Michał został zastąpiony przez Archanioła Gabriela, a następnie przez Archanioła Rafała. Pewnie ten pierwszy miał zbyt wiele zajęć...

„Natychmiast odpisz, bo w dniach 21, 22 i 23 czerwca wydarzy się coś, co całkowicie odmieni Twoje Życie. Ślij...” . Ups, 23 czerwca jest dopiero jutro, być może naprawdę zdarzy się coś przełomowego...

*O tempora! O mores!*¹ Wydaje się, że przedstawiony wyżej cynizm, idący w parze z brakiem zasad moralnych, w pogoni za zyskiem ociera się o groteskę...

¹ łac. Co za czasy! Co za obyczaje!



Powstrzymać ludobójstwo

Przedruk ze strony espiritismo.cc

Jeśli już brałaś udział w tej zbrodni, nie martw się, gdyż masz jeszcze czas, istnieje wiele form naprawienia zła uczynionego na tym świecie, a miłość zakrywa mnóstwo popełnionych w nim błędów.

Dziecko, na którym dokonano aborcji, pisze do swojej matki

Kochana mamo: jestem twoim dzieckiem. Pamiętasz? Nie zniknąłem, gdyż w momencie poczęcia Bóg tchnął we mnie nieśmiertelną duszę. Nigdy nie widziałem blasku słońca, ale żyję życiem wiecznym. Wiem, dlaczego mnie zabiłaś. Ten, który powinien być moim ojcem, przebywał daleko poza krajem. Ty czułaś się bardzo samotna, gdyż on był zajęty swymi interesami. W czasie jego nieobecności pojawił się inny mężczyzna. Z tego romansu zostałem poczęty ja. Nigdy nie zapomnę tych miesięcy, podczas których nosiłaś mnie w swym łonie, czułem się tak otoczony miłością i bezpieczny! Rozumiem, że mnie nie chciałaś; cóż powiedziałaaby tata po powrocie! Trzeba było zatrzeć ślady niewierności, zabijając donosiciela, a nim byłem JA. Wówczas nie wiedziałem o twoich kłótniach z kochankiem, on chciał, abym się narodził, ale ty nie. Ileż zmagañ! Nawet wyłudziłaś od niego pieniądze, jakie były potrzebne to tego, by mnie usunąć! Wszystkiemu przypisują cenę, nawet zamordowaniu niewinnego. „Aborcje są bardzo drogie” – skomentowałaś.

Nie usprawiedliwiam twojej zbrodni, lecz ci wybaczam. Wybaczam także tacie jego nieodpowiedzialność. Również wybaczam temu, który ubrany na biało splamił się moją krwią. Jaki ból, kiedy mnie przekłuł tą olbrzymią igłą i później rozerwał na kawałki z zimną krwią! Wiem, że



ty nigdy nie zapomnisz odgłosu tamtego urządzenia odsysającego, które wessało po kawałku moje ciało. Wiem, że wywołał w tobie traumę, którą przeżywasz w ciszy, próbując myśleć, że to nie było nic wielkiego. Jednak to było coś. To był ktoś, to byłem ja, twoje dziecko.

Znam mamó, twoje długie bezsenne noce i niepokój. Wiem, że stoczyłaś wewnętrzną walkę ze sobą podejmując decyzję o aborcji. W głębi duszy mnie kochałaś, ale twój strach był w stanie zdziałać więcej. Jestem pewny twojej miłości, gdyż ciągle o mnie śnisz i niejedną raz zadawałaś sobie pytanie z wyrzutem, czy jestem dziewczynką czy chłopcem, zasta-

nawiasz się jak wyglądałby dzisiejszy dzień i ile radości mógłbym ci przynieść...

Jestem chłopcem! Podobnym bardziej do ciebie niż do człowieka, który cię uwiódł. Jak mogłabyś zapomnieć o mnie, jeśli ja w każdym momencie proszę Ojca Niebieskiego, aby wyzwolił cię od tych koszmarów, które nachodzą cię w czasie odpoczynku i zadają ci śmierć za życia! Właśnie dlatego było tyle radości w twoich poszukiwaniach kapłana, który napęłnił cię ufnością i wtedy pojednałaś się z Panem życia!

Kochana mamó, chciałbym widzieć cię szczęśliwą. Pamiętaj rady, których udzielił ci kapłan na pożegnanie: „Bóg Ojciec już dokonał dzieła miłości i z biegiem czasu będziesz uzdrowiona”.

Kiedy do Ciebie piszę, jest obok mnie mój przyjaciel Antoni. Zabiła go jego matka, dlatego że sama uważała się za młodą na macierzyństwo. Również on nie otrzymał żadnego imienia od swoich rodziców, lecz otrzymał je od Boga, który nas kocha miłością nieskończoną. Mam wielu przyjaciół, których spotkał ten sam los. Na Karolu dokonano aborcji, bo jego matka została zgwałcona. Nienawiść i ból, który powstał, rozładowano na niewinnej istocie. On zadaje sobie pytanie: „Dlaczego, jeśli mama nie kochała mężczyzny, który ją zgwałcił, zabiła mnie, kogoś, kto by ją zawsze kochał i nigdy się jej nie wstydził?” Tutaj, w królestwie miłości, rozumiemy jedynie język miłości; dlatego właśnie nie rozumiemy tych „argumentów” uzasadniających aborcję; niewłaściwe ukształtowanie płodu, gwałt, trudności finansowe rodziców, niechęć posiadania większej liczby dzieci, „bo mniejsza rodzina żyje lepiej” itd.

Mówią mi tutaj, że ani wojny, ani Hitler ze swymi komorami wypełnionymi śmiercionośnym gazem, nie dokonały tak brutalnej i ogromnej masakry. Poprzez aborcję pozbawiono ludzkość wspaniałych poetów, kapłanów, lekarzy, filozofów, muzyków, pilotów, mężów stanu, malarzy, architektów oraz świętych. Wszyscy mówią mi, że być może zostałbym znakomitym chirurgiem lub pianistą o sławie porównywalnej z Mozartem. Gdy się spotkamy, mamusiu, zobaczysz moje dłonie! Dla mnie największą radością jest, kiedy mi mówią: „Twoja mama musi być bardzo piękna!”

Nie płacz mamusiu. Pokładaj ufność w Bogu, dopóki się nie zobaczymy. Ach, byłbym zapomniiał, choć już nie mogę się doczekać, aby cię

zobaczyć, nie śpiesz się, żeby tutaj przybyć. Moi bracia również cię potrzebują. Zrób dla nich to, czego nigdy nie mogłaś zrobić dla mnie. Wyobraź sobie, że kiedy kąpiesz moich braci i ich karmisz, sam nie wiem, trochę tęsknię za tym wszystkim, tym, czym mógłbym być i nie byłem. Chciałbym być karmiony mlekiem z twoich piersi; być pieszczony przez te ręce, takie piękne i tak podobne do moich – rąk niedoszłego chirurga.

Być może zastanawiasz się, gdzie jestem. Nie martw się, znalazłem się w „ramionach” Jezusa, który kochał mnie do tego stopnia, że przelał za mnie swą krew i pozwoli mi spróbować jeszcze raz. W nim wszyscy znajdujemy życie.

Na zakończenie proszę cię o przysługę. Nie dla mnie, zrozum, lecz dla innych dzieci. Nie zabijajcie ich tak, jak zabiliście mnie! Jeśli znasz jakąś młodą dziewczynę, która chciałaby dokonać aborcji, lub kogoś skłonnego do jej rozpowszechniania, albo lekarza mordercę, który kpi sobie z Hipokratesa, lub pielęgniarkę pomagającą w tej zbrodni, otocz ich miłością Boga, naszego Ojca. Pamiętaj wówczas o nas, powiedz im, aby już więcej nie zabijali. Powiedz, że dzieci należą do Boga. Krzycz do nich, że mamy prawo żyć tak samo jak oni, i chociaż nikt nas nie kocha, mamy prawo żyć i kochać.

Czekam na ciebie z ustami, które jeszcze nie wypowiedziały żadnego słowa, lecz skrywają ogrom całusów, które mam zarezerwowane specjalnie dla ciebie!



Rozważania o reinkarnacji

Allan Kardec

222. Teoria reinkarnacji – powiadają niektórzy – nie jest nowa. Przywraca do życia tę, którą głosił Pitagoras. Nigdy nie powiedzieliśmy, że filozofia spirytystyczna jest współczesnym wymysłem. Jako że spirytyzm stanowi jedno z praw natury, musiał istnieć od początku świata, a my wciąż staramy się udowodnić, że można odnaleźć jego ślady w zamierzchłej starożytności. Pitagoras – jak wiemy – nie jest twórcą systemu metempsychozy. Zaczerpnął ją w filozofiach indyjskich i u Egipcjan, gdzie istniała od niepamiętnych czasów. Idea wędrówki dusz była więc powszechnym wierzeniem, przyjmowanym przez najzacniejszych ludzi. W jaki sposób do nich trafiła? Została im objawiona, czy wiedzieli o niej intuicyjnie? Tego nie wiemy. Jakkolwiek by jednak nie było, żadna idea nie przemierza wieków i nie jest przyjmowana przez inteligentne elity, jeśli nie ma w sobie czegoś poważnego. Fakt, że teoria ta istnieje od czasów starożytnych, jest więc raczej dowodem niż zarzutem. Jednakże wiemy również, że między metempsychozą starożytnych a współczesną teorią reinkarnacji istnieje duża różnica, gdyż Duchy odrzucają w sposób absolutny możliwość wcielenia się człowieka w ciało zwierząt i na odwrót.

Duchy uczą teorii wielości istnień cielesnych i odnawiają w ten sposób doktrynę, która narodziła się w pierwszych wiekach świata, a zachowaną do dziś głęboko w umysłach wielu ludzi; z tą jednak różnicą, że przedstawiają ją w sposób bardziej racjonalny, zgodny z prawami postępu natury i bardziej współgrający z mądrością Stwórcy, gdyż pozbawiają jej wszelkich pozostałości zabobonów. Warto zauważyć jeszcze jedno: w ostatnim czasie przekazały tę wiedzę nie tylko w tej jednej książce – jeszcze przed jej publikacją liczne przekazy o podobnej naturze otrzymano w różnych

miejscach i od tego czasu ich liczba znacznie się zwiększyła. Być może trzeba byłoby się zastanowić, dlaczego wszystkie Duchy nie zgadzają się w tym punkcie. Wróćmy do tego później.

Przeanalizujmy ten temat z innego punktu widzenia, abstrahując od jakiegokolwiek udziału Duchów – odstawmy je na chwilę na bok. Przyjmijmy, że ta teoria nie jest ich dziełem. Wyobraźmy sobie nawet, że nigdy nikt nie wspominał o Duchach. Stańmy więc na chwilę na neutralnym terenie i przyjmijmy w takim samym stopniu prawdopodobieństwo jednej i drugiej hipotezy, czyli tego, czy mamy wiele istnień cielesnych czy wyłącznie jedno – spójrzmy, gdzie zaprowadzi nas rozum i gdzie odnajdziemy największe korzyści.

Niektórzy odrzucają ideę reinkarnacji wyłącznie z tego powodu, że im nie odpowiada i twierdzą, że jedno życie im wystarczy i nie chcieliby zaczynać jeszcze raz kolejnego. Znamy nawet osoby, które na myśl o tym, że powrócą na Ziemię, skaczą ze złości. Pozostaje więc zapytać się ich o jedną rzecz – czy Bóg brał pod uwagę ich upodobania, gdy ustalał zasady rządzące wszechświatem? Z dwóch rzeczy jedna: albo reinkarnacja istnieje, albo nie. Jeśli istnieje, na próżno się buntują, gdyż będą musieli się jej poddać – Bóg nie zapyta się ich o pozwolenie. Wydaje nam się, że słyszymy chorego, który mówi: „Dość już nacierpiałem się dzisiaj, nie chcę cierpieć jutro”. Niezależnie od jego złego samopoczucia będzie musiał cierpieć jutro i przez kolejne dni, dopóki nie wyzdrowieje. Jeśli więc ludzie ci będą musieli wcielić się ponownie, wcielią się, narodzą na nowo. Na próżno będą się buntować jak dziecko, które nie chce iść do szkoły, albo skazaniec przebywający w więzieniu – będą musieli tą drogą pójść. Podobne zarzuty są zbyt dziecinne, by zasługiwały na to, by poważniej się im przyjrzeć. Aby upewnić tych ludzi, powiemy im tylko, że filozofia spirytystyczna nie przedstawia reinkarnacji w tak straszny sposób, jak im się to wydaje i gdyby w nią uwierzyli, jeśli dogłębnie by ją poznali, nie byłoby tak przerażeni. Wiedzieliby, że warunki tego nowego życia zależą od nich samych: będzie ono szczęśliwe lub nie zależnie od tego, co uczynią tutaj na Ziemi, *a jeśli już w tym życiu mogą wznieść się wysoko, nie muszą obawiać się, że spadną ponownie w bagno.*

Zakładamy, że zwracamy się do ludzi wierzących, że po śmierci czeka ich jakaś przyszłość, a nie do tych, dla których perspektywą jest nicłość

albo pragnących zanurzyć swoją duszę w powszechnej całości, gdzie nie ma indywidualności, podobni do kropel deszczu ginących w oceanie, gdyż obie te możliwości wychodzą mniej więcej na to samo. Jeśli więc wierzycie w jakąkolwiek przyszłość, z pewnością nie uznajecie, że będzie ona jednakowa dla wszystkich – w innym przypadku, jaki byłby sens czynienia dobra? Dlaczego mielibyśmy się powstrzymywać? Czemu nie mielibyśmy zaspokajać wszystkich żądz i pragnień, nawet kosztem innych, skoro wyszłoby na to samo? Wierzycie, że przyszłość ta będzie mniej lub bardziej szczęśliwa zależnie od naszych ziemskich uczynków. Czy pragniecie odnaleźć po śmierci największe możliwe szczęście, skoro macie cieszyć się nim na wieczność? Czy przez przypadek mielibyście zamiar stać się najdoskonalszymi z ludzi, którzy istnieli na Ziemi i zdobyć w ten sposób prawo do cieszenia się najwyższym szczęściem wybranych? Nie. Uznajecie, że są ludzie bardziej wartościowi niż wy, którzy mają prawo do tego, by zająć lepsze miejsce, ale nie oznacza to, że wy znajdziecie się pośród tych, których spotka kara. No właśnie. Spróbujcie w myślach znaleźć się przez chwilę w tej pośredniej sytuacji, która będzie waszym udziałem, gdyż właśnie to przyznaliście i wyobraźcie sobie, że ktoś przychodzi, by wam powiedzieć: „Cierpicie, nie jesteście tak szczęśliwi, jak moglibyście być, a przed wami stoją istoty cieszące się niezmałym szczęściem. Czy chcecie znaleźć się na ich miejscu?” Odpowiedź: „Bez wątpienia. Co trzeba w tym celu uczynić?” Prawie nic. Należy zacząć od nowa to, co zrobiliście niewłaściwie i spróbować zrobić to lepiej. Czy zawahacie się przed przyjęciem takiej propozycji, nawet jeśli będziecie musieli zapłacić cenę kilku wcieleń i prób? Weźmy nieco bardziej prozaiczne porównanie. Wyobraźmy sobie, że człowiekowi, który co prawda nie żyje w całkowitej nędzy, ale musi zaznawać wyrzeczeń, gdyż nie ma zbyt wielu środków do życia, ktoś powie: „Oto ogromna fortuna. Możesz się nią cieszyć, ale by ją otrzymać, musisz ciężko pracować przez minutę”. Nawet gdyby chodziło o najbardziej leniwą osobę na Ziemi, odpowie ona bez wahania: „Mogę pracować minutę, dwie, godzinę albo cały dzień, jeśli trzeba. Czym będzie ten czas w porównaniu z życiem, które spędzę w bogactwie?” A czym jest długość naszego cielesnego życia w porównaniu z wiecznością? Mniej niż minutą, mniej niż sekundą.

Usłyszeliśmy także podobne rozumowanie: Bóg, który jest niezmiernie dobry, nie może narzucić człowiekowi konieczności rozpoczęcia na nowo życia pełnego trudności i problemów. Czy więc dużo lepszym postępowaniem byłoby skazywanie człowieka na wieczne męki za kilka chwil błędów niż dawanie mu środków do ich naprawy? Dwóch właścicieli fabryki miało po jednym pracowniku, który mógł aspirować do tego, by stać się współnikiem szefa. Lecz pewnego razu przez cały dzień obaj robotnicy pracowali bardzo źle i zasłużyli na zwolnienie. Jeden z pracodawców wygnał swojego pracownika pomimo jego błagań, a ten nie znalazłszy zajęcia, zmarł z ubóstwa. Tymczasem drugi powiedział do swojego podwładnego: „Zmarnowałeś dzień, więc musisz mi to jakoś wynagrodzić. Źle wykonałeś swoją pracę i musisz to naprawić. Pozwalam ci zacząć od nowa. Postaraj się zrobić to dobrze, a pozostaniesz moim pracownikiem i będziesz mógł dalej starać się o awans, który ci obiecałem”. Czy trzeba się pytać, który z tych dwóch właścicieli fabryki postąpił w sposób bardziej ludzki? Czy Bóg, który jest pełnią łagodności, miałby być bardziej nieprzejednany niż człowiek? Myśl, że nasz los jest ustalany na zawsze na podstawie kilku lat prób, kiedy to nie zawsze od nas zależało, czy osiągnęliśmy doskonałość na Ziemi, ma w sobie coś zasmucającego, podczas gdy przeciwna idea niesie pocieszenie i pozostawia nam nadzieję. W ten sposób nawet nie opowiadając się za lub przeciw wielości istnień, nie przychylając się bardziej ku żadnej z obu hipotez, stwierdzamy, że gdybyśmy mieli wybór, nikt nie chciałby sądu bez możliwości odwołania się od wyroku. Pewien filozof powiedział, że gdyby Bóg nie istniał, trzeba byłoby go wymyślić, by zapewnić szczęście rodzajowi ludzkiemu. Moglibyśmy powiedzieć to samo o wielości istnień. Jak już jednak wspomnieliśmy wcześniej, Bóg nie prosi nas o pozwolenie; nie pyta się o nasz gust. Albo coś istnieje, albo nie. Zobaczmy po której stronie jest większe prawdopodobieństwo i spójrzmy na tę sprawę z innego punktu widzenia, wciąż abstrahując od nauk Duchów i czyniąc to na zasadzie zwykłego studium filozoficznego.

Jeśli nie ma reinkarnacji, istnieje tylko jedno wcielenie – to coś oczywistego. Jeśli nasze cielesne istnienie jest jedynym, dusza człowieka powstaje w chwili jego narodzin, o ile nie uznamy jej wcześniejszego istnienia, ale w tym przypadku zadalibyśmy sobie pytanie, czym była dusza

przed narodzinami i czy ten stan nie stanowiłby już jakiejś formy istnienia. Nie ma możliwości pośredniej: albo dusza istniała zanim powstało ciało, albo nie. Jeśli istniała, jak wyglądała jej sytuacja? Czy była świadoma siebie samej? Jeśli nie miała świadomości, oznacza to praktycznie to samo, co gdyby nie istniała. Czy jeśli zachowywała swoją indywidualność, to czy rozwijała się, czy stała w miejscu? W jednym i drugim przypadku na jakim poziomie rozwoju się znajdowała, gdy się wcielała? Jeśli uzna się zgodnie z powszechnym przekonaniem, że dusza rodzi się razem z ciałem, albo – co wychodzi na jedno – że przed swoim wcieleniem posiada jedynie cechy negatywne, zadamy następujące pytania:

1. Dlaczego dusza wykazuje tak różne zdolności, niezależne od tego, co nabyła dzięki procesowi edukacji?

2. Skąd biorą się nadnormalne zdolności niektórych małych dzieci w dziedzinie jakiejś sztuki lub nauki, gdy w tym samym czasie ich rówieśnicy pozostają w porównaniu z nimi gorsi i słabsi przez całe życie?

3. Skąd w przypadku niektórych osób pochodzą wrodzone lub intuicyjne idee, których nie mają pozostali?

4. Skąd biorą się u niektórych dzieci manifestujące się bardzo wczesnie negatywne lub pozytywne instynkty, wrodzone poczucie godności lub niższości, które kontrastuje ze środowiskiem, w jakim się narodziły?

5. Dlaczego pewni ludzie niezależnie od wykształcenia są bardziej rozwinięci niż inni?

6. Dlaczego mamy ludzi prymitywnych i cywilizowanych? Czy jeśli zabierzemy dziecko Hotentotów jako niemowlę i wykształcimy je w najbardziej renomowanych szkołach, uda nam się zrobić zeń kolejnego Laplace'a lub Newtona?

Pytamy się, która ze szkół filozoficznych lub teozoficznych może rozwiązać te kwestie? Albo dusze w chwili narodzin są równe, albo nie – nie ma tu żadnych wątpliwości. Jeśli są sobie równe, skąd biorą się ich tak różne zdolności? Ktoś powie, że to zależy od organizmu. Ale wówczas mamy do czynienia z najbardziej potworną i niemoralną doktryną. Człowiek staje się wyłącznie maszyną, igraszką materii; nie jest już odpowiedzialny za własne czyny; może zrzucić całą winę na swoje fizyczne niedoskonałości. Jeśli natomiast dusze nie są równe, oznacza to, że takimi stworzył je Bóg. Dlaczego jednak jedni od urodzenia mieliby być lepsi niż inni? Czy

podobna stronniczość jest zgodna z Jego sprawiedliwością i z faktem, że darzy On wszystkie stworzenia identyczną miłością?

Uznajmy natomiast, że dusza miała już wcześniej wiele progresywnych istnień, a wszystko się wyjaśni. W chwili narodzin ludzie przynoszą ze sobą intuicję tego, co nabyli wcześniej. Są mniej lub bardziej rozwinięci w zależności od liczby wcieleń, które przebyli, od tego, czy są mniej lub bardziej oddaleni od punktu wyjścia: zupełnie w ten sam sposób jak na spotkaniu osób w różnym wieku, każdy będzie rozwinięty proporcjonalnie do liczby lat, które przeżył. Kolejne istnienia będą dla życia duszy tym, czym lata są dla życia ciała. Zbierzcie pewnego dnia tysiąc osób będących w wieku od jednego roku do osiemdziesięciu lat. Wyobraźcie sobie, że na przeszłe dni zapada zasłona, a wy w swojej niewiedzy myślicie, że wszyscy urodzili się tego samego dnia. W zupełnie naturalny sposób zadacie sobie pytanie, dlaczego jedni są duzi, a inni mali, starsi i młodzi, wykształceni oraz wciąż pozbawieni wiedzy. Gdy jednak mgła zasłaniająca przeszłość zniknie, gdy dowiecie się, że wszyscy przeżyli różną liczbę lat, wszystko się wyjaśni. Bóg w swojej sprawiedliwości nie mógł uczynić dusz mniej lub bardziej doskonałymi. Gdy jednak istnień jest wiele, nierówność, którą dostrzegamy, nie ma w sobie nic sprzecznego z najbardziej rygorystycznymi zasadami sprawiedliwości: widzimy bowiem tylko teraźniejszość, a nie przeszłość. Czy to rozumowanie opiera się na jakimś systemie lub bezpodstawnej hipotezie? Nie. Wychodzimy od namacalnego i niepodważalnego faktu: nierówności pod względem zdolności i rozwoju intelektualnego oraz moralnego – dostrzegamy, że nie są w stanie tego wyjaśnić żadne obecne teorie. Jego wytłumaczenie jest jednak banalne, naturalne i logiczne, gdy przyjmiemy inną teorię. Czy jest racjonalne przedkładanie tej, która go nie wyjaśnia, nad tą, która przynosi wytłumaczenie?

Co do szóstego pytania, niektórzy powiedzą bez wątpienia, że Hotentot to rasa niższa: wówczas jednak pytamy się, czy Hotentot jest człowiekiem czy nie. Jeśli jest, czemu Bóg pozbawił jego rasę przywilejów, które przyznał rasie kaukaskiej? Jeśli nie jest człowiekiem, po co próbować uczynić z niego chrześcijanina? Filozofia spirytystyczna wychodzi ponad wszystkie te rozważania. Według niej nie istnieje kilka rodzajów ludzi – u niektórych osób dusza jest mniej lub bardziej zacofana, ale może się rozwijać. Czy nie jest to bardziej zgodne z Bożą sprawiedliwością?

Przyjrzelśmy się duszy pod kątem jej przeszłości i teraźniejszości. Gdy pomyślimy o jej przyszłości, odnajdziemy podobne trudności.

1. Jeśli wyłącznie obecne istnienie ma decydować o naszym przyszłym losie, jaką sytuację w przyszłości mają kolejno dziki i człowiek cywilizowany? Czy znajdują się na tym samym poziomie, czy może są od siebie oddaleni pod względem wiecznego szczęścia?

2. Czy człowiek, który przez całe życie pracował, aby stać się lepszym, stoi w tym samym rzędzie z tym, który pozostawał gorszy, lecz nie ze swojej winy, ale dlatego, że nie miał ani czasu, ani możliwości, by się doskonalić?

3. Czy człowiek, który czyni zło z braku możliwości zdobycia wiedzy, jest odpowiedzialny za stan rzeczy, który od niego nie zależał?

4. Staramy się oświecić ludzi, umoralnić ich i ucywilizować. Ale jeśli uda nam się przekazać jednemu wiedzę, miliony innych umierają każdego dnia, zanim światło do nich dotrze. Jaki jest ich los? Czy traktuje się ich jak potępionych? Gdyby jednak było inaczej, czym mieliby się zasłużyć, by znajdować się na równi z innymi?

5. Jaki jest los dzieci, które umierają w młodym wieku, zanim mogły uczynić dobro lub zło? Jeśli znajdują się pośród wybranych, dlaczego otrzymały tę łaskę, skoro nie zrobiły nic, by na nią zasłużyć? Na zasadzie jakiego przywileju są zwolnione z trudów życia?

Czy istnieje jakaś filozofia, która mogłaby rozwiązać te kwestie? Uznajcie istnienie kolejnych wcieleń, a wszystko wyjaśni się w zgodzie z Bożą sprawiedliwością. To, czego nie mogliśmy uczynić w jednym istnieniu, robimy w innym. W ten sposób nikt nie ucieknie od prawa postępu, każdy zostanie wynagrodzony w oparciu o swoje *prawdziwe* zasługi i nikt nie jest wykluczony z najwyższego szczęścia, do którego może dążyć niezależnie od przeszkód, które napotka na swojej drodze.

Pytania te można by mnożyć w nieskończoność, gdyż niezliczone są psychologiczne i moralne zagadnienia, które odnajdują rozwiązanie wyłącznie w wielości istnień. Ograniczyliśmy się do tych najbardziej ogólnych. Jakkolwiek by jednak nie było, ktoś może powiedzieć, że teoria reinkarnacji nie jest przyjmowana przez Kościół. Jest więc zaprzeczeniem religii. Nie jest naszym celem odnosić się w tym momencie do tej kwestii. Wystarczy nam, że wykazaliśmy, iż jest w pełni zgodna z moralnością

i rozsądkiem. A to co jest moralne i rozsądne, nie może być sprzeczne z religią, która głosi, że Bóg jest najwyższą dobrocią i największym rozumem. Co stałoby się z religią, gdyby wbrew powszechnej opinii i świadectwu nauki, sprzeciwiła się dowodom i odrzuciła ze swojego grona każdego, kto nie wierzyłby w ruch Słońca albo w sześć dni stworzenia? Jakie zaufanie budziłaby i jaki autorytet by miała u ludzi oświeconych religia opierająca się na ewidentnych błędach przedstawianych jako artykuły wiary? Gdy pojawiły się dowody, Kościół postąpił mądrze i stanął po ich stronie. Jeśli udowodni się, że pewne zaistniałe fakty są niemożliwe bez istnienia reinkarnacji, jeśli niektóre dogmatyczne punkty mogą być wyłącznie w ten sposób wyjaśnione, trzeba będzie tę teorię uznać i stwierdzić, że opozycja wobec niej i jej punktów jest wyłącznie pozorna. Nieco później pokażemy, że religia jest od tej idei oddalona dużo mniej, niż nam się wydaje i że nie cierpiałaby z jej powodu bardziej, niż stało się to za sprawą odkrycia ruchu Ziemi i okresów geologicznych, które na pierwszy rzut oka zdawały się zaprzeczać świętym tekstom. Podstawy reinkarnacji wynikają zresztą z wielu fragmentów Pisma Świętego i odnaleźć je można wprost w Ewangelii:

„A gdy schodzili z góry [po przemienieniu], Jezus przykazał im mówić: Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie. Wtedy zapytali Go uczniowie: Czemu więc uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliasze? On odparł: Eliasze istotnie przyjdzie i naprawi wszystko. Lecz powiadam wam: Eliasze już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał. Wtedy uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu”. (Mt 17, 9-13)

Skoro Jan Chrzciciel był Eliaszem, nastąpiło wcielenie Ducha, czyli duszy Eliasza, w ciało Jana Chrzciciela.

Zresztą niezależnie od naszej opinii na temat reinkarnacji oraz tego, czy ją akceptujemy czy nie, będziemy musieli się jej poddać, jeśli istnieje pomimo wszystkich przeciwnych jej wierzeń. Najważniejsze jest to, że nauki Duchów są w pełni chrześcijańskie. Opierają się na nieśmiertelności duszy, przyszłych karach i nagrodach, sprawiedliwości Bożej, wolnej woli człowieka, zasadach moralnych Chrystusa. Nie są więc antyreligijne.

Analizowaliśmy tę kwestię – jak to wcześniej powiedzieliśmy – abstrahując od nauk z zaświatów, które dla pewnych osób nie są żadnym autorytetem. Jeśli my, jak i wielu innych, przyjęliśmy teorię wielości istnień, nie stało się tak wyłącznie dlatego, że pochodzi ona od Duchów, lecz dlatego, że wydała się nam najbardziej logiczna i jako jedyna rozwiązuje kwestie do tej pory nierozwiązane. Gdyby przekazał nam ją zwykły śmiertelnik, również byśmy ją przyjęli i nie wahalibyśmy się ani chwili, by na jej rzecz zrezygnować z własnych przekonań. Od chwili, gdy jakiś błąd został wykazany, nasza duma ma więcej do stracenia niż do zyskania, gdybyśmy upierali się przy błędnej idei. W ten sam sposób odrzucilibyśmy też ją, nawet gdyby pochodziła od Duchów, o ile wydałaby się nam sprzeczna z rozumem, podobnie jak zrobiliśmy to z wieloma innymi teoriami. Z doświadczenia wiemy, że nie należy ślepo przyjmować wszystkiego, co Duchy nam przekazują, podobnie jak wtedy, gdy chodzi o opinie ludzi. Naszym zdaniem pierwszym potwierdzeniem tej teorii jest przede wszystkim jej logika. Ale jest też drugie – poparcie w faktach: faktach pozytywnych, w pewnym sensie materialnych, które w uważnych i rozsądnych badaniach odnajdzie każdy, kto zada sobie trud, by obserwować cierpliwie i wytrwale – wobec tych faktów nie ma już miejsca na zwątpienie. Gdy zostaną one spopularyzowane podobnie, jak stało się to z tymi dotyczącymi ruchu Ziemi, trzeba będzie ulec wobec oczywistości, a ich przeciwnicy będą przy swoich ideach trwać z własnego wyboru.

Tytułem podsumowania przyznajmy więc, że teoria wielości istnień jako jedyna wyjaśnia zagadnienia, które bez niej pozostają niewytłumaczalne; niesie ogromną pociechę i jest zgodna ze ściśle rozumianą sprawiedliwością, a także jest dla człowieka zbawiennym kołem ratunkowym, które Bóg rzucił mu w swoim miłosierdziu.

Słowa samego Jezusa nie mogą pozostawiać wątpliwości w tym względzie. Oto, co czytamy w Ewangelii według św. Jana, w rozdziale III:

„3. W odpowiedzi rzekł do niego [Nikodema] Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś *nie narodzi powtórnie*, nie może ujrzeć królestwo Bożego.

4. Nikodem powiedział do Niego: Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?

5. Jezus odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. 6. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem. 7. Nie dziw się, że powiedziałem ci: *Trzeba wam się powtórnie narodzić*".

Źródło: *Księga Duchów*



Wierz i idź naprzód

Emmanuel – Chico Xavier

„Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat”. Jezus (J 17:18)

Mój przyjacielu, jeśli podjąłeś chrześcijańskie spirytystyczne zadanie w imię wzniosłej wiary, pragnąc lepszego życia, pamiętaj, że to Pan wysłał twoje odnowione serce na rozległe pole świata, byś Mu służył.

Nie tylko będziesz uczyć innych, by podążali słuszną ścieżką. Twoje działania będą zgodne z wzniosłymi zasadami, które wyznajesz.

Będziesz mówić innym o szlachetnych nakazach, ale sam będziesz zgodnie z nimi postępować.

Będziesz głosić konieczność dobrego humoru i podążać swoją ścieżką, szerząc radość i błogosławieństwa, nawet jeśli nie wszyscy cię zrozumieją.

Nie będziesz zadowolony wyłącznie z przekazywania innym pieniędzy i tego, co dla nich w danej chwili niezbędne. Ofiarujesz coś od siebie każdemu, kto znajdzie się w potrzebie.

Nie tylko będziesz przebaczał. Zrozumiesz przestępcę i pomożesz mu się podnieść.

Nie będziesz krytyczny. Napotkasz nieoczekiwane możliwości zrobienia czegoś pożytecznego dla innych.

Nie będziesz wymagający. Wykorzystasz czas, aby wcielić w życie dobre myśli, które tobą kierują.

Nie będziesz spierać się bez pożytku. Wszędzie znajdziesz drogę, aby służyć innym.

Nie będziesz walczyć ze złem tylko słowami. Będziesz darować innym dobroć i zasiej ją w każdym.

Nie będziesz potępiać. Odkryjesz światło miłości, które rozpromieni się w twoim sercu, aż do chwili ofiary.

Módl się i bądź czujny.

Kochaj i czekaj.

Służ i zaznawaj wyrzeczeń.

Twoja wiara na nic się zda, jeśli nie masz zamiaru skorzystać z lekcji Boskiego Nauczyciela i dostosować swojego życia do jego nauk.

Źródło: Emmanuel i Chico Xavier, **Pão Nosso [Chleba naszego]**



Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych jest pierwszą od kilkudziesięciu lat, oficjalnie zarejestrowaną organizacją, która za cel stawia sobie popularyzację wiedzy spirytystycznej w naszym kraju. Stowarzyszenie powstało w maju 2009 roku w Warszawie i dziś skupia osoby zainteresowane spirytyzmem w całej Polsce. Cele statutowe realizuje poprzez współpracę z Międzynarodową Radą Spirytystyczną, rozpowszechnianie literatury dzięki działalności Oficyny Wydawniczej Rivail, oraz koordynację prac nad tłumaczeniami dzieł spirytystycznych, organizację wykładów i konferencji. PTSS wspiera także tworzenie grup spirytystycznych w różnych zakątkach Polski.

Od marca 2010 roku PTSS wydaje kwartalnik *Spirytyzm*, gdzie ukazują się relacje ze spotkań i działań stowarzyszenia, tłumaczenia przekazów mediumicznych i innych tekstów zagranicznych, a także przedruki z przedwojennych dzieł i periodyków poświęconych spirytyzmowi.

Organizacja prowadzi także portal www.spirytyzm.pl, z którym połączone jest prężnie rozwijające się forum spirytystyczne. PTSS organizuje spotkania w Warszawie co dwa tygodnie. Sympatycy i członkowie stowarzyszenia wspólnie zgłębiają na nich spirytyzm w trzech jego głównych aspektach: naukowym, filozoficznym i etycznym. Stowarzyszenie odwołuje się w swojej działalności do zasad spirytystycznych sformułowanych w dziełach Allana Kardeca, łączy ludzi różnych wyznań i poglądów, propaguje wartości humanitarne i zasadę tolerancji światopoglądowej. Wszystkie osoby pragnące poznać spirytyzm zapraszamy do udziału w wykładach i innych spotkaniach prowadzonych przez członków PTSS.

Więcej informacji: **info@spirytyzm.pl**